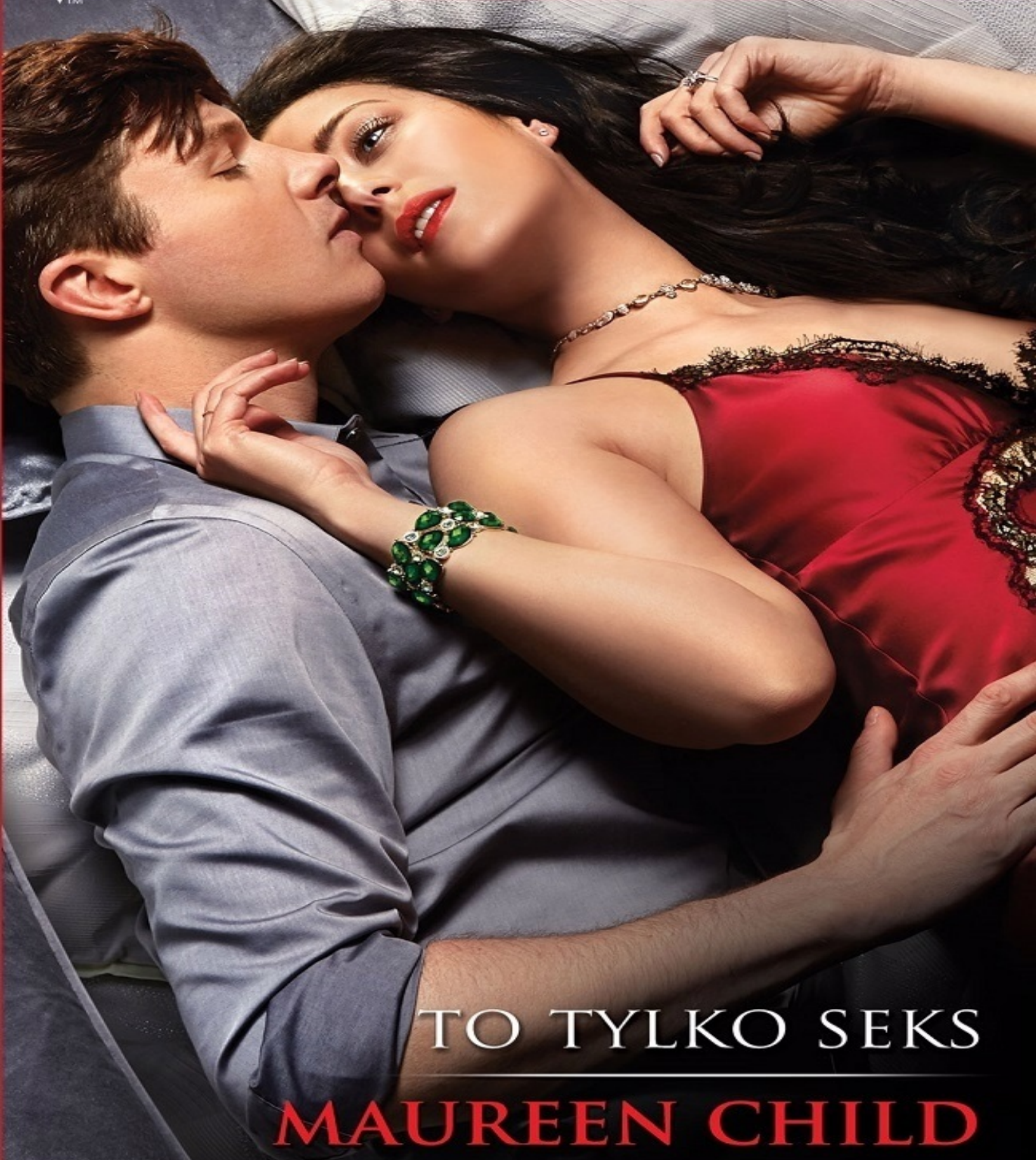


HARLEQUIN<sup>TM</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



TO TYLKO SEKS

MAUREEN CHILD

**Maureen Child**

**To tylko seks**

Tłumaczenie:  
Julita Mirska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dziś rozwody są regułą - oznajmił Reed Hudson. - To małżeństwa są anomalią.

- Nie wierzę. - Carson Duke, popularny aktor filmów akcji, westchnął ciężko.

Prawnik pokręcił głową. Większość jego klientów pragnęła jak najszybciej zakończyć związek, który nie spełniał ich oczekiwań. Czasem jednak zdarzali się tacy, którzy siedząc w jego gabinecie, marzyli o tym, aby być w tej chwili gdziekolwiek indziej, najlepiej z ukochaną żoną. Bo przecież składali sobie przysięgę...

Powściągnął grymas. Z własnego doświadczenia, zarówno zawodowego, jak i prywatnego, wiedział, że nie istnieje miłość aż po grób.

- W takich żyjemy czasach.

Założywszy nogę na nogę, Carson zmarszczył czoło.

- Był pan kiedyś żonaty?

- A skąd! - Reed parsknął śmiechem.

Tabloidy ochrzciły go „specem od hollywoodzkich rozwodów”. To wystarczyło, aby kobiety nie próbowały go złapać w małżeńskie sidła. Prowadził sprawy wielu znanych ludzi z Los Angeles i Nowego Jorku, a wszystko zaczęło się pięć lat temu, kiedy reprezentował sławnego komika, którego żona, psychiczny sobowtór bohaterki „Fatalnego zauroczenia”, chciała ogołocić do cna.

Lubił swoją pracę, cieszył się, mogąc uwolnić klientów od złych związków. Jednego się nauczył: że każde małżeństwo może zakończyć się bolesną porażką.

Oczywiście aby dojść do tej prawdy, nie potrzebował klientów; wystarczyła mu własna rodzina. Ojciec z piątą żoną mieszkał w Londynie, a matka z czwartym mężem odpoczywała na Bali. Podobno w kolejce czekał już mąż numer pięć. Dzięki ro-

dzicom Reed miał dziesięcioro rodzeństwa w wieku od trzech do trzydziestu dwóch lat, a że młoda żona ojca znów była w ciąży, liczba rodzeństwa lada moment się powiększy.

Jako najstarsze dziecko w tej rozgałęzionej, eklektycznej rodzinie Reed był tym, który miał nad wszystkim pieczę. Ilekroć brat czy siostra wpadali w tarapaty, przychodzili po pomoc do Reeda. Kiedy rodzice potrzebowali rozwodu, aby poślubić kolejną miłość życia, dzwonili do Reeda. Podejrzewał, że gdy nastąpi apokalipsa, wszyscy też przyjdą do niego.

Spoglądając na Carsona Duke'a, przypomniał sobie zdjęcia i artykuły w kolorowej prasie: aktor i jego ukochana, Tia Brennan, przeżyli szalony romans zakończony bajecznym ślubem na Hawajach. Czytelnicy ekscytowali się ich historią, podawali ich jako przykład idealnej pary. I oto rok później Carson prosił Reeda, aby reprezentował go w sprawie rozwodowej.

- W porządku. - Reed popatrzył na aktora, który wyglądał jak prawdziwy twardziel. Nic dziwnego, zanim zrobił karierę w filmach akcji, służył w marynarce wojennej. - A co pańska żona o tym sądzi?

Carson przeczesał włosy.

- To był jej pomysł. Od jakiegoś czasu nam się nie układa. Ona... my... uznaliśmy, że lepiej, jak się rozstaniemy, póki jeszcze z sobą rozmawiamy.

Reed skinął głową. Brzmiało to rozsądnie, ale często tak jest na początku, a potem nawet te pary, którym zależy na pozostaniu w przyjaznych relacjach, zaczynają skakać sobie do oczu. Nie chciałby, aby to spotkało Carsona i Tię.

- Czy chodzi o inną kobietę? Zdradzał pan żonę? Prędzej czy później wyjdzie to na jaw, więc wolałbym, żeby był pan ze mną szczery.

Na twarzy Carsona odmalował się wyraz oburzenia. Reed uniósł rękę. Wszyscy zawsze twierdzą, że są stroną pokrzywdzoną.

- Przepraszam, te pytania są konieczne.

- Nie zdradzałem! - Carson poderwał się na nogi. Podszedł do okna z widokiem na ocean. Chwilę milczał, próbując się uspokoić, po czym obrócił się do prawnika. - Ani ja jej, ani ona mnie.

- Jest pan pewien?

- Absolutnie. - Aktor ponownie przeniósł wzrok na lśniąca w słońcu tafel wody. - Nie było żadnej zdrady.

Ciekawe. Reed ściągnął brwi. Zwykle pary, które nie chcą ujawniać szczegółów, jako przyczynę rozstania podają niezgodność charakterów. Jednak zawsze jest jakiś powód, a na liście powodów zdrada zajmuje wysoką pozycję.

- Więc dlaczego...?

- Przestaliśmy być szczęśliwi. - Carson oparł dłoń o szybę. - Początek był fantastyczny. Spojrzeliśmy na siebie i jakby w nas grom trafił. Zna pan to uczucie?

- Nie. - Reed uśmiechnął się.

- Nie mogliśmy utrzymać rąk przy sobie. Ale nie chodziło o sam seks. Gadaliśmy całymi nocami, śmialiśmy się, snuliśmy plany, rozmawialiśmy o przeprowadzce do Hollywood, o dzieciach. Niestety w ostatnich miesiącach oddaliliśmy się od siebie. Sporo pracujemy, niemal się nie widzimy.

Kiepski powód do rozstania, pomyślał Reed, ale cóż. Kiedyś reprezentował człowieka, który chciał się rozwieść, bo żona chowała przed nim ciastka. O mało nie powiedział gościowi: kup pan własne i je ukryj, uznał jednak, że nie powinien się wtrącać. Bo ciastka były pretekstem, a nie prawdziwym powodem, on zaś prawnikiem, a nie terapeutą w poradni małżeńskiej.

- Dobrze, przygotuję pozew. Czyli Tia nie będzie się sprzeciwiać?

Carson wsunął rękę do kieszeni.

- Jak mówiłem: pomysł rozwodu wyszedł od niej.

- To wszystko ułatwia. - Reedowi zrobiło się żal mężczyzny, bądź co bądź nie miał serca z kamienia. Czasem wydawał się zimny i bezwzględny, ponieważ tylko zachowując profesjonalny dystans, mógł jak najlepiej pomóc klientom. Carson Duke nie potrzebował współczucia ani litości, potrzebował przewodnika po obcym sobie świecie procedur sądowych. - Proszę mi wierzyć: nie chce pan długiej batalii opisywanej szczegółowo w brukowcach.

Carson wzdrygnął się.



- Nawet nie mogę wynieść śmieci, żeby jakiś paparazzi koczujący na drzewie nie pstryknął mi zdjęcia. Wie pan, jadąc z Malibu, powtarzałem sobie, że byłoby wygodniej, gdyby miał pan biuro w Los Angeles. Ale tu przynajmniej nie ma paparuchów.

Reed to samo sobie wielokrotnie powtarzał - że powinien przenieść się do L.A., ale nie potrafił się do tego zmusić. Zresztą wolał mieszkać i pracować w okręgu Orange: mieszkał w apartamencie w pięciogwiazdkowym hotelu Saint Regis w Laguna Beach, a biuro miał w Newport Beach, tuż nad samym oceanem.

- Przygotuję dokumenty i wyślę je panu kurierem.

- Nie ma potrzeby - odrzekł Carson. - Postanowiłem spędzić tu kilka dni. Zatrzymałem się w Saint Regis.

Reed skinął głową. Słusznie; niech Carson nabierze sił, bo fotoreporterzy rzucają się na niego, kiedy informacja o rozwodzie dostanie się do prasy. A dostanie się na pewno; zawsze ktoś puści farbę. Oczywiście nie będzie to nikt z personelu Reeda. Ufał swoim ludziom, płacił im wysokie pensje nie tylko za wiedzę i doświadczenie zawodowe, ale również za lojalność i dyskrecję.

Ale nie miał kontroli nad innymi. Kiedy dziennikarze odkrywają, gdzie Carson mieszka, zaczną wypytywać pokojówki, recepcjonistki, kelnerów. Będą drążyć, dopóki nie dowiedzą się, co aktor robi w hotelu sto kilometrów od swojego domu.

- Pan też tam mieszka, prawda? - spytał Carson.

- Tak. Podrzucę panu papiery do podpisu.

- Zameldowałem się jako Wyatt Earp.

Reed wybuchnął śmiechem. Earp był jednym z najsłynniejszych rewolwerowców i stróżów prawa na Dzikim Zachodzie.

- Jasne. Będziemy w kontakcie.

Po wyjściu klienta Reed podszedł do okna. Tyle razy pomagał rozwodnikom, że dokładnie wiedział, co Carson Duke czuje (ulgę oraz smutek) i o czym myśli (czy nie będzie żałował decyzji).

Zdarzali się ludzie, którzy rozwodzili się z radością, ale ci należeli do wyjątków. Większość cierpiała z powodu utraty czegoś, z czym wiązała nadzieje. Reed widział na przykładzie rodziców, którzy zawierając każde kolejne małżeństwo, wierzyli, że to bę-

dzie ostatnie, że tym razem znaleźli prawdziwą miłość.

- I zawsze się mylą - mruknął pod nosem.

Tak, on postępował najrozsądniej: nie angażował się emocjonalnie i nie brał pożądaną za miłość. Potrząsając z rozbawieniem głową, wrócił do biurka i zaczął przygotowywać pozew.

Lilah Strong jechała drogą nad Pacyfikiem. Nie spieszyła się. Mimo gniewu, jaki w niej kipiał, rozglądała się, podziwiając krajobraz odmienny od tego, który widziała na co dzień. Nie lubiła się złościć; uważała, że to bezsensowne marnowanie energii. W dodatku człowieka, na którego była zła, nie obchodziło, co ona czuje.

By o tym nie myśleć, zerknęła na ocean. Surferzy śmigali po falach, żaglówki kołysały się na wodzie, a na brzegu dzieci z małutkimi wiaderkami i łopatkami budowały zamki z piasku.

Lilah wychowała się w górach. Od bezkresnych oceanów wolała porośnięte drzewami zbocza, polany pełne kwiatów i ośnieżone szczyty. Ale musiała przyznać, że mieniący się w słońcu Pacyfik stanowi miłą niespodziankę. Oczywiście mogła podziwiać widoki, bo posuwała się naprzód w żółtym tempie. Szosa była zatłoczona. Miejscowi, turyści, amatorzy sportów wodnych... Minęły dopiero pierwsze dwa tygodnie czerwca, z każdym dniem turystów będzie przybywać. Na szczęście ona za chwilę wróci do domu. W Orange zostawi swoją małą pasażerkę i...

Na samą myśl o tym poczuła ból. Gdyby była kimś innym, może nie spełniłaby prośby przyjaciółki, ale nie potrafiłaby żyć w kłamstwie. Mimo wewnętrznego sprzeciwu wiedziała, że musi postąpić, jak należy.

Spojrzała w lusterko wsteczne.

- Milczysz? Nic dziwnego, mnie też trudno to wszystko pojąć.

Od dwóch tygodni z lękiem myślała o podróży do Kalifornii. Wciąż usiłowała znaleźć jakieś wyjście, ale zdawała sobie sprawę, że nie znajdzie. Klamka zapadła.

U siebie w Utah czułaby się pewniej. Ludzie ją znali, stanęliby po jej stronie. Tu natomiast była sama.

Okręg Orange w Kalifornii dzieliło od Pine Lake w Utah zale-

dwie półtorej godziny lotu, ale Lilah miała wrażenie, jakby znalazła się na drugim końcu świata, w miejscu kompletnie sobie obcym. Zanim zaparkowała samochód i weszła z Rose do kancelarii prawnej, była kłębkim nerwów. Wolnym krokiem zbliżyła się do recepcji.

- Dzień dobry, nazywam się Lilah Strong i chciałabym zobaczyć się z panem Reedem Hudsonem.

Recepcjonistka, kobieta w średnim wieku, zmarszczyła groźnie czoło.

- Jest pani umówiona?

- Nie. Przyjechałam na polecenie jego siostry, Spring Hudson Bates.

- Chwileczkę. - Recepcjonistka podniosła słuchawkę. - Szefie, niejaka Lilah Strong chce się z panem widzieć. Podobno przysłała ją pana siostra Spring.

Podobno? Lilah westchnęła ze zniecierpliwieniem. Po chwili recepcjonistka wskazała schody.

- Pierwsze piętro, pierwsze drzwi po lewej.

- Dziękuję.

Czując na plecach zaciekawione spojrzenie, Lilah ruszyła na górę. Przed podwójnymi drzwiami przystanęła, by spowolnić bicie serca, po czym nacisnęła klamkę. Pokój był nieduży, ale gustownie urządzone. W rogu w srebrnej donicy stał dorodny fikus, obok - czarne biurko. Siedząca przy nim młoda kobieta o krótkich czarnych włosach i piwnych oczach uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Panna Strong, tak? Jestem Karen, asystentka pana Hudsona. Pan Hudson czeka na panią.

Wstała i podeszła do drzwi. Otworzywszy je, cofnęła się. Lilah policzyła w myślach do trzech i wkroczyła do jaskini lwa.

Gabinet Hudsona był olbrzymi; przypuszczalnie miał na klientach wywrzeć wrażenie. I wywierał. Wielkie okna zajmowały dwie ściany. Za jednym rozpościerał się zapierający dech w piersi widok na ocean, przez drugie widać było szosę nadbrzeżną oraz tłumy na chodnikach.

Drewniana podłoga lśniła. Przy stoliku leżał kosztowny dywan. Meble różniły się od tych w recepcji i pokoju asystentki:



tam przeważało szkło i elementy chromowe, tu ciemna skóra. Lilah skarciła się w duchu: nie przyszła po to, by podziwiać wystrój.

- Kim pani jest? - zapytał mężczyzna. - I co pani wie o Spring?

Mierzył co najmniej metr dziewięćdziesiąt, miał niski głos i czarne, modnie przystryżone włosy. Ubrany był w czarny prążkowany garnitur, białą koszulę i czerwony krawat. Spojrzenie jego zielonych oczu wydało się Lilah mało przyjazne.

Nie szkodzi. Ona też nie była przyjaźnie nastawiona. Cieszyła się jednak, że zadbała o swój wygląd. W domu zwykle chodziła bez makijażu. Dziś umalowała się, włożyła czarne spodnie, czerwona bluzkę i krótki czerwony żakiet. Oraz czarne botki na obcasach, w których miała prawie metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Słowem, była przygotowana do spotkania.

- Nazywam się Lilah Strong.

- Wiem, recepcjonistka mi to przekazała. Nie wiem natomiast, co pani tu robi.

Lilah wzięła głęboki oddech, po czym stukając obcasami, podszła do biurka. Kiedy stanęła naprzeciwko Reeda, dobiegł ją zapach jego wody po goleniu, przywodzący na myśl lasy w Utah. Patrząc w intensywnie zielone oczy mężczyzny, oznajmiła:

- Spring była moją przyjaciółką. Jestem tu wyłącznie z jej powodu. Poprosiła mnie o przysługę. Nie mogłam odmówić.

- Rozumiem.

Ten głos, to spojrzenie... Czy Reed Hudson musi być tak przystojny, tak seksowny? Zresztą niech będzie, ale niech jego wygląd jej nie rozprasza!

- Tak z ciekawości... - Mężczyzna skierował wzrok na jej małą przyjaciółkę. - Wszędzie zabiera pani z sobą dziecko?

Lilah popatrzyła na kilkumiesięczną dziewczynkę, którą trzymała na swoim lewym biodrze. To z jej powodu przyjechała do Kalifornii. Gdyby to od niej samej zależało, nie ruszyłaby się z domu i nie stałaby teraz w gabinecie Hudsona. Ale nie miała wyboru; musiała zrobić to, o co ją Spring prosiła.

Rose klasnęła w rączki i zapiszczała radośnie. Lilah przenio-

sła spojrzenie z powrotem na mężczyznę.

- Rose nie jest moim dzieckiem - rzekła z nieskrywaną nutą żalu. - Jest dzieckiem pana.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Reed natychmiast przybrał srogą minę, z której był znany w kręgach prawniczych. W jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Stojąca na wprost piękna kobieta, która patrzyła na niego z obrzydzeniem jak na wypełzającą spod kamienia glistę, najwyraźniej miała urojenia.

Owszem, w przeszłości kilka cwanych kobiet usiłowało mu wmówić, że są z nim w ciąży. Ponieważ jednak zawsze był bardzo ostrożny, nie dawał się nabrać na ich sztuczki. Ale Lilah Strong? Z nią nawet nie spał. Gdyby się kochali, na pewno by jej nie zapomniał.

- Nie mam dzieci - odrzekł. Pomysł był absurdalny. Biorąc pod uwagę swoje dzieciństwo, rodzinę, karierę, Reed wiedział, że za nic w świecie nie chce być niczym mężem i ojcem. Odkąd skończył szesnaście lat, nosił w portfelu prezerwatywę. - Żegnaj panią.

- Nieźle. - Lilah pokiwała głową.

W jej lśniących niebieskich oczach zobaczył pogardę.

- Słucham?

- Tego się spodziewałam po kimś takim jak ty - powiedziała Lilah, z trudem panując nad wściekłością.

- A co ty możesz o mnie wiedzieć?

- Wiem, że jesteś bratem Spring i nie było cię przy niej, kiedy potrzebowała pomocy! A teraz patrzysz na dziecko, które ma jej rysy, i nawet o nic nie pytasz.

Zmrużył oczy.

- Które...?

- Tak. Rose jest córką Spring. - Na dźwięk swojego imienia dziewczynka zaczęła podskakiwać. Lilah uśmiechnęła się do niej. - Prawda, kwiatuszku?

W odpowiedzi Rose coś zaszczebotała. Reed przeniósł spojrzenie na dziecko. Teraz, gdy wiedział, że Lilah nie próbuje go

w nic wmanewrować, bez trudu dostrzegł podobieństwo między małą a Spring. Okrągła buzia, czarne jedwabiste włosy, oczy zielone jak szmaragdy... Sam miał identyczne.

I nagle go tknęło, że Spring nie żyje. Jego siostra całe życie poszukiwała prawdziwej miłości. Nigdy nie porzuciłaby córki.

Dziecko na sto procent miało geny Hudsonów. Nie ulegało to wątpliwości. Nie dziwił się wściekłości Lilah. Faktycznie nie było go przy Spring, kiedy potrzebowała pomocy. Ale przecież pomógłby, gdyby dała mu znać, że... Chryste, dlaczego nie zadzwoniła?

Przypomniawszy sobie ich ostatnie spotkanie. Ponad dwa lata temu poprosiła go, aby wypłacił jej zaliczkę z funduszu powierniczego. Była zakochana.

Całe życie patrzyła na świat przez różowe okulary. Widziała w ludziach wyłącznie dobro. Nie przyjmowała do wiadomości, że niektórzy nie zasługują na jej uczucia i lojalność. Niestety ciągle zakochiwała się w mężczyznach pozbawionych zasad moralnych, ambicji i pieniędzy. Pewnie liczyła, że ich „uratuje”.

Po każdym zawodzie miłosnym zjawiała się u Reeda po pieniądze – chciała spłacić kochanka i zapomnieć o nim. Kiedy poznała Colemana Batesa, do Reeda przyjechała inna siostra, Savannah, na której Bates wywarł bardzo złe wrażenie. Reed sprawdził przeszłość mężczyzny; okazało się, że Bates siedział za oszustwo, kradzież tożsamości i fałszerstwo. Spring o niczym nie chciała słyszeć. Twierdziła, że Bates się zmienił, że należy mu się druga szansa.

Reed tłumaczył, że Bates miał już drugą, a nawet trzecią szansę, ale Spring była zakochana i nic do niej nie docierało. W końcu nie wytrzymał. Dorośnij, dziewczyno! Nie myśl, że ciągle będę po tobie sprzątał. Spring wyszła, trzaskając drzwiami. I później, kiedy naprawdę potrzebowała pomocy, nie zadzwoniła.

Starał się zwalczyć wyrzuty sumienia. Obwinianie się nic nie da. Zrobił to, co w owym czasie uważał za słuszne. Gdyby poprosiła go, aby pomógł jej uwolnić się od Batesa, na pewno by nie odmówił.

- Co z moją siostrą? - spytał. - Co jej się stało?

- Zmarła dwa miesiące temu.

Zachwiał się, jakby dostał obuchem w głowę. Przeczynał, że Spring nie żyje, ale kiedy Lilah potwierdziła jego podejrzenia, przeniknął go dojmujący ból. Pocierając ręką twarz, wbił spojrzenie w dziecko, a po chwili w niebieskie oczy kobiety.

- To straszne. Ja... - Urwał.

Mieli tego samego ojca i różne matki. Młodsza o pięć lat Spring zawsze była radosna, pogodna, ufna. Ale już nigdy jej nie zobaczy...

- Przepraszam, że ja tak prosto z mostu...

Potrząsnął głową. Nie potrzebował współczucia. Rozpacz to prywatne bolesne doświadczenie, którym nie chciał się dzielić, zwłaszcza z kimś obcym.

Widział, że Lilah też cierpi.

- Jak umarła?

- Zginęła w wypadku samochodowym. Ktoś przejechał na czerwonym świetle i...

- Czy sprawca wypadku był pijany?

- Nie - odparła Lilah, gładząc Rose po plecach. - To był starszy mężczyzna. Miał zawał. Też zginął.

Czyli nikt nie ponosi odpowiedzialności. Nikogo nie można winić, na nikogo się wściekać.

- Powiedziałaś, że zmarła dwa miesiące temu. - Reed zamyślił się. - Dlaczego dopiero teraz się u mnie zjawiasz?

- Wcześniej nie wiedziałam o twoim istnieniu. - Lilah rozejrzała się po gabinecie. - Możemy kontynuować przy kanapie? Muszę zmienić małej pieluszkę.

- Słucham?

Skierowała się w stronę czarnej skórzanej kanapy. Zanim zdążył zaprotestować, położyła na niej dziecko, po czym sięgnęła do przewieszanej przez ramię torby. Zmieniła pieluszkę, brudną złożyła i podała zaskoczonemu Reedowi.

- Co mam z tym zrobić?

Kąciki ust jej zadrżały. Podobała mu się z uśmiechem na twarzy.

- Radzę wyrzucić.

No jasne. Poczul się jak kretyn. Zerknął na nieduży kosz na

śmieci i westchnąwszy, otworzył drzwi do pokoju asystentki.

- Karen, możesz to wyrzucić?

Trzymając pieluszkę, jakby to był granat, Karen oddaliła się posłusznie. Kiedy Reed ponownie się obrócił, zobaczył, że dziewczynka stoi przy stoliku i piszcząc ze śmiechu, uderza łapkami o lśniący czarny blat. Jego mała siostrzenica...

- Więc nie wiedziałaś o moim istnieniu? - spytał, wciąż obserwując dziecko.

Lilah odgarnęła falujące złocistorude włosy i podniosła wzrok znad torby.

- Do zeszłego tygodnia. Spring nigdy o tobie ani nikim z rodziny nie mówiła. Myślałam, że jest sama na świecie.

Reeda zaboląły te słowa. Siostra wymazała go ze swojego życia? Wymazała tak, że nawet jej najlepsza przyjaciółka nie wiedziała o jego istnieniu? Potarł twarz. Żałował tego, jak potraktował Spring podczas ich ostatniego spotkania. Powinien być bardziej wyrozumiały, ale chciał ją potrząsnąć, bo podejrzewał, że niedługo siostra znów wpadnie w tarapaty. Teraz było za późno, żeby ją przeprosić...

- Zostawiła dwa listy. - Lilah wręczyła mu kopertę. - Swój przeczytałam. Ten jest adresowany do ciebie.

Reed rozpoznał pismo. Odwrócił kopertę: zaklejona. Spojrzał na dziecko, które nadal gaworzyło samo z sobą, po czym rozewrwał kopertę i wyciągnął ze środka pojedynczą kartkę papieru.

*Reed, jeśli to czytasz, to znaczy, że nie żyję. Co za koszmarna myśl! Ale do rzeczy: jeśli Lilah przywiozła Ci mój list, to przywiozła również moją córkę. Zaopiekuj się nią. Pokochaj ją. Dlaczego proszę Ciebie, a nie mamę albo którąś z sióstr? Bo jesteś jedyny z rodziny, na którego zawsze mogłam liczyć.*

A jednak ostatnim razem ją zawiódł. Zgrzytając zębami, wrócił do czytania.

*Rose Cię potrzebuje, a ja wierzę, że postąpisz, jak należy. Lilah Strong to moja przyjaciółka, od dwóch lat zastępuje mi rodzinę, więc bądź dla niej miły. Lilah zna Rose od pierwszych chwil jej życia, jest jej „drugą mamą”, odpowie na wszystkie*



*Twoje pytania i na pewno chętnie będzie Ci służyć radą.*

*Co do Colemana, jak zwykle miałeś rację. Znikł, kiedy powiedziałam mu o ciąży. Jednak zanim się rozstaliśmy, kazałam mu się zrzec praw do dziecka.*

*Kocham Cię, Reed, i wiem, że Rose też Cię pokocha. Więc z góry Ci dziękuję, a raczej z dołu, bo będę już w grobie. Z góry, z dołu, jak wolisz. Twoja Spring.*

Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. To cała Spring: ze wszystkiego żartowała. Przed oczami zaczęły mu się przesuwać obrazy, jakby kadry z jej życia. Widział owinięte w kocyk niemowlę, potem smarkulę, która łązi za nim krok w krok, nastolatkę uwielbiającą szokować rodziców i wreszcie młodą kobietę, która ciągle szuka miłości.

Powoli złożył list i schował do kieszeni, następnie utkwiał spojrzenie w swojej siostrzenicy. Dziecko było zadbane, otoczone miłością, szczęśliwe. Jego obowiązkiem było utrzymać ten stan rzeczy. Zasepił się. Nigdy nie miał do czynienia z dziećmi.

- Widzę panikę w twoich oczach.

Szybko przybrał neutralny wyraz twarzy.

- Nie zwykłem panikować - oznajmił chłodno.

- Dziwne, bo twoje spojrzenie mówi mi, że wolałbyś, abyśmy były z Rose gdziekolwiek, tylko nie tu.

Nie podobało mu się, że Lilah bez trudu go rozszyfrowała. Psiakrew, a od znajomych prawników i sędziów często słyszał, że ma pokerową twarz.

- Mylisz się. Po prostu zastanawiam się, co powinienem zrobić. - Przyznanie się do niewiedzy nie było łatwe. Zawsze miał plan. Także plan B na wypadek, gdyby plan A nie wypalił. Oraz plan C, gdyby z planu B nic nie wyszło. Teraz jednak był zdezorientowany.

- Co powinieneś zrobić? - Lilah uśmiechnęła się do Rose, po czym zmierzyła Reeda kpiącym wzrokiem. - Zaopiekować się malutką.

Tyle to i on wie. Zirytowany przeczesał palcami włosy.

- Tak, oczywiście, ale nie jestem przygotowany. Gdybym wiedział...

- To by nic nie zmieniło. Dzieci wywracają życie do góry nogami. Wszelkie plany biorą w łeb.

- Wspaniale.

Rose wydała z siebie przeraźliwy pisk. Reed miał wrażenie, że za moment pęknie mu błona bębenkowa.

- Chryste! Coś jej dolega?

Lilah wybuchnęła śmiechem.

- Nic, jest normalnym wesołym dzieckiem. - Po chwili spoważniała. - Kiedy dowiedziałam się o twoim istnieniu, zaczęłam szperać w internecie. Znalazłam informację, że masz dużo rodzeństwa. Skoro tak, musisz być przyzwyczajony do obcowania z dziećmi.

Ogarnęła go złość. Sprawdzała go? Z drugiej strony wiedział, że potencjalni klienci też to robią.

- Zgadza się. Mam liczne rodzeństwo, które widuję góra dwa razy w roku.

- Czyli nie łączą was bliskie więzi?

- Nie bardzo, ale to bez znaczenia. - Spojrzał na dziecko, które patrzyło na niego oczami Spring. - Na razie muszę rozwiązać problem.

- Rose to nie problem. To dziecko.

- Jest moją siostrzenicą. I moim problemem.

Oczywiście zajmie się nią, tak jak prosiła Spring, ale najpierw musi ogarnąć sytuację. Był człowiekiem sukcesu; swoją pozycję zawdzięczał temu, że działał według planu, nie na żywioł.

W pierwszej kolejności musi wynająć opiekunkę. Spędzał w pracy wiele godzin, a dziecko potrzebuje nieustannej opieki. Znalezienie kogoś odpowiedniego chwilę potrwa. Więc kto się zajmie małą, gdy on będzie szukał wykwalifikowanej niani?

Zamyślił się. Hm, Lilah znała Rose, opiekowała się nią po śmierci Spring. Może zdołałby ją przekonać, by została dłużej i mu pomogła? Tak, zaproponuje jej finansową rekompensatę. Ci, którym nie zbywa na pieniądzach, z reguły chętnie ją przyjmują.

- Mam dla ciebie propozycję.

W niebieskich oczach pojawiło się zdziwienie.

- Jaką?

- Finansową. - Okręciwszy się na pięcie, wrócił do biurka, wyciągnął szufladę, wyjął oprawną w skórę książeczkę czekową. - Chciałbym zatrudnić cię na jakiś czas. Do opieki nad dzieckiem.

- Dziecko ma na imię Rose.

- Tak. Do opieki nad Rose, dopóki nie znajdę niani na stałe. - Sięgnął po długopis. - Zapłacę, ile zażadasz.

Lilah wytrzeszczyła oczy, po czym potrząsnęła ze śmiechem głową, jakby nie dowierzała własnym uszom. Okej, uznał Reed; skoro nie potrafi podać sumy, to on jakąś zaproponuje.

- Pięćdziesiąt tysięcy.

- Co? - spytała zdumiona.

- Za mało? To sto. - Miał nóż na gardle.

- Oszalałeś?

- Bynajmniej. Pieniądze nie grają roli, kiedy czegoś potrzebuję, a potrzebuję pomocy. Bo znalezienie opiekunki zajmie mi tydzień lub dwa.

- Nie jestem na sprzedaż.

Uśmiechnął się. Z doświadczenia wiedział, że za odpowiednią cenę każdego można kupić.

- A ja nie chcę cię kupić. Chcę cię wynająć. Na tydzień lub dwa. Mogłabyś zostać z dzieckiem...

- Z Rose.

- Z Rose. I sprawdzić, czy osoba, którą zatrudnię, nadaje się na opiekunkę.

Zawsze osiągał cel. Teraz też ani przez chwilę nie wierzył, że Lilah mu odmówi.

- Dobrze, zostanę - odrzekła, patrząc na Rose, która dreptała, trzymając się stołu niczym pijaczyna. - Dopóki nie znajdziesz niani. - Przeniosła spojrzenie na Reeda. - Ale nie wezmę od ciebie grosza. Robię to dla Rose, nie dla ciebie.

- Oczywiście. Mam dziś jeszcze kilka spotkań, może więc jedź do mnie do domu...

- Czyli?

- Karen ci wszystko wyjaśni. A teraz... - Zerknął na zegarek.

- Jesteś zajęty. - Przerzuciła torbę przez ramię i wzięła dziecko na ręce. - Później porozmawiamy.

- Jasne. - Starał się ukryć satysfakcję.

Lilah skierowała się do drzwi. Kiedy go mijiała, dobiegł go jej zapach. Cytrynowo-szałwiowy, równie kuszący jak ona sama.

- Mieszkasz w hotelu? - spytała, kiedy o szóstej wrócił z pracy.

Od kilku godzin krążyła po luksusowym apartamencie, zdumiona, że ktoś może żyć w hotelu. Wprawdzie jej matka z ojczymem mieszkali na jachcie, bo uwielbiali podróżować, zwiedzać nowe kraje. Ale hotel? Kto mieszka w hotelu, kiedy jest tyle wspaniałych domów do wynajęcia? Słyszała o paru gwiazdach filmowych, ale Reed Hudson był prawnikiem! Nie wolałby domu? Hotele są takie bezosobowe.

Apartament składał się z salonu, dwóch sypialni i dwóch łazienek. Wszędzie stało mnóstwo zdjęć. Czyli wbrew temu, co mówił, Reed utrzymywał kontakt z rodziną. Ucieszyło to ją i trochę zaniepokoiło.

Ucieszyło, bo Rose będzie miała więcej wujków i ciotek. A zaniepokoiło, bo skoro Reed był człowiekiem rodzinnym, to dlaczego nie pomógł Spring, gdy ta potrzebowała pomocy?

Zamknąwszy drzwi, Reed przeszył Lilah chłodnym wzrokiem. Wyobraziła go sobie w sali sądowej; podejrzewała, że samym spojrzeniem potrafi unicestwić przeciwnika.

- Nie podoba ci się apartament? - Wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Podoba.

W przeciwieństwie do gabinetu, w którym przeważała czerń, szkło i chrom, tu było jasno i kolorowo. Niebieska sofa, dwa żółte fotele, stół z jasnego drewna. Na podłodze dywany. Wzdłuż ściany taras, na nim beżowe leżaki. Z tarasu widok na pole golfowe, czerwone dachy okolicznych domów i połyskujący w słońcu ocean. Sypialnie urządzone w odcieniach zieleni i beżu, łazienki ogromne, luksusowe, wyposażone jak najlepsze spa.

W Utah Lilah też miała wspaniałe widoki. Wprawdzie jej domek był znacznie mniejszy od apartamentu Reeda, ale uwielbiała patrzeć przez okna na jezioro, na góry, na pełną kwiatów polanę, którą często odwiedzały sarny.

- Gdzie dziecko? - Reed rozejrzał się wokół.

- Rose - odparła Lilah z naciskiem. Czy naprawdę nie mógł zapamiętać imienia siostrzenicy? - Śpi w kołysce, którą dostarczono.

- To dobrze. - Rzucił marynarkę na fotel, rozluźnił krawat i podszedłszy do barku przy gazowym kominku, nalał sobie whisky. - Uprzedziłem Andre, że się zjawisz. I prosiłem, żeby wszystko przygotował.

- Andre był fantastyczny. - Czekał na nią przed hotelem. Mówił z brytyjskim akcentem, ale miał tak sympatyczny uśmiech, że natychmiast wybaczyła mu tę drobną niedoskonałość. - Niezwykle pomocny. Rose z miejsca go pokochała. Niesamowite, że można wynająć apartament z lokajem.

- To istny cudotwórca.

- Wierzę. Przyniósł kołyskę, zapełnił spizarkę jedzeniem dla dzieci i dał Rose niebieskiego misia.

Reed uśmiechnął się, a jej po plecach przebiegł dreszcz.

- Napijesz się?

Zamierzała odmówić, bała się wyluzować przy Reedzie, ale...

- Chętnie. Białego wina.

Z kieliszkiem wina i szklanką whisky podszedł do kanapy. Kiedy Lilah usiadła, podał jej kieliszek. Wypiła łyk. Dziwnie się czuła w obecności Reeda. Wciąż była na niego zła, ale oprócz złości czuła coś innego. Wypiła kolejny łyk. Skup się na tym, co ważne, przykazała sobie.

- Dlaczego zgodziłeś się zaopiekować Rose? - spytała, przerywając ciszę.

Przez chwilę patrzył na złocisty płyn w szklance.

- Ze względu na Spring.

- Tak po prostu?

- Dziecko... Rose - poprawił się - należy do rodziny, a ja troszczyć się o rodzinę.

- Apartament hotelowy nie jest odpowiednim miejscem...

- Wiem. Wyprowadzę się.

- Naprawdę?

- Tak. Hotel idealnie spełniał swoją rolę, kiedy byłem sam, ale teraz muszę poszukać normalnego domu.

Nagle poderwał się na nogi i wyciągnął rękę.

- Co?

- Nie bądź taka podejrzliwa. Chcę ci coś pokazać.

Podala mu rękę, odnosząc wrażenie, jakby po jej ciele przebiegł prąd. Nie wiedziała, czy Reed też coś poczuł; lepiej potrafił ukrywać emocje.

Okrążywszy kanapę, wyszedł na taras. Tam puścił jej dłoń i oparł łokcie o kamienną balustradę. W położonych niżej domach powoli zapalały się światła, a na ciemniejszym niebie migotało coraz więcej gwiazd.

Przez chwilę Lilah spoglądała w dół, potem jednak zaczęła obserwować Reeda. Oczy miał zmrużone, włosy lekko potargane. Wydawał się bardziej... przystępny.

- Nie mogę tu dłużej mieszkać - powiedział cicho, a ona przysunęła się, by nie uronić słowa. - Rose potrzebuje ogrodu. I tarasu, z którego nie może spaść.

Lilah wzdrygnęła się. Dokładnie o tym samym myślała: że ma lutka Rose może wdrapać się na leżak, z leżaka na balustradę i nieszczęście gotowe. Ucieszyła się, że Reed sam z siebie uznał, że musi się stąd wyprowadzić.

- I kupisz dom? Tak po prostu?

- Tak po prostu. W weekend.

Wybuchnęła śmiechem. Jej przyjaciele ciężko pracowali i miesiącami, niekiedy latami oszczędzali, aby zdobyć pierwszą ratę na dom. A Reed Hudson wyjmie swoją magiczną książeczkę czekową i wpisze odpowiednią sumę.

- Zawsze miałeś tak łatwo w życiu?

- Nie. Ale wiem jedno: kiedy się czegoś chce, trzeba robić wszystko, żeby osiągnąć cel.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Akurat z tym się zgadzała. Może pod wpływem impulsu nie kupiłaby domu, bo zwyczajnie w świecie nie byłoby jej stać, ale też wyznawała zasadę, że jak komuś na czymś zależy, to nie może się poddawać, dopóki nie osiągnie upragnionego celu.

Dziwne, że gotowa była przyznać rację człowiekowi, którego spodziewała się zniechęcić za to, jak zachował się wobec Spring. Z drugiej strony przyjaciółka właśnie jemu powierzyła opiekę nad córką. O czymś to chyba świadczy.

Spring kochała Rose najbardziej w świecie. Nie zostawiłaby jej Reedowi, gdyby nie miała pewności, że będzie jej u niego dobrze.

Może, pomyślała Lilah, ona też powinna dać mu szansę? Może myli się w jego ocenie?

- A co będzie z Rose? - spytała.

Utkwił w niej badawcze spojrzenie. Poczwała, jak hormony w niej buzują. Zdumiało ją to. Przyjechała tu, by oddać dziecko, które kocha, mężczyźnie, którego nie zna i któremu nie ufa. Nie sądziła, że ów mężczyzna wzbudzi w niej pożądanie.

- A co ma być? - spytał chłodno. - Jest moja.

To prawda. Sama mu ją przywiozła. Jednak trudno jej będzie rozstać się z małą. Trzymała Rose na rękach już kilka minut po jej narodzinach, od pierwszego dnia była częścią jej życia, kochała ją, pomagała się o nią troszczyć. A od śmierci Spring traktowała dziewczynkę jak córkę. Na myśl o tym, że ma ją zostawić, serce pękało jej z bólu.

- Będę się nią opiekował - kontynuował Reed. - Tak jak Spring tego chciała.

- Cieszę się. - Lilah podniosła kieliszek do ust.

- Tak. Słyszę tę radość w twoim głosie.

Wzruszyła ramionami.

- Okej, nie ma sensu udawać.

- Żadnego. Szczerłość jest o wiele lepsza.
- Na pewno jesteś prawnikiem?
- Nienawidzisz prawników w ogóle czy tylko mnie?

Czytając o nim w sieci, odkryła, że klienci go uwielbiają, a przeciwnicy nie znoszą.

- Nienawiść to zbyt silne uczucie, gdy się kogoś nie zna - odzwała dyplomatycznie. Po chwili westchnęła. - Przyjechałam tu nie najlepiej nastawiona do ciebie - przyznała.

- Zauważyłem.

Skinęła głową. Nie chciała okazywać niechęci, po prostu nie umiała pohamować emocji.

- Wiem. Przepraszam. Śmierć Spring i konieczność przekazania Rose komuś, kogo widzę pierwszy raz na oczy... Nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Rozumiem. - Nagle zmienił temat. - Rozmawiałem z naszymi rodzicami. To znaczy z moim i Spring ojcem oraz jej matką.

Strach ścisnął Lilah za gardło. A jeśli rodzice Spring zechcą przejąć opiekę nad Rose? Czy Reed, ignorując prośbę siostry, odda im dziewczynkę? Czy ona, Lilah, może się sprzeciwić? Z tego, co o nich czytała, Hudsonowie nie byli zbyt oddanymi rodzicami. Przypuszczalnie wnuczce też by nie poświęcali zbyt dużo czasu i uwagi.

- Jak zareagowali?

- Tak jak się spodziewałem. - Reed wykrzywił usta w ironicznym grymasie. Sprawiał wrażenie zmęczonego. - Ojciec stwierdził, że ma w domu jednego trzylatka, a lada dzień jego żona urodzi kolejne dziecko.

Lilah zmarszczyła czoło. Rzadko różnica wieku między rodzeństwem wynosi ponad trzy dekady.

- Natomiast Donna, matka Spring, oznajmiła, że nie chce, aby ktokolwiek wiedział, ile ma lat, a obecność wnuczki zdradziłaby jej wiek.

- No cóż...

- Mój ojciec ma dziwny gust, jeśli chodzi o kobiety. Wyjaśniłem obojgu, że to mnie Spring powierzyła opiekę nad Rose.

Lilah odetchnęła z ulgą: najwyraźniej Reed nie zamierzał pozbierać się „problemu”.

- Czyli nie będą chcieli ci jej odebrać?
- Nawet gdyby chcieli, nie oddałbym jej.

Zdumiały ją jego słowa.

- Dlaczego?

Pociągnął łyk szkockiej.

- Po pierwsze z powodu Spring, która poprosiła, abym zaopiekował się Rose.

Tak, to rozumiała. Z informacji w sieci wynikało, że Reed to bezduszny prawnik, a jednak zamierza uszanować życzenie siostry. I chociaż ona, Lilah, cierpiała na myśl o rozstaniu z Rose, wiedziała, że Reed będzie się starał jak najlepiej wypełnić powierzone mu zadanie.

- A po drugie?

Zacisnął usta i wyjrzał przez okno: zachodzące słońce barwiło niebo na czerwono.

- Twoi rodzice nadal są razem?

Przeszył ją ból.

- Byli razem do śmierci taty - odparła cicho. - Pięć lat temu zasypała go lawina.

- Przykro mi.

- Dwa lata temu mama poznała swojego drugiego męża. Pobrali się przed rokiem. Cały czas podróżują.

Dziesięć lat temu Stan sprzedał swój biznes za miliony dolarów. Matkę Lilah poznał na nartach w Utah. Dla obojga była to miłość od pierwszego wejrzenia.

- Tak? Dokąd jeżdżą?

- Wszędzie. Mieszkają na jachcie, pływają od portu do portu.

Uśmiechając się szeroko, Reed oderwał wzrok od okna.

- Zdziwiłaś się, że ja mieszkam w hotelu, a twoja matka mieszka na łodzi.

- To zupełnie co innego.

- Wiem, rozumiem. A wracając do twojego pytania. Otóż moi rodzice lubią produkować dzieci, lecz nie lubią się nimi zajmować. Dlatego najpierw o dzieci troszczą się nianie, a potem wysyła się je do szkoły z internatem.

Lilah otworzyła usta, ale nie zdążyła odpowiedzieć.

- Spring nie znosiła tego. Cierpiała, będąc w szkole, której

nie mogła opuścić. – Reed zamilkł. – Tak samo postąpiliby z Rose. Dlatego jej nie oddam.

Lilah poczuła, jak zalewa ją fala ciepła. Gdzie się podział zimny bezduszny prawnik? Z zadumy wyrwał ją jego głos.

– Zgodziłaś się z nami zostać...

– Na krótko. – Wiedziała, że nie wyjedzie, dopóki nie przekona się, że dziewczynka jest szczęśliwa. Wcześniej zamknęła swój sklepik z mydełkami; sprzedaż online może prowadzić zewsząd. Nie musi się więc spieszyć z powrotem.

– Pomożesz mi wybrać dom. – Reed odstawił szklanę. – I urządzić go. Nie mam czasu szukać dekoratora.

Lilah wytrzeszczyła oczy.

– Chcesz, żebym...

– Kobiety lubią chodzić po sklepach, kupować.

– To brzmi strasznie seksistowsko.

– Mylę się?

– Nie, ale nie w tym rzecz.

– Będiesz miała wolną rękę. Nie będę się wtrącał. Zależy mi, żeby dom był przystosowany do potrzeb dziecka.

Prosił o pomoc w znalezieniu domu, w którym Rose będzie mieszkać. W umeblowaniu go. Mogła kupować wszystko, nie patrząc na cenę. Czy jakakolwiek kobieta by się oparła?

– Dasz mi wolną rękę? – upewniła się.

– Tak.

– I mogę szaleć z kolorem?

Zmrużył oczy.

– Dużo chcesz tego koloru?

– Bardzo dużo. – Uśmiechnęła się.

Kupno domu nie nastęrcza trudności, kiedy człowiek ma pieniądze. Agentka od nieruchomości szybko zorientowała się, że musi rozmawiać z Lilah. Reed słuchał z rozbawieniem, jak kobieta zachwala metraż, widoki, bliskość szkoły. Ale Lilah miała konkretne wymagania, była wybredna, dokładnie wiedziała, czego szuka.

Intrygowała go. Wciąż odnosiła się do niego nieufnie, z wrogością. Inne kobiety pilnowały się, by maska nie zsunęła im się

z twarzy. Śmiały się z jego żartów, wzdychały błogo, gdy je całował, starały się odgadnąć jego myśli i spełniać oczekiwania.

Dziwne, że najbardziej intrygowała go ta, która nie próbowała mu się przypodobać. Z zafascynowaniem patrzył, jak chodzi po pustym domu, a było na co patrzeć. Miała na sobie białą koszulę z długimi rękawami, na to włożyła dopasowaną czarną kamizelkę. Opięte dzinsy podkreślały zgrabną pupę i szczupłe nogi. Całości dopełniały czarne botki na obcasach. Złocistorude włosy opadały do połowy pleców. Aż miał ochotę zanurzyć w nich ręce. Przypomniawszy sobie, że wczoraj w krótkiej koszulce nocnej też wyglądała seksownie.

*W nocy obudził go płacz dziecka. Reed zerwał się z łóżka. Spring powierzyła mu córkę, a on poważnie traktował swoje obowiązki.*

*Nie zapalając światła, ruszył przez salon do pokoju, który zajmowała Lilah z Rose, zapukał, po czym otworzył drzwi. Lilah stała oświetlona blaskiem księżyca, trzymając małą na rękach. Coś do niej szeptała.*

*- Co jej jest? - spytał cicho.*

*- Trochę się wystraszyła. - Kojącymi ruchami gładziła dziewczynkę po plecach. - Zmiana otoczenia.*

*- No tak. - Ubrany w spodnie od piżamy, podszedł bosy do Lilah i przejął od niej Rose.*

*Przez chwilę był pewien, że Rose głośno zaprotestuje, a tymczasem spoglądała na niego wielkimi oczami, w końcu westchnęła i położyła główkę na jego ramieniu. Ogarnęło go wzruszenie. Tulił malutką istotę, czuł każdy jej oddech i w tym momencie zrozumiał, że zrobi wszystko, aby nigdy nie stała jej się krzywda.*

*Kiedy uniósł głowę, napotkał wzrok Lilah.*

*- Przykro mi, że cię obudziłyśmy - szepnęła.*

*- Nie żałuję - oznajmił i faktycznie nie żałował. - Musimy się przyzwyczajać do siebie.*

*- To prawda. - Pogładziła ciemną główkę. - Zwykle przesypia całą noc, ale przyjazd tu zakłócił jej codzienny rytm.*

*Przez kilka minut stali w ciemnym pomieszczeniu, bez słowa*

*patrząc sobie w oczy.*

Ciekaw był, czy Lilah czuła te iskry, które przeskakiwały między nimi. Ale to było wczoraj; dziś dokonywała oględzin kuchni w piątym domu, do którego przywiozła ich agentka. Z kuchni wyszła na patio, agentka za nią. Reed przysłuchiwał się rozmowie.

- Basen jest ogrodzony. To dobrze.

- Furtki mają zamki elektroniczne - rzekła agentka z przyklejonym do twarzy uśmiechem. - A w domu i garażu zamontowano najnowszej generacji system ochrony.

- Podoba mi się ogród. - Lilah powiodła wokół wzrokiem.

Reed musiał przyznać, że spośród wszystkich domów, jakie widzieli od rana, ten najbardziej mu odpowiadał. Był ładny, wygodny, przytulny, a jednocześnie przestronny i stojący nieco na uboczu. Składał się z salonu, pięciu sypialni, tyłu łazienek i kuchni, którą Lilah się zachwyciła. Basen zajmował jedną trzecią ogrodu, ale zostawało sporo miejsca do zabawy. Rosły tu drzewa, kwiaty, a ponieważ dom znajdował się na wzgórzu, z okien rozciągał się fantastyczny widok na ocean.

- I co myślisz? - spytała Lilah.

Obie kobiety przyglądały mu się uważnie, ale on patrzył wyłącznie na jedną.

- Chyba się nadaje.

- Chyba? - Agentka wybuchnęła śmiechem. - To wspaniała nieruchomość. Jest na rynku dopiero od trzech dni i...

Reed uniósł rękę, nakazując ciszę.

- Mnie się podoba - rzekła Lilah.

- Mnie też. Proszę przygotować umowę - powiedział, zwracając się do agentki - i dostarczyć ją po południu do Saint Regis.

- Po południu? Nie wiem, czy zdążę...

Posłał kobiecie spojrzenie, które zwykle rezerwował dla wrogo nastawionych świadków w sądzie.

- Na pewno pani zdąży. Za sfinalizowanie transakcji w ciągu tygodnia otrzyma pani dodatkową premię.

- W ciągu...

- Ponieważ płacę gotówką - ciągnął, nie dopuszczając jej do



głosu - chciałbym otrzymać klucz za pięć dni, żebym mógł wstawić meble i pod koniec tygodnia się wprowadzić.

- Ale...

Lilah odeszła na koniec ogrodu, jakby swoje zrobiła i nie zamierzała uczestniczyć w negocjacjach.

- Panno Tyler - powiedział stanowczym tonem Reed. - Wątpię, żeby często trafiali się pani klienci płacący całą sumę w gotówce. Więc niech się pani postara.

- Tak, oczywiście.

- Oprócz prowizji dostanie pani dodatkowo dwadzieścia procent ceny wywoławczej.

Ze zdumienia agentka otworzyła usta. Nic dziwnego, pomyślał Reed. Ale po pierwsze, stać go było na to, a po drugie, zależało mu na czasie.

Minął zszokowaną kobietę i skierował się ku Lilah.

- Zaraz przystąpię do działania - zawołała agentka, odzyskując wreszcie głos. - Poczekam na państwa w samochodzie. Zacznę dzwonić...

- Załatwione - oznajmił Reed, dołączywszy do Lilah, która wpatrywała się w ocean.

- Słucham?

- Kupiłem.

Potrząsnęła głową. Nagle zerwał się wiatr, zaczął targać jej włosami. Odgarnęła kosmyk z oczu.

- Oczywiście. Kiedy się wprowadzasz? Dziś wieczorem?

- Dopiero pod koniec tygodnia. Uznałem, że nie ma sensu się spieszyć.

Roześmiała się. Ten niski seksowny dźwięk sprawił, że Reeda przeszył dreszcz. Kiedy przysunął się bliżej, dobiegł go jej zapach. Inny niż wczoraj. Wczoraj pachniała cytryną, dziś jabłkiem z cynamonem. Nie dość, że jest piękna, to jeszcze apetycznie pachnie.

- Wiesz, u mnie trwało to znacznie dłużej. Najpierw przez trzy miesiące szukałam domu, potem kolejny miesiąc załatwiałam pożyczkę, wreszcie podpisałam wszystkie dokumenty i się wprowadziłam. Większość ludzi potrzebuje minimum kilku tygodni.

Reed wzruszył ramionami.

- Nie jestem większością ludzi.

- Nie ulega to wątpliwości. - Oparła się o ogrodzenie. - Ależ piękny widok.

- Bardzo piękny - przyznał, nie odrywając od Lilah wzroku.

Czując na sobie jego spojrzenie, obróciła głowę. Powietrze wydawało się naelektryzowane.

- Co robisz?

- Stwierdzam oczywistą prawdę.

Wziąwszy głęboki oddech, skierowała oczy na dom. Próbowła zignorować żar, który ją przeniknął.

- Rose będzie zachwycona ogrodem. Tyle tu miejsca do zabawy. Na szczęście basen jest ogrodzony.

- Gdyby nie był, kazałbym go ogrodzić, zanim się wprowadzimy.

Lilah westchnęła.

- Powinniśmy wracać do hotelu.

- Martwisz się o Rose? Andre osobiście poręczył za hotelową babysitterkę. To pani w średnim wieku, która kocha maluchy.

- Wiem. Mówił mi.

- Ale jeśli chodzi o Rose, ty nikomu nie ufasz?

- Tego nie powiedziałam. Po prostu jej nie znam.

- Mnie też nie znasz - opowiedział. - A jednak zostawisz mi małą.

Odgarnęła włosy za uszy.

- Nie mam wyjścia. - Ponownie utkwiała wzrok w oceanie. - Muszę zastosować się do życzeń Spring. Nawet jeśli mi się to nie podoba.

Przyglądał się jej w milczeniu. Zmrużyła powieki. Odbijający się od wody blask słońca raził ją w oczy.

- Gdybyś nie znalazła tych dwóch listów, zatrzymałabyś Rose?

Niepotrzebnie pytał. Znał odpowiedź, ale chciał ją usłyszeć z ust Lilah.

- Tak - oznajmiła stanowczo. - Adoptowałabym Rose. Kocham ją, jakbym sama ją urodziła.

- Zauważyłem. - Uśmiechnął się. - To naprawdę niezwykle, że przekazujesz mi Rose, żeby spełnić życzenie Spring. Opowiedz

mi o waszej przyjaźni. Gdzie się poznałyście?

Przez moment śledziła mknące po niebie chmury. Wydawała się zagubiona we wspomnieniach.

- Któregoś dnia przyszła do mojego sklepiku, szukając pracy.

Reed pokręcił głową. Trudno mu było sobie wyobrazić Spring obsługującą klientów.

- Pamiętam jej pierwszą i chyba jedyną pracę. Latem, w wieku szesnastu lat, zatrudniła się w kinie. - Uśmiechnął się pod nosem. - To było po tym, jak ojciec powiedział, że Spring nigdy nie znajdzie pracy, bo jedyne, co potrafi, to wydawać jego pieniądze.

- Miły tatuś.

- Uroczy. W każdym razie postanowiła mu udowodnić, że się myli. Uwielbiała oglądać filmy i myślała, że połączy przyjemne z pożytecznym: obejrzy wszystkie nowości, zarobi i zmusi ojca, żeby odszczekał swoje słowa. - Reed westchnął. - Niestety sprzedawała przekąski, nie mogła wyjść z za lady i usiąść w sali kinowej. Poza tym nie lubiła służbowego stroju. Z trudem wytrzymała miesiąc.

- Ludzie się zmieniają.

- Wątpię.

- A jednak. - Lilah położyła ręce na murowanym ogrodzeniu i oparłszy o nie brodę, zamyśliła się. - Wtedy gdy przyszła do sklepu, akurat opuścił ją mąż. Była w ciąży, bez nikogo na świecie... - Zerknęła na Reeda. - Przynajmniej tak mi się wydawało. Potrzebowała pracy; powiedziała, że będzie robić wszystko, co jej każę.

Reed ściągnął brwi.

- Przepraszam, a... a co to za sklep?

Lilah roześmiała się, słysząc niepokój w jego głosie.

- Wonny Bukiet. Sprzedaję mydełka i świece.

Może stąd te zapachy, którymi się upajał?

- A czym zajmowała się Spring?

- Wszystkim. Zatrudnienie jej było najlepszym posunięciem w moim życiu. Miała znakomity kontakt z klientami. Instynktownie wyczuwała, czego ludzie szukają, doradzała im. Sprawdziała, co się sprzedaje, a co nie. Naprawdę była świetna.

Wkrótce awansowałam ją na kierowniczkę. Dzięki temu mogłam więcej czasu spędzać w pracowni, wytwarzając kolejne produkty.

Reed miał wrażenie, jakby opisywała nieznaną mu osobę. Usiłował wyobrazić sobie siostrę krzątającą się po Wonnym Bukiecie. O ile się orientował, Spring nigdy się do niczego nie przykładała. Najwyraźniej jednak słabo ją znał, a teraz nie miał szansy poznać lepiej.

- Nad sklepikiem znajduje się małe mieszkanko - ciągnęła Lilah. - Zajmowałam je, dopóki nie kupiłam sobie domu. Potem stało puste. Spring zamieszkała w nim z Rose; to było genialne rozwiązanie. Klienci byli oczarowani małą, a Spring nie musiała zostawiać dziecka z opiekunką. Wszystko układało się znakomicie do momentu, aż... - Oczy zaszklily się jej od łez.

Reed poczuł ukłucie w sercu. Nie chciał myśleć o śmierci siostry; wołał skupić się na życiu, które wiodła z dala od rodziny.

- Czyli była szczęśliwa.

Lilah uśmiechnęła się smutno.

- Tak. Dobrze się czuła w naszym miasteczku. Miała sporo przyjaciół.

Reed zadumał się. Spring urodziła się w Londynie, dorastała tam i w Nowym Jorku. Uczyła się w najlepszych szkołach z internatem, spędzała czas z dziećmi muzyków rockowych i arystokracji. Dlatego trudno mu było wyobrazić ją sobie szczęśliwą w małym mieszkanku nad sklepem w jakiejś mieścinie...

- Gdzie?

- Słucham?

- Gdzie mieszkasz? Gdzie jest ten twój sklep?

- W Pine Lake w Utah. To godzina drogi na północ od Salt Lake City. W górach Wasatch.

Potrząsnął głową.

- Niesamowite! Spring i góry? Zawsze kochała plażę.

- Ludzie się zmieniają.

- Już to mówiłaś.

Lilah uśmiechnęła się.

- Więc to musi być prawda. - Po chwili spoważniała. - Niektórzy potrafią nas zaskoczyć.

- Na tym polega cały problem. - Ujął ją za łokieć. - Wracajmy. Panna Tyler czeka w samochodzie i zastanawia się, co tu tyle czasu robimy.

Kiedy szedł przez ogród, a potem przez dom, który za tydzień miał się stać jego domem, przyszło mu na myśl, że czasem zmiany zachodzą, czy tego chcemy, czy nie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolejny tydzień był bardzo pracowity. Lilah prawie nie widywała Reeda, który większość czasu spędzał w firmie. Ciekawa była, czy zawsze wraca do domu tak późno, czy tylko teraz, kiedy ona tu jest.

Do domu? Raczej do apartamentu hotelowego. Swoją drogą po przeprowadzce będzie jej brakowało Andre. Bez sympatycznego lokaja chyba by sobie nie poradziła. Życie w hotelu było wygodne, a dzięki pomocy Andre niemal uwierzyła, że może być idealne.

Andre był na każde jej wezwanie. Uczynny, dyskretny, nienawidził plotek, ale w ciągu tych kilku dni zdołała się dowiedzieć paru rzeczy o Reedzie: że rodzina rzadko go odwiedza, że właściwie nigdy nie przyjmuje u siebie gości – czytaj: kobiet – i że nigdy nie żałuje napiwków.

Z tego wywnioskowała, że albo Reed jest zatwardziałym kawalerem, albo że czuje się samotny i stara się wyrażać wdzięczność, ilekroć ktoś wyświadcza mu przysługę.

Andre odchrząknął, wyrrywając ją z zadumy.

- Przygotowałem jeszcze jedną listę ze sklepami meblowymi.  
- Z wewnętrznej kieszeni czarnej marynarki wyjął kartkę. - Zaznaczyłem te, które, jak sądzę, mogą panią najbardziej zainteresować. Rzeczy do pokoju Rose są już zamówione, czyli został do urządzenia gabinet pana Hudsona.

- Jak ty to wszystko zapamiętujesz, Andre? – spytała ze śmiechem. - Ja bym się już dawno pogubiła.

Lokaj pochylił się, aby wytrzeć resztki banana z buzi dziecka.

- Kwestia wprawy, panno Lilah.

Włosy miał mocno szpakowate, ale spojrzenie młode. Na oko dawała mu między trzydzieści pięć a pięćdziesiąt lat. Mierzył co najmniej metr osiemdziesiąt i stanowił uosobienie brytyjskiego kamerdynera.



- Dlaczego tu pracujesz, Andre? A nie w Londynie u rodziny królewskiej?

Pogładził Rose po główce.

- Kilka lat temu służyłem u pewnego hrabiego, ale zmęczył mnie zimny i ponury londyński klimat.

- Rozumiem.

- Często tam jeżdżę, żeby zobaczyć się z rodziną i przyjaciółmi. - Westchnął. - Czasem tęsknię za brytyjskimi pubami.

- A ja będę tęsknić za tobą - powiedziała Lilah i obszedłszy stół, uścisnęła lokaja.

Na moment mężczyzna znieruchomiał zaskoczony, po czym odprężył się i poklepał ją przyjaźnie po plecach.

- A ja za panią, panno Lilah. I za panienką Rose. Ale tak będzie najlepiej. Dziecko powinno się wychowywać w domu, nie w hotelu.

Lilah popatrzyła na dziewczynkę. Przyszło jej do głowy, że Redowi też dobrze zrobi przeprowadzka z bezosobowego hotelu do wygodnego domu. Na myśl o tym przypomniała sobie, że kolejny dzień spędzi na zakupach. Zerknęła na kartkę, którą dostała od Andre.

- Nie znam żadnego z tych sklepów. Który twoim zdaniem jest najlepszy?

Zadowolony, że może służyć radą, Andre wskazał trzeci od góry.

- Mają piękne skórzane meble. Spodobałyby się panu Hudsonowi.

- Znakomicie. Dziękuję.

Lokaj skłonił się i ruszył do drzwi.

- Andre, mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Przystanął.

- Oczywiście, panno Lilah.

- Skąd francuskie imię u brytyjskiego lokaja?

Kąciki ust mu zadrgały.

- Ojciec mojej matki był Francuzem. Mam imię po nim. Oczywiście dzieci w szkole mi dokuczały.

- Na pewno świetnie sobie z nimi radziłeś.

- Tak sędzę. - Ponownie się skłonił. - Życzę udanych zaku-

pów.

Kilka godzin później Lilah krążyła po salonie meblowym, który Andre jej polecił. Tak, Reedowi z pewnością spodobały się rzeczy, które tu dla niego wybierze, a jeśli się nie spodobały, to może mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Tamtego dnia, kiedy rozmawiali w ogrodzie, czuła z nim więź, ale ta chwila więcej się nie powtórzyła. Może to i lepiej. Lilah odnosiła wrażenie, jakby tkwiła w potrzasku: z jednej strony wiedziała, że musi spełnić życzenie przyjaciółki, z drugiej sama pragnęła wychować Rose. Ona i Reed stali po dwóch stronach barykady; wszelkie próby zburzenia jej spełzyły na niczym.

Reed chyba też miał tego świadomość, bo starał się nie wchodzić jej w drogę. Nie było to łatwe, zważywszy na to, że mieszkali w jednym apartamencie, który codziennie zdawał się kurczyć. Reed rano wyjeżdżał do pracy, wracał wieczorem, mniej więcej wtedy, gdy Lilah szykowała dziecko do snu. Specjalnie? Nie była pewna, ale podejrzewała, że tak. Omijała go kąpiel Rose, usypianie. A potem po co miałby zaglądać do małej? Jeszcze by ją zbudził.

Mimo to Lilah czuła do niego dziwny pociąg. Chociaż nie był nią zainteresowany, ona ożywiała się na sam jego widok. Stanowił zagadkę. Nie potrafiła go rozgryźć.

Pierwszej nocy, obudzony płaczem małej, wziął ją na ręce, ale potem już ani razu jej nie dotknął, nie przytulił, nie uśmiechnął się, nie próbował z nią rozmawiać. Lilah aż bała się myśleć o tym, jakie życie czeka dziewczynkę, jeśli nie będzie umiał kochać jej tak, jak na to zasługiwała.

Z rozdartym sercem pomagała Reedowi w przejęciu opieki nad Rose. Wiedziała, że najpiękniejsze meble, najwspanialsze domy i najpokaźniejsze konta bankowe nie wynagrodzą dziecku braku ciepła i uczuć rodzicielskich, ale miała związane ręce. Przecież nie mogła wystąpić do sądu, aby to jej przyznano Rose. Po pierwsze, Reed był piekielnie bogaty, po drugie, był prawnikiem. Przegrałaby z kretesem.

Jedyne, co jej pozostało, to zburzyć mur, którym się otoczył.

- Jasne. Powinnam się z tym uporać w dziesięć lub dwadzie-

ścia lat.

- Słucham?

Przyłapaną na tym, jak rozmawia sama z sobą, zaczerwieniła się.

- Nie, nic. - Uśmiechnęła się do sprzedawcy. - Czy to już wszystko?

W ciągu ostatnich kilku dni w dziesiątkach sklepów kupowała rzeczy do nie swojego domu. Nie miała pojęcia, jakiego rodzaju meble Reed lubi. Ponieważ nie dał jej żadnych wskazówek, kierowała się własnym gustem.

Do wszystkich pokoi oprócz gabinetu wybrała miękkie wygodne meble w jasnych kolorach; stworzą przytulne wnętrze, w którym mała dziewczynka powinna się dobrze czuć. Dobrze? U boku mężczyzny, wujka, który nie będzie umiał jej pokochać?

Lilah zacisnęła zęby. Niedługo wróci do Utah. Nie będzie opiekowała się Rose. Nie zobaczy, jak dziewczynka stawia pierwsze kroki, nie usłyszy pierwszych wypowiedzianych przez nią słów. Nie będzie wycierała jej łez ani słyszała rano jej wesołego gaworzenia.

Przełknęła łzy. Jeżeli się teraz rozpłacze, sprzedawca uzna, że to z powodu zbyt wysokiej ceny za skórzany komplet do gabinetu. A ona po raz pierwszy w życiu nawet nie spojrzała na metkę.

Gdyby meblowała własny dom, szukałaby okazji i obliczała w myślach, na ile jeszcze starczy jej pieniędzy. Ciągnęłoby się to tygodniami. Ale ponieważ meblowała dom Reeda, a Reed nalegał, by nie kierowała się ceną, wszystko załatwiła w ciągu kilku dni. Brakowało dosłownie paru drobniaków.

- Tak, jeszcze tylko wydrukuję fakturę - odparł sprzedawca - oraz polecenie dla przewoźnika. - Skierował się do pokoju na zapleczu. - Za chwilę wrócę.

- Dobrze. - Lilah popatrzyła na Rose, która ścisnęła butelkę.

Nic dziwnego, że sprzedawca był w wyśmienitym humorze. Za fotele, kanapę, stoły, lampy, regały i dywany które dziś kupiła, facet dostanie olbrzymią prowizję.

Reed otrzymał klucze od agentki. Od kilku dni pod dom podjeżdżały wozy dostawcze; jutro miał przyjechać ostatni, właśnie z dzisiejszymi zakupami. W głównej sypialni i trzech pokojach

gościnnych stały już zamontowane łóżka, po południu miała przyjechać nowa kołyska dla Rose.

Za dwa dni nastąpi przeprowadzka. I wtedy, pomyślała kwaśno Lilah, Reedowi będzie jeszcze łatwiej unikać jej i dziecka. Nie, tak dłużej być nie może. Musi coś z tym zrobić, sprawić, by Reed spędzał więcej czasu ze swoją siostrzenicą. Żeby ją lepiej poznał i pokochał. Ale co będzie, jeśli nie zdoła?

Na to pytanie nie miała odpowiedzi.

Przymknęła powieki i ujrzała przed oczami obraz Reeda, jaki widziała codziennie przed snem: ciemne potargane włosy, szerokie ramiona, goły tors oświetlony blaskiem księżyca, spodnie dresowe zawieszane nisko na biodrach, bose stopy... Ratunku! Potarła skroń, jakby usiłowała wymazać ten obraz z pamięci, podejrzewała jednak, że wrył się na stałe.

Reed niewątpliwie lubił rządzić. Był dumny, arogancki i bardzo seksowny.

O ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby go nie lubiła. Ale jak mogła go nie lubić, skoro bez wahania zgodził się spełnić prośbę siostry? Kupił dla Rose dom, zmienił dla niej swoje życie.

Najważniejsze jednak, by pokochał Rose. Jeśli nie... Westchnęła ciężko. Stale o tym myślała i nie potrafiła wpaść na żadne rozwiązanie.

Zerknęła na zegar ścienny. Powinna ruszać w drogę. Miała jeszcze dziesiątki drobnych spraw do załatwienia: kupno garnków, patelni, naczyń, poduch na fotele, kołder i tak dalej.

Żałowała, że nie ma do pomocy swojej przyjaciółki Kate. Kate Duffy była artystką obdarzoną wspaniałym zmysłem dekoracyjnym. Przeleciałaby przez wszystkie galerie sztuki, domy towarowe i sklepy z oświetleniem, po czym w mig zdecydowała, co najlepiej pasuje do domu na wzgórzu. Ale Kate wyjechała w odkładaną podróż poślubną z mężem, który wreszcie wrócił z wojskowej misji zagranicznej. Tak więc Lilah była sama.

Jakiś hałas wyrwał ją z zadumy. Popatrzyła na Rose, która siedziała w spacerówce, szczebiocząc radośnie i uderzając butelką o pałąk wózka.

Schyliwszy się, Lilah pocałowała ją w policzek.

- Masz rację, kotku - szepnęła. - Wcale nie jestem sama.

- A zatem, panno Strong - powiedział sprzedawca, wyłaniając się z zaplecza - mam tu przygotowane dokumenty. Gdyby pani zechciała podpisać się na dole...

Lilah zerknęła na plik kartek, po czym złożyła podpis.

- I wszystko będzie dostarczone jutro?

- Między pierwszą a trzecią. - Z kieszeni na piersi sprzedawca wyciągnął wizytówkę. - Gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała...

- Dziękuję. - Lilah schowała kartonik do torebki i pchając wózek, opuściła sklep.

Czerwiec w południowej Kalifornii bywał albo piękny, albo ponury. Dziś na niebie nie było ani jednej chmurki, za to chodniki były pełne ludzi, a wąskie uliczki pełne niecierpliwych kierowców, którzy naciskali klaksony, jakby to mogło usprawnić ruch.

Miasto tak bardzo różniło się od Pine Lake, że Lilah poczuła tęsknotę za swoim domem. Otrzeźwił ją radosny pisk Rose. Boże, zwariuje w panującej tam ciszy! Zwariuje pozbawiona kontaktu z tym kochanym maleństwem.

Odepchnęła od siebie te myśli. Na razie wciąż ma mnóstwo rzeczy do zrobienia, a czasu coraz mniej.

Kiedy Lilah szalała na zakupach, Reed napisał kilka pozwów rozwodowych, uregulował rachunek w hotelu, zamówił ekipę, która miała spakować i przewieźć jego dobytek do nowego domu, następnie spotkał się z Carsonem w jego apartamencie. Zwrócił uwagę, że oba apartamenty niewiele się różnią. Wprawdzie jego był większy, ale oba urządzone identycznie.

- Rozmawiał pan z Tią? - spytał, obserwując aktora, który przemierzał salon tam i z powrotem.

- Nie. Odkąd miesiąc temu wyprowadziłem się z domu, nie zamieniliśmy słowa.

- Dobrze, niech pan do niej nie dzwoni - poradził mu Reed. Mając wieloletnie doświadczenie ze sławnymi parami, wiedział, że nawet ci małżonkowie, którzy z początku odnoszą się do siebie życzliwie, często później zaczynają toczyć wojnę. Wszystko trafia do gazet, wiecznie nienasyчени paparazzi polują na zdjęcia.

Carson włożył ręce do kieszeni dzinsów.

- Wiem, ale ciągle mi się wydaje, że gdybyśmy pogadali...

- Już rozmawialiście. Coś wam to dało? - Reed specjalnie przybrał zniecierpliwiony ton. Wolał być stanowczy. Gdyby okazał współczucie, klient mógłby postąpić irracjonalnie.

- Nic.

Reed wypił łyk kawy, po czym odstawił filiżankę na szklany stolik.

- Mam świadomość, że to trudne, ale podjęliście decyzję. W tej sytuacji naprawdę lepiej unikać konfrontacji. - Szczycił się tym, że w miarę bezboleśnie przeprowadzał klientów przez całą procedurę rozwodową. - Nie przewiduję większych komplikacji.

- To dobrze. - Carson wykrzywił usta w uśmiechu. - Nigdy nie sądziłem, że mnie to spotka.

- Biorąc ślub, mało kto myśli o rozwodzie.

- Wydawało mi się, że jak w małżeństwie pojawiają się kłopoty, to ludzie próbują je rozwiązać. Moi rodzice nadal są razem i wciąż się kochają.

Reed zamyślił się. Małżeństwo trwające kilkadziesiąt lat? W pracy raczej się z czymś takim nie spotykał. W życiu osobistym też tego fenomenu nie doświadczył. Ciekawe, jak to jest dorastać z jednym kompletem rodziców? Sam miał tyle prawdziwych i przyszywanych babć i dziadków, że nie potrafiłby ich zliczyć.

- Więc kiedy zostanę kawalerem z odzysku?

- Hm. - Reed popatrzył na aktora. - Wzięli państwo ślub jakieś półtora roku temu, nie macie dzieci... to na pewno przyspieszy cały proces.

- Hura - mruknął pod nosem Carson.

- Macie wspólne nieruchomości... - kontynuował Reed.

- Tak. Dom w Malibu, drugi na wypady zimowe w Montanie.

- Kiedy Tia podpisze papiery, spotkam się z jej prawnikiem. Obie strony są zobowiązane do przedstawienia majątku, kont bankowych i tak dalej.

Carson przetarł czoło.

- Co potem?

- Dokonujemy podziału. Jeżeli oboje akceptujecie warunki, podpisujecie stosowny dokument i pół roku później jesteście wolnymi ludźmi.

- Musimy iść do sądu?

- Wszystko zależy od tego, jak przebiegną rozmowy w sprawie podziału majątku.

- No tak. - Carson zakasłał nerwowo. - Słowo daję, nie przypuszczałem, że my... że tak się zakończy nasze małżeństwo. - Zerknął na Reeda. - Pan pewnie ciągle to słyszy?

- Nie. Mało kto przychodząc po rozwód, opowiada, jak bardzo kocha żonę.

Carson wyjrzał przez okno.

- Myślałem, że jesteśmy inni. Że nam się uda. Tia kocha nawet moich rodziców. Nie potrafię zrozumieć, co poszło nie tak.

- I może nigdy pan nie zrozumie. - Reed dźwignął się z fotela.

- A wałkowanie tego na pewno nie pomoże.

- A co pomoże?

Reed uśmiechnął się smutno.

- Żebym to ja wiedział!

- W każdym razie jestem wdzięczny, że pofatygował się pan osobiście...

- Mieszkamy w tym samym hotelu.

- Mieszkaliśmy. Dziś wyjeżdżam - odrzekł aktor. - W weekend chcę załatwić parę spraw, bo w poniedziałek rano muszę stawić się na planie.

- Nowy film?

- Nie, reżyser ostatniego chce nakręcić ponownie kilka scen. Czyli wracam do świata fantazji i pozorów. Dziś jestem zwykłym facetem, a w poniedziałek znów będę wikingiem. Dziwny zawód.

- Bywają dziwniejsze - zauważył Reed. Na przykład zawód prawnika specjalizującego się w rozwodach. Rozmyślając o tym, zapiął marynarkę. - Gdyby pan czegoś potrzebował, to wie pan, gdzie mnie szukać. Odezwę się za kilka dni.

- Okej.

- I proszę nie kontaktować się z Tią. - Na wszelki wypadek wolał Carsonowi o tym przypomnieć. - Najlepiej, żeby pan jej

unikał.

Aktor rozciągnął usta w uśmiechu, z którego sływał.

- Gdybym unikał jej dwa lata temu, teraz bym się nie rozwodził.

- To prawda.

Reed westchnął w duchu. Nieuchronność rozvodu stanowi główny powód, dla którego ludzie nie powinni się pobierać. Miał przykład swojej rodziny, a także klientów, którym pomagał wyjść na prostą. Dziś obserwując, jak Carson Duke się miota, po raz kolejny pogratulował sobie decyzji, jaką podjął przed laty, aby się nie żenić.

- Dzięki. Za wszystko.

- Po prostu wykonuję swoją robotę - odrzekł Reed i skierował się do wyjścia, by zaprowadzić ład we własnym życiu. Może mu się uda, o ile szczęście się do niego uśmiechnie.

Godzinę później rozglądał się po swoim nowym królestwie. Lilah spisała się fantastycznie. Dom wyglądał tak, jakby wybrane przez nią meble stały w nim od lat. Jakby on, Reed, mieszkał tu od niepamiętnych czasów. Podejrzewał, że gdyby się mocno skupił, poczułby, jak korzenie wyrastają spod podłogi i oplatają jego kostki. Dotychczas starał się być wolny, niczym nieograniczony, dlatego nie przywiązywał się ani do ludzi, ani do miejsc.

Chociaż nigdzie nie wyjeżdżał pod wpływem impulsu, teoretycznie mógłby; podobało mu się, że przed nikim nie musi się spowiadać. Teraz wszystko się zmieni. Został właścicielem domu, po raz pierwszy w życiu zapuści korzenie. Na samą myśl o tym poczuł, jak pętla zaciska mu się na szyi.

Jego niepokój był zrozumiały. W dzieciństwie mieszkał w internatach, latem w różnych miejscowościach wypoczynkowych, czasem u jednego z rodziców, którzy po każdym rozwodzie zmieniali adres. Z żadnym miejscem nie łączyły go wspomnienia, za żadnym nie tęsknił. Jako dorosły człowiek mieszkał w hotelu, aby móc się swobodnie poruszać i wyjeżdżać, kiedy tylko zechce. Teraz to się skończyło.

Do nowego domu właściwie nie miał zastrzeżeń. Rozejrzał się po salonie. Do salonu też nie. Lilah uprzedzała, że chce wpro-



wadzić do wnętrza kolor, i to zrobiła. Na podłodze leżały barwne miękkie dywany, meble obite były tkaniną w kolorze beżu i jasnego błękitu. Lampy, stoły...

Nagle zobaczył kilka grafik, które kupił i powiesił w apartamencie hotelowym. Najwyraźniej Lilah kazała je przewieźć, a on nawet nie zauważył ich braku.

Z różnych pokoi dobiegały strzępy rozmów. Fachowcy od przeprowadzek ustawiali rzeczy w pokoju dziecięcym. I gdzieś za ścianą Lilah rozmawiała z „niespodzianką”, jaką dla niej przygotował.

Nie potrafił wyjść z podziwu. Wykonała kawał porządnej roboty. Byłaby warta sumy, którą chciał jej zapłacić. Wciąż nie mógł uwierzyć, że odrzuciła sto tysięcy, zwłaszcza że potrzebowała pieniędzy.

Spędził parę godzin przy komputerze, szukając informacji o niej i jej biznesie. Kiedy się wie, gdzie szukać, sporo można się o człowieku dowiedzieć. Lilah zatrudniała kilka osób; miała profesjonalnie zaprojektowaną stronę WWW i prowadziła sprzedaż również przez internet. Kto by przypuszczał, że jest tylu chętnych na ładne mydełka i zapachowe świece?

Mieszkała w domu, na który wzięła kredyt, jeździła dziesięcioletnim samochodem i o ile zdołał się zorientować, była lubiana i szanowana przez lokalną społeczność. Miała tylko rodziców, żadnego rodzeństwa; rok czy dwa po śmierci męża matka Lilah wyszła po raz drugi za mąż za milionera. Może dlatego Lilah odrzuciła jego ofertę finansową?

Jedno wiedział na pewno: nie została w Kalifornii dlatego, że ją o to prosił, lecz ze względu na Rose. Nie miał o to pretensji; przeciwnie, cieszył się. Po prostu nie lubił być niczym dłużnikiem. A dopóki nie ogarnie na nowo swojego życia, wyglądało na to, że jeszcze przez jakiś czas będzie korzystał z jej pomocy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Weszła do salonu, zupełnie jakby przywołał ją myślami. Uśmiechała się promiennie, oczy jej lśniły, bujne włosy podskakiwały przy każdym kroku.

- I co? - spytał.

- Jest wspaniała!

Przepełniła go radość. Niespodzianka, którą zaplanował, zyskała aprobatę Lilah.

Connie Thomas miała sześćdziesiąt kilka lat, talent organizacyjny, którego nie powstydziliby się generał, i kochała dzieci. Przez ponad dwadzieścia pięć lat była jedynym punktem odniesienia w życiu Reeda. Trwała przy nim i jego rodzeństwie, kiedy ich matka zmieniała mężów oraz adresy. To do niej chodziły wszystkie dzieci w rodzinie, ilekroć miały kłopoty, czuły się samotne albo chciały się wyzalić. Odeszła, kiedy matka Reeda stwierdziła, że jej najmłodszy, wówczas siedmioletni syn może zostać na lato w internacie.

Matka była kobietą o słabo rozwiniętym instynkcie macierzyńskim. Owszem, kochała swoje dzieci, ale w sposób... hm, dość abstrakcyjny, niewymagający ich obecności w domu. Prawdę rzekłszy, Selena Taylor-Hudson-Simmons-Foster-Hambleton nigdy nie potrafiła zrozumieć, skąd Connie Thomas ma tak ogromną cierpliwość do małolatów. Reed postanowił namówić dawną gosposię, aby porzuciła życie emerytki i została opiekunką Rose.

- Rose oszalała na jej punkcie - powiedziała Lilah. - A skoro ona, to ja też.

- Podejrzewałem, że ci się spodoba.

- Nie mogło być inaczej. Od razu przypadły sobie z Rose do gustu. - Wziąwszy głęboki oddech, Lilah ciągnęła: - Connie jest zachwycona swoją sypialnią i salonikiem. Wspomniała, że zamówiła na wieczór przewóz jej rzeczy?

- Po co zwlekać?

Lilah roześmiała się.

- Zapomniałam, że podejmujesz szybkie decyzje. Connie też nie z tych, co siedzą beczynnio. Obie z Rose poszły sprawdzić, jak ekipa radzi sobie z ustawianiem mebli w pokoju dziecięcym.

Wcale go to nie zdziwiło. Connie faktycznie lubiła mieć wszystko pod kontrolą.

- Będzie rozkazywać, dyrygować i dopiero jak wszystko będzie po jej myśli, pozwoli facetom odjechać. Ani sekundy wcześniej.

- Mówisz, jakby była jakimś generałem. - Lilah zmrużyła oczy.

- Mogłaby być. - Uśmiechnął się do wspomnień. - To ona pilnowała, żeby lekcje były odrobione, kąpiel wzięta, zęby umyte. I zawsze pamiętała, żeby napełnić pojemnik na ciastka swoimi magicznymi batonikami.

- Magicznymi?

- Takie się nam wydawały. Nigdy nie jadłem pyszniejszych.

Jakie to dziwne. Kilka minut temu myślał o tym, że nie ma żadnych wspomnień związanych z domem. A teraz przed oczami przesuwały mu się dziesiątki obrazów Connie, która piecze ciastka, gra z młodszymi dziećmi w gry planszowe, pokazuje, jak się ścieli łóżka i tłumaczy, że to należy do ich obowiązków, bo pokojówki mają aż nadto pracy.

Wszystkie dzieci w rodzinie wiedziały, że u Connie w kuchni mogą się wyplakać, wyzalić i na pewno zostaną wysłuchane. Reed często korzystał z jej mądrych rad. Nie wyobrażał sobie dzieciństwa bez tej cudownej kobiety.

- Nie mogę się doczekać, żeby ich skosztować. - Lilah zmrużyła oczy. - Ale z Connie chodzi o coś więcej, prawda? Nie tylko o ciasteczka?

Uzmysłowił sobie, że Lilah czyta w jego myślach.

- Ma wielkie serce i tyle.

- Aha.

- Proszę cię, nie baw się w jakieś psychoanalizy. Po prostu Connie idealnie rozwiązuje nasz problem.

- A ty znów swoje. Zrozum, Rose nie jest żadnym problemem. Lekko zirytowany, zacisnął zęby.

- Ona nie, ale opieka nad nią owszem.

- Czyli Connie zaopiekuje się małą, a ty nie musisz sobie więcej zawracać tym głowy? - Lilah wbiła w niego wzrok. - Tak to sprytnie wymyśliłeś?

Jeszcze przed chwilą uchodził w jej oczach za bohatera - bo sprowadził Connie, do której Rose zapalała miłością - a teraz uważa go za drania? Wstąpiła w niego złość.

- Jeśli masz jakieś uwagi czy pretensje, to słucham.

- Od czego zacząć?

- Mów! - warknął. Skrzyżowawszy ręce na piersi, stał na środku nowego salonu i patrzył wyczekująco.

- W porządku. A więc, odkąd tydzień temu przyjechałyśmy z Rose, właściwie nie spędzasz z nią czasu.

- Może nie zauważyłaś, ale ciężko pracuję.

- Trudno nie zauważyć. Nigdy cię nie ma. A w tych rzadkich chwilach, kiedy jesteś, starasz się zachować jak największy dystans między sobą a Rose.

Trafiła w sedno, ale nie czuł potrzeby tłumaczenia się przed nią.

- Dystans? Jestem jej wujkiem. Z myślą o niej kupiłem ten dom. Próbuję wpasować ją w moje życie.

- Dlaczego musisz „wpasowywać”?

- Może dlatego, że dotąd wiodłem kawalerskie życie? I nawet nie wiedziałem o jej istnieniu?

- Zrozum, Reed, nie możesz Rose wpasować w swoje dawne życie. Musicie razem zbudować nowe, wspólne. - Wskazała ręką na salon, na ogród widoczny za oknem. - Kupno domu bardzo ci się chwali. Ale jeśli sądzisz, że to wystarczy, to się grubo mylisz.

Irytacja połączona ze złością sprawiły, że poczuł nieprzyjemny ucisk w gardle. Tydzień temu Lilah Strong z dzieckiem Spring wkroczyła do jego gabinetu i wywróciła jego życie do góry nogami. Najwyraźniej dla niej to wciąż było mało. Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, które rezerwował dla świadków strony przeciwnej i klientów usiłujących go okłamać.

- Ona ma osiem miesięcy. Czego więcej jej potrzeba? - spytał.  
- Samochodu? Jachtu?

- Domu.

- Przecież go kupiłem! - Ledwo nad sobą panował. Wiedział jednak, że nie są sami, bo na górze jest Connie z dzieckiem i ekipa ze sklepu. Nie zamierzał się kłócić z Lilah przy wszystkich.

- Kupiłeś ściany i dach, a ściany i dach nie tworzą domu.

- Nie wierzę! - Reed pokręcił głową. - Marnujesz się, robiąc te swoje mydełka. Powinnaś pisać sentymentalne wierszyki na kartki okolicznościowe.

- To nie jest śmieszne - oznajmiła równie chłodnym tonem.

- Masz rację.

Liczył na to, że Lilah się uspokoi, ogarnie, że rozum weźmie górę. Nic z tych rzeczy. Zobaczył iskry w jej oczach.

- Nie tylko twoje życie zostało wywrócone do góry nogami. Rose straciła matkę, a ja przyjaciółkę. Jestem setki kilometrów od domu i robię, co mogę, żeby mała czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

- W porządku, rozumiem.

- Jeszcze nie skończyłam. - Podeszła krok bliżej. - Cały tydzień nas unikasz.

To prawda, ale nie spodziewał się, że Lilah to zauważy. Bądź co bądź był bardzo zapracowanym człowiekiem, a ona sama też miała mnóstwo na głowie.

- Nie unikam...

- Dobra. Ignorujesz - poprawiła się. - Na jedno wychodzi. Rzecz w tym, że dom w sensie czterech ścian i dachu to za mało. Że wspaniała Connie to też za mało.

Słońce padało jej na włosy, podkreślając ich rudy odcień. Dziś pachniała kwiatem pomarańczy. Zapach wnikał mu w nozdrza, nie pozwalał się skupić. To było jedyne wytłumaczenie, dlatego stał potulnie pośrodku salonu, słuchając kazania. Ostatni raz był w takim położeniu, kiedy w wieku osiemnastu lat naraził się swojemu ojcu.

- Rose potrzebuje miłości. Ciepła. Poczucia przynależności. Powoli tracąc pewność siebie, potrząsnął głową.

- Wszystko jej zapewnię.

- Jak, skoro ani razu na nią nie spojrzalesz, odkąd tu jesteśmy?

Pomijając pierwszy wieczór.

- Naprawdę nie musisz mnie uczyć, jak opiekować się dzieckiem.

Próbując się uspokoić, Lilah wzięła głęboki oddech. Niemal czytał w jej myślach: *krzykiem go nie przekonam*. Słusznie, powinna zmienić strategię.

- Próbuję ci powiedzieć - rzekła, siląc się na cierpliwość - że nie wyjadę, dopóki nie będę miała stuprocentowej pewności, że Rose jest bezpieczna, kochana i szczęśliwa. A nie będzie, jeśli nie zaczniesz spędzać z nią więcej czasu.

- Na miłość boską, to niemowlę. Takiemu dziecku wystarczy do szczęścia pełny brzusek i sucha pieluszka.

- Mylisz się. Rose musi się czuć kochana, wiedzieć, że tu jest jej miejsce na ziemi.

Nie przywykł do tego, aby ktoś kwestionował jego osąd. Klienci wierzyli mu bez zastrzeżeń. Członkowie rodziny zwracali się do niego w chwilach kryzysu, ufając, że zaradzi ich problemom. Całe życie był człowiekiem odpowiedzialnym i pilnował, aby wszystko toczyło się po wyznaczonych torach.

Czy Lilah naprawdę sądzi, że nie poradzi sobie z ośmiomiesięcznym dzieckiem? Bez przesady.

- I tak będzie. Otrzyma wszystko, co jej będzie potrzebne - rzekł spokojnie, choć w środku się gotował.

- Od Connie?

- Tak, od Connie. Poprosiłem o pomoc osobę, do której mam pełne zaufanie. Czy to źle? - Wciągnął w płuca powietrze i natychmiast pożałował, bo znów odurzył go intensywny zapach pomarańczy.

- Źle, jeśli powierzysz Connie całą opiekę, a sam otrzepiesz ręce...

- Niczego takiego nie powiedziałem.

- Czyny znaczą więcej niż słowa - stwierdziła Lilah. - A ty ignorujesz i mnie, i Rose.

- Tylko ciebie.

- Dlaczego? - spytała, rozkładając bezradnie ręce.

Czy ona nie widzi, ile go to kosztuje? Czy nie czuje napięcia w powietrzu, przeskakujących iskier? Jeśli jest tak ślepa, może

czas najwyższy pokazać jej, o co tak naprawdę chodzi.

Pijany jej zapachem, postanowił dłużej nie walczyć.

- Dlatego - warknął.

Położył ręce na jej ramionach, przyciągnął ją do siebie i tak jak o tym marzył, zmiażdżył jej usta w pocałunku.

Tego się nie spodziewała.

Jednym ruchem zgarnął ją w objęcia i przytulił. Bardzo mocno. A jego usta... Boże...

Całował ją gorąco. Przez ułamek sekundy stała nieruchomo, zbyt zszokowana, aby cokolwiek zrobić. Ale już po chwili zaczęła odwzajemniać pocałunek.

Jej ciało ożyło. Płonęła. Wszystkie zmysły miała pobudzone. Objęła Reeda za szyję, przyłgnęła jeszcze mocniej, rozchyliła wargi. Kiedy wsunął język do jej ust, zadrżała. Czuła pulsowanie w brzuchu. I wiedziała, że chce więcej; jeden pocałunek jej nie zadowoli.

Gładził ją po plecach. Jego dłonie wędrowały od jej barków niemal po samą kość ogonową i wracały do góry. Oddychała szybko. Miała ochotę wtopić się w Reeda. Zaciskając ręce na jej pośladkach, przyciągnął ją mocniej. Poczowała, jak jego członek wbija się w jej brzuch. Serce waliło jej młotem. I nagle, jak przez mgłę, usłyszała hałas. Jakieś dźwięki, głosy, kroki. W jej głowie rozległ się sygnał alarmowy: przecież nie są tu sami.

Z wysiłkiem uwolniła się z objęć Reeda i cofnęła. Oddychała jak po szybkim biegu. Wiedziała, jak wygląda: potargane włosy, wargi nabrzmiące, roziskrzony wzrok. Nic na to nie mogła poradzić, toteż skupiła się na tym, aby chociaż spowolnić bicie serca i udawać, że nic się nie stało.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz uprawiała seks, ale to było dawno. Pewnie dlatego zareagowała w tak nieoczekiwany sposób, kiedy Reed wziął ją w ramiona. Prowadzenie firmy nie zostawiało wiele czasu na szukanie miłości. Przynajmniej tak sobie tłumaczyła. Prawda była inna: po prostu nie spotkała dotąd mężczyzny na tyle interesującego, aby chciała ułożyć sobie z nim życie.

Nie żeby chciała z Reedem. Wiedziała, że ta znajomość do ni-

czego nie doprowadzi. Po pierwsze, istniała między nimi przepaść finansowa, a po drugie, Reed mieszka w Kalifornii, a ona w malutkiej górskiej miejscinie. Pochodzą z dwóch różnych światów i jeden pocałunek nie wystarczy, by mogła o tym zapomnieć.

- Skończyliśmy - oznajmił gruby głos. Po chwili trzech mężczyzn weszło do salonu.

- W samą porę - mruknęła Lilah.

Zerknąwszy na Reeda, zobaczyła błysk pożądania w jego oczach. Więcej na niego nie patrz, przykazała sobie. Przynajmniej dopóki nie zgaśnie ogień, który wciąż ją trawił. Czyli przez tydzień lub dwa.

Strasznie się wszystko pokomplikowało. Pewnie byłoby lepiej, gdyby Reed ją dalej ignorował... No trudno, muszą porozmawiać, ustalić, że nie będzie żadnego więcej dotykania i pocałunków.

- Pójdę zobaczyć, jak tam wygląda. - Skorzystała z okazji, aby wymknąć się z salonu.

W drzwiach natknęła się na Connie z gaworzącą Rose na biodrze. Dziewczynka wyciągnęła do niej rączki. Lilah przejęła małą i ruszyła na piętro. Ciepłe dziecięce ciało stanowiło idealną odtrutkę na emocje, które w niej buzowały. Musi pamiętać, dlaczego tu jest: ze względu na Rose. To jedyny powód.

Rozejrzała się po nowo urządzonej sypialni dziecięcej, sprawdzając, czy meble są dobrze skręcone i czy stoją, gdzie powinny. Nie spieszyła się z powrotem, chciała ochłonąć. W końcu jednak zeszła do salonu.

Dwóch członków ekipy przewozowej czekało na zewnątrz przy vanie, w środku został tylko jeden. Ponieważ to ona zamawiała meble, mężczyzna ją, a nie Reeda, poprosił o podpis na kopii zamówienia. Lilah podpisała, odprowadziła mężczyznę do drzwi i wzięła dwa głębokie oddechy, zanim wróciła do salonu.

- Wszystko w porządku? - spytała Connie, patrząc to na nią, to na Reeda.

- Oczywiście - odparł Reed, drapiąc się po brodzie.

- W jak najlepszym - oznajmiła Lilah, uśmiechając się do dziecka, które trzymała na rękach.



- Aha. - Connie pokręciła głową. - Nawet dobrze kłamać nie umiecie. - Zabrała od Lilah dziecko i skierowała się do kuchni. - Przygotuję jej jakąś przekąskę, a wy sobie wyjaśnijcie wasze nieporozumienia.

Zostali sami. Przez kilka długich chwil Lilah wsłuchiwała się w ciszę.

- Wspaniale - mruknęła.

- O co ci chodzi?

- Całujesz mnie namiętnie. Twojej gosposi wystarczy jeden rzut oka, żeby wiedzieć, co się dzieje, a ty pytasz, o co mi chodzi?

Wzruszył ramionami.

- To tylko pocałunek.

- Jasne. - Przeczesawszy włosy, odwróciła się do niego przodem. Nie zamierzała wpatrywać się w jego usta, jakoś samo tak wyszło. O Chryste! Naprawdę muszą porozmawiać. Przeniosła spojrzenie na jego oczy. - Dlaczego mnie pocałowałeś?

- A dlaczego by nie?

No proszę! Od razu poczuła się wyróżniona. Nagle coś przyszło jej do głowy.

- Reed, chciałeś mnie uciszyć? To dlatego?

Oczy mu się zaiskrzyły, w policzku zadrgał mięsień.

- Słucham?

- Rozmawialiśmy - przypomniała mu. - Wiedziałeś, że mam rację i postanowiłeś mnie uciszyć.

Parsknął śmiechem.

- Jestem prawnikiem. Ciągle przemawiam w sądzie. Nie przegrywam na argumenty.

- Akurat. - Pokiwała głową z satysfakcją. Connie trafnie go oceniła: Reed nie potrafi kłamać. - Oboje wiemy, że mam rację. Ignorujesz Rose, a mnie unikasz. Zezłościłeś się, kiedy zwróciłam ci na to uwagę. Żeby uciąć rozmowę, postanowiłeś zamknąć mi usta. Pocałunkiem.

Postąpił krok do przodu. Lilah zacisnęła zęby. Korciło ją, by wykonać krok w tył, ale powstrzymała się. Nie, nie bała się; po prostu nie była pewna, czy stanie tak blisko Reeda to dobry pomysł. Ale gdyby się cofnęła, mógłby pomyśleć, że nie ufa sama

sobie. Oczywiście miałyby rację, ale po co miała się przyznawać?

- Nie muszę uciekać się do pocałunków, żeby wygrać na argumenty. W ten sposób zbiłem majątek. - Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Pocałowałem cię, bo chciałem. Mówiłem ci, że jak na coś mi zależy, to zawsze osiągam cel.

Jego słowa ją uraziły, a jednocześnie sprawiły jej przyjemność. Pragnęła Reeda. Od ponad tygodnia walczyła z pożądaniem, wiedząc, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Ze sytuacją, w jakiej się znaleźli, może się bardziej skomplikować. Miała słuszną rację.

Wcześniej, puszczając wodze wyobraźni, widziała siebie i Reeda zwartych w uścisku. Rzeczywistość okazała się lepsza od fantazji. I teraz, niemal wbrew sobie, zaczęła się zastanawiać, jak by to było kochać się z tym mężczyzną. Szybko jednak odsunęła od siebie te myśli. Zamierzała zapomnieć, co czuła w trakcie pocałunku. Tylko w ten sposób wytrzyma z Reedem pod jednym dachem.

- Nie jestem trofeum, które możesz zdjąć z półki, kiedy najdzie cię ochota - stwierdziła. - Wierz mi, jeżeli nie będę chciała się z tobą całować, to żadnego całowania nie będzie.

- Jeżeli nie będziesz chciała? - spytał głosem, który przejął ją dreszczem. - Przecież chcesz.

Mogłaby skłamać, ale co by to dało? Widział, jak na niego reaguje. Pewnie w jej oczach nadal płonął ogień.

- Okej, może chcę.

Znów podszedł krok bliżej, lecz tym razem odskoczyła. Jeśli pozwoli się dotknąć, ogień ją strawi. Nie, musi wyznaczyć granicę i jej nie przekraczać.

- Jednak w przeciwieństwie do ciebie nie uważam, że chcesz to mieć.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Ach tak?

Powtarzając w duchu, że słusznie postępuje, Lilah wyprostowała ramiona.

- Tak. Nie zawsze to, czego chcemy, jest dla nas dobre.

Parsknął śmiechem. Po chwili, poważniejąc, wsunął ręce do kieszeni i skinął głową.

- Święta prawda.

Uniosła brwi. Była niemal pewna, że Reed z niej drwi. Jakby czytając w jej myślach, cofnął się.

- Dobrze. Mówiłem ci, że mojego ojca nie interesuje opieka nad Rose. Matce Spring też nie zależy, aby wziąć małą do siebie. Twierdzi, że ilekroć spojrzałaby na Rose, tęskniłaby za Spring. Oczywiście nie kusi jej też rola babci. Dlatego Rose zostanie ze mną. Ja ją będę wychowywał.

- I kochał? - Musiała o to spytać, uzmysłowić mu, że pieniądze i dom nie zapewnią Rose takiego życia, na jakie dziewczynka zasługuje.

Reed skrzywił się.

- Masz jakąś obsesję na punkcie kochania?

- A ty co masz przeciwko kochaniu?

- Widziałem, jak miłość niszczy ludziom życie. Miłość utracona, miłość nieodwzajemniona, miłość odrzucona. Brak miłości. Miłość to źródło wszelkiego cierpienia.

- Smutna obserwacja.

- Mam prawo tak twierdzić - oznajmił, podchodząc do okna, aby wyrzeć na pięknie utrzymany ogród.

Nic więcej nie powiedział. Lilah stanęła obok, zaintrygowana jego słowami. Może zdoła nadkruszyć mur, którym się otoczył?

- Tak? Kto ci je dał?

Reed wzruszył ramionami.

- Całe życie z pierwszego rzędu oglądam ciągnący się bez końca spektakl, w którym moi rodzice poszukują prawdziwej dozgonnej miłości i jej nie znajdują. Zmieniają mężów i żony z taką częstotliwością jak inni samochody, lecz wciąż nie trafiają na miłość przez duże M. Wynikiem ich poszukiwań jest chaos, w którym tkwimy my, ich dzieci. - Obrócił się twarzą do Lilah. - Przykro mi, nie wierzę w miłość. Będę wychowywał swoją siostrzenicę najlepiej, jak umiem. A twojej aprobaty nie potrzebuję.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o Rose.

- Wiem. Dlatego nadal tu jesteś. - Rozwiązał krawat pod szyją, zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie fotela. - Wymyśliłaś sobie, jak powinno wyglądać życie Rose. Coś ci zdradzę: żadne

dziecko nie ma idealnego życia. Codziennie spędzam wiele godzin w pracy i niewiele czasu mi zostanie na budowanie gniazda.

- Zbudowałam je za ciebie - powiedziała, wskazując na umeblowany salon, jadalnię i kuchnię. - Ale kilka zmian musisz wprowadzić. Dla dobra Rose.

- Już wprowadziłem.

- Ale...

- I mam do pomocy Connie. - Zerknął w stronę kuchni. - Wierz mi, lepszej opiekunki nie mógłbym wymarzyć.

- Wierzę - odparła z przekonaniem. Wystarczyło jej parę minut w towarzystwie starszej kobiety, aby wiedzieć, że ta ma serce do dzieci. - Connie będzie troskliwie zajmować się Rose, będzie ją kochać. Ale to ty, Reed, masz zastąpić jej ojca.

W jego oczach zobaczyła błysk paniki.

- Będiesz jedynym męskim autorytetem w jej życiu. Nie możesz wpadać do domu, kiedy będzie spała, i wyjeżdżać rano, zanim wstanie. Musisz być obecny.

Znow zobaczyła, jak w policzku drga mu mięsień. Patrząc na Reeda, domyślała się, ile ta rozmowa go kosztuje. Zapewne mało kto mu się przeciwstawiał. W każdej innej sytuacji nie czepiałaby się go, w końcu to jego życie. Ale tu chodzi o przyszłość Rose, dlatego nie mogła odpuścić. Nieważne, że wargi wciąż ją piekły od pocałunku, a ciało nadal dziwnie pulsowało...

- Nie lubię, jak mi się rozkazuje.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Chciałaś.

Wbił w nią groźne spojrzenie, licząc, że ją wystraszy. Nawet nie odwróciła wzroku.

Mijały sekundy. Żadne z nich nie przerywało ciszy. Wreszcie Reed nie wytrzymał.

- Dlaczego codziennie inaczej pachniesz? - Wyraz irytacji znikł z jego twarzy. Oczy lśniły mu intensywnie.

- Co? - spytała, zdezorientowana nagłą zmianą tematu.

- Codziennie inaczej pachniesz - odrzekł, wciągając powietrze. - Dziś pomarańczami. - Zacisnął dłonie na jej twarzy.

Zadrzała. Czowała, jak ogania ją płomień. Nie, to nie był dobry

pomysł. Powinna się cofnąć. Przecież mówiła, że nie zamierza się z nim więcej całować. Więc dlaczego nadal tu stoi i drży jak osika?

- To mnie doprowadza do obłędu - ciągnął szeptem. - Codziennie nowy zapach. Budzę się i zastanawiam, jaki dzisiaj będzie. Potem dyskretnie próbuję do ciebie podejść i się przekonać. - Przysunął usta do jej twarzy. - A kiedy jestem blisko, chcę tak pozostać.

- To... to moje mydła - odpowiedziała cicho, zdumiona, że potrafi mówić, kiedy ich usta dzieli centymetr, kiedy złociste promienie słońca wpadają przez okno, otulając ich swoim ciepłym blaskiem.

- Domyśliłem się. Wcierając ten zapach w siebie, stoisz pod prysznicem naga...

Serce biło jej jak młotem. Czowała, że Reed zaraz zgarnie ją w ramiona. Może zdoła mu się oprzeć. Gdyby obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, miałaby szansę. Podejrzewała jednak, że ciało odmówi posłuszeństwa, że nie wykona kroku. Musi zatem zdać się na rozum...

- Słuchaj, nie powinniśmy...

- Masz rację - zgodził się. - Nie powinniśmy. Ale to nas nie powstrzyma, prawda?

- Nie, to nas nie powstrzyma.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z tyłu głowy cichutki głos rozsądku wołał, żeby się opamiętała, że będzie znacznie lepiej, jeśli do niczego między nią a Reedem nie dojdzie. Ale kazała mu się zamknąć, bo nigdy dotąd nie czuła takiego podniecenia, takiego pożądania, takiej ekscytacji.

To idiotyczne, wiedziała o tym, ale nie umiała stłumić pragnienia. Serce jej dudniło, oddech miała przyśpieszony, ciało rozpalone. Niesamowite, jak ten facet na nią działał. Wystarczyło, że jej dotknął, a w niej wszystko buzowało.

- To niczego nie rozwiąże - szepnęła.

- Wiem.

Przywarł ustami do jej warg. Przestała protestować. Objęła go za szyję, żarliwie odwzajemniając pocałunek. Reed przeniósł ręce z jej twarzy na piersi, potem na talię i biodra. Chciał być wszędzie naraz, gładzić jej ciało, tulić. Lilah zamruczała. Ręce powędrowały ku jej pośladkom, po chwili wróciły do piersi.

Wokół panowała cisza. Mieli wrażenie, jakby nikogo poza nimi nie było w domu. Ale nie byli sami - kilka sekund później rozległ się głośny płacz dziecka. Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

- Chryste, co się dzieje? - przeraził się Reed. - To brzmi, jakby ktoś ją torturował!

- Nie. - Roześmiała się nerwowo i drżącymi rękami odgarnęła włosy za uszy. - Po prostu jest zmęczona. Minęła pora jej drzemki.

Widząc niedowierzanie na twarzy Reeda, ponownie wybuchnęła śmiechem. Typowy facet, pomyślała, w dodatku nie znający się na dzieciach. Najwyższy czas, by go trochę podszkolić. Wciąż lekko oszołomiona tym, co zaszło, poklepała go po klatce piersiowej.

- Za chwilę wrócę.

Skierowała się do kuchni. Kilka głębokich oddechów pomogło jej się uspokoić, choć podejrzewała, że serce jeszcze długo będzie biło jak szalone. W kuchni zastała Connie, która szeptała coś do Rose, gładząc ją po plecach.

- Biedactwo jest zmęczone.

- Bo to pora jej poobiedniej drzemki - powiedziała Lilah. - Gdybyśmy mieli z sobą jej jedzenie i smoczki, moglibyśmy położyć ją do łóżeczka na górze, a tak musimy wracać do hotelu.

- Racja. - Connie oddała dziewczynkę. - Jedźcie, a ja w tym czasie zrobię zakupy. Kiedy jutro się pojawicie, wszystko będzie na was czekało.

Rose położyła główkę na ramieniu Lilah, ale nie przestała płakać.

- Dzięki, Connie. Cieszę się, że będziesz zajmować się Rose.

- Ja też. - Kobieta zaczęła krzątać się po kuchni. - Emerytura jest dobra dla starców, a ja bez pracy nudziłam się jak mops. - Nucąc pod nosem, przesuwiała naczynia w szafkach. Nawet nie zauważyła, kiedy Lilah ruszyła do drzwi.

- Cii, już dobrze, koteńku. Już dobrze. - Przemawiając kojąco do dziecka, Lilah skierowała się do salonu, gdzie zostawiła Reeda.

Uwielbiała tę słodką małą istotkę. Nie wyobrażała sobie życia bez niej. Na samą myśl o tym, że wkrótce będzie musiała się z nią pożegnać, oczy się jej zaszkliły. Przełknęła łzy. Dom, mimo że duży, był przytulny. Wiedziała, że Rose będzie tu dobrze. Szkoda tylko, że ona, Lilah, nie może z nią zostać, być częścią jej życia.

Weszła do salonu i zobaczyła, jak na dźwięk pochlipywania Reed odwraca się od okna. Popatrzył niepewnie na siostrzenicę.

Lilah westchnęła. Los dziewczynki nie był mu obojętny. Już pierwszej nocy zerwał się z łóżka i przybiegł, by ją przytulić, kiedy zapłakała. Oczywiście bał się, że wyrządzi dziecku krzywdę. Lilah rozumiała jego strach. Ale wiedziała, że dopóki Reed nie pokocha Rose, strach ciągle będzie mu towarzyszył. Nie dziwiła się jego nieufnemu stosunkowi do miłości. Jednak czy nie czas, aby zostawił za sobą przeszłość?

- Na pewno nic jej nie dolega?

- Na pewno - odparła, głaszcząc płaczące dziecko. - Po prostu jest zmęczona.

- Wracamy do hotelu. - Sięgnął po marynarkę. - Daj kluczyki do swojego samochodu. Przyprawdżę go pod dom, zapniesz małą w foteliku...

- Dobry pomysł. - Zamiast kluczyków Lilah podała Reedowi Rose. - Ale to ja przyprawdżę auto, a ty posadzisz Rose w foteliku.

Miał minę człowieka, który wpadł w pułapkę.

- Ale... - zaczął, patrząc z przerażeniem na niemowlę.

- Nawet przestała płakać. - Grzeczna dziewczynka, pochwaliła ją w duchu Lilah. - Zaraz podjadę.

Ruszyła pośpiesznie do wyjścia, w progu jednak zwolniła i obejrzała się przez ramię. Mężczyzna i dziecko, oświetleni blaskiem słońca, wpatrywali się w siebie intensywnie, jakby odkrywali nowy świat. Może faktycznie tak jest, pomyślała, naciskając klamkę.

Szybko się w domu zaadaptowali.

Reed od rana do wieczora przesiadywał w biurze, spotykał się z klientami i myślał o kobiecie, która u niego mieszka. Po raz pierwszy w życiu nie był w stanie skupić się na pracy. Przygotowywał pisma, występował w sądzie, jeździł na mediacje, doradzał klientom, ale cały czas jego myśli krążyły wokół Lilah Strong.

Wspomnienie pocałunków, które nie powinny się były zdarzyć, dręczyło go i w dzień, i w nocy. Nie mógł spać, nawet praca nie ciągnęła go tak jak dawniej.

W jego życiu zapanował chaos. Reed uświadomił sobie, że odzyska spokój, gdy wszystko wróci na dawne tory, innymi słowy kiedy Lilah wyjedzie. Ona zaś nie wyjedzie, dopóki nie nabierze pewności, że Rose jest szczęśliwa. A zatem musi jej udowodnić, że świetnie sobie z Rose radzi.

Okej, miała rację, powinien spędzać z małą więcej czasu. Skoro zgodził się ją wychowywać, nie może jej unikać. Musi przyzwyczaić się do obecności Rose, przestać się jej bać.

Dlatego stał pochylony nad wanienką. Był równie mokry jak



siedzące w wodzie dziecko.

- Wiesz, ona myśli, że nie damy sobie rady - powiedział, podtrzymując Rose, która pluskała się radośnie.

Dziewczynka popatrzyła na niego lśnącymi oczami i piszcząc z uciechy, znów zaczęła rozbryzgiwać wodę. Spoglądając w jej zielone oczy, Reed poczuł ukłucie w sercu. Wcześniej traktował ją... jak powietrze, świadomie ograniczał z nią kontakt. Nie chciał się angażować emocjonalnie, nie chciał jej pokochać. Bo miłość prowadzi do cierpienia, bólu, strachu, mroku.

Teraz było już za późno. Wystarczyło kilka minut, aby ta mała istotka, która patrzyła na niego z zachwytem, jakby był jej bohaterem, podbiła jego serce. Wkroczył na ścieżkę, którą dotąd omijał szerokim łukiem.

Była malutka, ale już wiedziała, czego chce. Miała anielski uśmiech i płomienny temperament; ogłuszającym krzykiem umiała postawić na swoim. Reedowi podobało się, że panienka ma tak silną osobowość - na pewno nie da sobie w kaszę dmuchać.

Oczywiście zawsze będzie mogła liczyć na jego pomoc. Bez względu na to, co Lilah myśli, wiedział, że jego życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej.

- Dopilnuję, żeby niczego ci nie brakowało. Żebyś była bezpieczna i szczęśliwa. Wiesz?

W odpowiedzi Rose zachichotała, a on znów poczuł ucisk w klatce piersiowej.

- Och, jaka z ciebie rozrabiara. - Miękką ściereczką umył jej plecy i brzusek, Rose zaś cały czas wymachiwała rączkami i nóżkami, moczając mu twarz i koszulę. - Wszystkich owiniesz sobie wokół palca, prawda? Na mnie już rzuciłaś czar.

Mała znów zapiszczała radośnie. Wzdychając cicho, Reed delikatnie przetaił jej wilgotne loki.

To było nieuchronne od chwili, gdy Lilah weszła z nią do jego gabinetu. W głębi duszy wiedział, że dziewczynka złamie jego opór, zburzy mur, którym się otoczył. Całe życie starał się unikać bliskości i zaangażowania. Oczywiście kochał siostry i braci, ale z nimi też usiłował zachować dystans. Dla własnego dobra. Jednak to dziecko ze swoim promiennym uśmiechem i uf-

nym spojrzeniem sprawiło, że lód w jego sercu zaczął topnieć.

- No dobra, wychodzimy. - Reed zaśmiał się, kiedy Rose, machając energicznie nóżkami, ochlapała własną twarz. Natychmiast się zasepiła, zaczęła mrugać oczami. - Co, brzdącu? Fajniej chlapać kogoś niż siebie, nie?

Dziewczynka wykrzywiła usta w podkówkę. Reed wiedział, że za moment rozlegnie się ogłuszający wrzask. Szybko wyjął dziecko z wody, owinął ręcznikiem i przytulił.

- Hej, nic się nie stało. To tylko woda.

Rose pociągnęła noskiem. Miała taką minę, jakby zastanawiała się, co zrobić. Najwyraźniej uznała, że nie ma sensu płakać, bo po chwili pokazała w uśmiechu swoje trzy ząbki i poklepała Reeda po policzku.

Reed poczuł ucisk w gardle. Uważaj, stary, powiedział do siebie, bo przepadniesz z kretesem. Musisz znaleźć równowagę: pokazać Lilah, że potrafisz zadbać o Rose, a jednocześnie pilnować się, by ta mała całkiem tobą nie zawładnęła.

Stojąc w łazience, spojrzął do lustra na swoje odbicie: zobaczył rozczochranego faceta trzymającego mokre niemowlę. Tak, codziennie wieczorem może kąpać Rose. Chyba wtedy Lilah uwierzy, że on i Rose nawiązali emocjonalną więź, i wróci do Utah, a on wreszcie będzie mógł normalnie funkcjonować, nie myśląc o niej non stop.

Miał wrażenie, jakby powoli tracił zmysły. Jakby jego umysł pozostawał za mgłą. Wszystko z powodu Lilah. Pragnął jej, a pożądanie przyćmiewało mu rozum.

Emocjonalna więź?

- To głupie, prawda, szkrabie?

- Co jest głupie? - Lilah pojawiła się w progu.

Jęknął w duchu. Kolejny przykład zamulonego umysłu. Wcale nie słyszał zbliżających się kroków. Napotkał w lustrze jej spojrzenie. Nawet w spranych dżinsach i jasnoniebieskim T-shircie wyglądała zjawiskowo. Nic dziwnego, że na niczym nie mógł się skupić. Ciekawe, czy mieszkając z taką kobietą pod jednym dachem, ktokolwiek byłby w stanie myśleć o zwykłych codziennych sprawach.

- Nie, nic. Tak sobie z Rose gadamy. Ona mówi, że tej jesieni

Uniwersytet Karoliny Południowej pokona Uniwersytet Kalifornijski, a ja uważam, że to niemożliwe.

- Aha. - Lilah uśmiechnęła się. - Czyli jest fanką futbolu?

- A kto nie jest?

Kiedy tak na niego patrzyła, uznał, że jej oczy mają kolor pogodnego lipcowego nieba. Albo przejrzystego jeziora. Jej złocistorude loki fascynowały go od pierwszej sekundy i teraz, gdy wiedział, jakie są w dotyku, marzył o tym, aby znów zanurzyć w nich dłonie. Usta miała pełne, piękne wykrojone, w policzku rozkoszny dołeczek.

Psiakość, niedobrze! Wciągnął w płuca powietrze. Aż jęknął, gdy w nozdrza uderzyła go woń lilii. Chryste, czy ta kobieta nie może zdecydować się na jeden zapach? Czy musi go codziennie zmieniać? Zakręciło mu się w głowie.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Co? A tak, tak. - Gdzie się podziała jego słynna pokerowa twarz? Dziwnym trafem Lilah zawsze potrafiła wszystko z niej wyczytać. To kolejny powód, dlaczego powinien jak najszybciej pozbyć się jej ze swojego życia. - Przepraszam... chcesz czegoś ode mnie?

- Nie. Przyszłam ci tylko powiedzieć, że przyjechała twoja siostra Savannah.

- Jest tutaj?

- Tak, dwa metry od ciebie. - Savannah wyłoniła się zza ściany i wyszczerzyła w uśmiechu zęby.

W łazience zrobiło się ciasno jak w autobusie w godzinach szczytu.

- Jaki uroczy obrazek! Mój brat kąpiący niemowlę! Szkoda, że nie mam aparatu.

Siostra miała krótkie czarne włosy i oczy w identycznym zielonym kolorze jak on. Należała, wraz z nim i ich bratem Jamesem, do pierwszej trójki Hudsonowych dzieci.

Właściwie nie powinna go dziwić jej obecność. Parę dni temu wysłał mejla do całej rodziny, podając swój nowy adres. Kwestią czasu było, kiedy poszczególni członkowie zaczną się zjeżdżać, prosząc o pomoc w takiej lub innej sprawie.

- Co u ciebie? - spytał siostrę, nie odrywając od niej wzroku.

Była osobą bardzo spostrzegawczą. Gdyby zerknął na Lilah, na pewno zobaczyłaby w jego oczach więcej, niżby chciał pokazać.

Odkąd Lilah pojawiła się w jego życiu, coraz gorzej mu szło z ukrywaniem myśli. Skoro po dwóch tygodniach znajomości Lilah potrafi go rozszyfrować, to Savannah tym bardziej nie miałaby z tym trudności.

- Wszystko w porządku. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu chciałam zobaczyć twój nowy dom, dziecko Spring i...

- I? - Czekał na prawdziwy powód jej wizyty. Żadne z rodzeństwa nie dzwoniło i nie wpadało bez konkretnej przyczyny.

- No dobra. - Roześmiała się. - Chcę skorzystać z rodzinnego odrzutowca, a pilot nie poleci bez twojego pozwolenia.

- Dokąd się wybierasz?

- Do Paryża na tydzień lub dwa. Potrzebuję zmiany.

Zrobiła minę „och-ja-biedna-mała-dziewczynka”, której ich ojciec nigdy nie mógł się oprzeć. Reed potrafił; wiedział, że siostra przybiera ją, ilekroć chce coś osiągnąć.

- Zerwałam z Seanem i muszę się pocieszyć. Wiesz, jak to jest, prawda?

Pytanie skierowała do Lilah, która w milczeniu im się przysłuchiwała. Ta tylko się uśmiechnęła. Nie otrzymawszy wsparcia, Savannah ponownie zwróciła się do brata:

- Nie każ mi błagać, Reed. Chyba nie planujesz lecieć gdzieś podczas najbliższych dwóch dni?

- Nie - odparł, podrzucając lekko Rose, która zaczęła się wiercić.

- No, co ci zależy? - Savannah popatrzyła na Lilah. - Jesteś Lilah, prawda? Błagam, przemów mu do rozsądku. Paryż... Wiesz, jak to jest, kiedy dziewczyna chce się rozerwać.

Lilah potrząsnęła głową.

- Nie bardzo. Kiedy potrzebuję rozrywki, wsiadam w samochód i jadę do miasta. Nigdy nie byłam w Paryżu.

- Co? - Savannah wytrzeszczyła oczy, jakby Lilah oświadczyła, że zamordowała kilka osób. - Musisz koniecznie się tam wybrać. Niech cię Reed zabierze. To znaczy, po moim powrocie - dodała szybko. - Przy Sacré-Coeur jest taka cudowna mała knajpka, w której...

Reed nie słuchał. Kołysał na rękach Rose, która wierciła się coraz bardziej niespokojnie. Nagle poczuł, jak po jego piersi sływa coś ciepłego. Patrząc na niemowlę, uświadomił sobie, że powinien był założyć mu pieluszkę.

- Co się stało? - spytała Lilah.

- Nic - mruknął. - Rose...

Zorientowawszy się w czym rzecz, Savannah zapiszczała z radości.

- Obsikała cię! Boże, Spring umarłaby ze śmiechu.

Zapadła cisza. W ostrym świetle lampy Reed zobaczył na twarzy siostry rozpacz, którą ta nieumiejętnie próbowała schować pod uśmiechem. Po chwili uśmiech zamienił się w grymas. Savannah przełknęła ślinę.

- Nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje - szepnęła. - Że już się nie spotkamy.

- Ja też nie - powiedziała cicho Lilah, zaciskając dłoń na ramieniu Savannah. - Była moją przyjaciółką. Bardzo ci współczuję.

Reed był wdzięczny Lilah za ciepłe słowa, które skierowała do Savannah. Czuł się zagubiony, bezradny, nie potrafił ulżyć siostrze w bólu po śmierci Spring, bo sam jeszcze się z tym nie uporał.

- Dlatego chcesz lecieć do Paryża? - spytał.

- Tak - przyznała, wzdychając. - Rozstanie z Seanem to pretekst, natomiast Spring... - Pociągnęła nosem. - Byłyśmy razem w Paryżu jakieś pięć lat temu. Pamiętasz?

- Pamiętam, jak późnym wieczorem zadzwonił do mnie żandarm, pytając, czy wpłacę za was kaucję. Aresztowano was za pływanie w miejskiej fontannie.

Savannah roześmiała się, po czym zakryła ręką usta.

- Faktycznie! To mi całkiem wyleciało z głowy. Boże, ale świetnie wtedy się bawiliśmy, a teraz... Teraz chcę tam wrócić. Powspominać.

Patrząc siostrze w oczy, Reed ujrzał w nich rozpacz. Rozumiał jej potrzebę powrotu w miejsce, gdzie była razem ze Spring. Do miasta, po którym chodziły szczęśliwe i roześmiane. Chociaż ich rodzice nie umieli zatroszczyć się o potomstwo, to dzieci,

rodzone i przyrodnie, łączyła silna więź.

Dla Savannah wyjazd do Paryża byłby pożegnaniem ze Spring. Reed zacisnął powieki. Trzymał na ręku malutką Rose, która nie będzie pamiętała mamy. A on... on nigdy więcej nie zobaczy Spring, nigdy więcej nie usłyszy jej zaraźliwego śmiechu. Nie mógł sobie wybaczyć, że ostatnim razem rozstali się w złości. Gdyby można było cofnąć czas! Nigdy więcej nie odmówiłby jej pomocy, nie odwróciłby się od niej.

Nigdy, nigdy... Jest za późno, aby mógł naprawić błędy.

Głos Lilah przerwał jego rozmyślenia.

- Nie wiem, czy to ci w czymkolwiek pomoże, ale Spring była bardzo szczęśliwa. Miała mnóstwo znajomych i przyjaciół.

Po chwili Savannah skinęła głową.

- Pomoże. Dziękuję. Wiesz, kiedy do niej dzwoniłam, często o tobie opowiadała. O twojej dobroci. Uwielbiała pracę w twoim sklepiku.

Reed słuchał zaskoczony. Savannah wiedziała, że Spring gdzieś pracowała? Tylko jemu Spring się nie zwierzała?

Savannah przeniosła na niego spojrzenie.

- Cieszę się, że wpadłam, zamiast dzwonić. Podobasz mi się z dzieckiem na ręku. Widząc was, Spring miałaby niezły ubaw.

- O, na pewno - odparł Reed, przytulając mokre, wiercące się niemowlę.

Rose, Savannah, Lilah, no i Connie, która krzątała się po kuchni... Uświadomił sobie, że jest otoczony przez kobiety. Tak, Spring nie posiadałaby się z radości. Na samą tę myśl uśmiechnął się. Niesamowite, że w ciągu zaledwie dwóch tygodni jego życie tak bardzo się zmieniło.

- Więc jak? Mogę skorzystać z samolotu?

- Tak, zadzwonię do pilota.

- Sprawia bardzo sympatyczne wrażenie - rzekła Lilah, kiedy parę godzin później siedziała w kuchni z Connie, pijąc herbatę i zjadając się batonikami. Sięgając po kolejny, westchnęła błogo. Reed miał rację, określając wypieki Connie słowem „magiczne”.

Rozejrzała się po kuchni. To tu znajdowało się serce domu.

Uwielbiała to pomieszczenie; śmiało mogłoby zdobić strony niejednego czasopisma poświęconego urządzaniu wnętrz. Beżowe ściany, jasne marmurowe blaty, białe szafki wiszące, szare szafki stojące, podłoga z szerokich ciemnych desek oraz duża wnęka z wykuszowym oknem, za którym rozciągał się ogród. Kobiety siedziały przy dębowym stole, nad którym wisiała srebrna lampa przypominająca staroświeckie lampy gazowe. Tylko ona się paliła, reszta pomieszczenia pogrążona była w półmroku.

- Savannah? Tak, zawsze miała wielkie serce i szalone pomysły. - Connie roześmiała się cicho. - Jako dziecko ciągle coś knuła i wpadała w tarapaty. Ileż godzin to biedactwo spędziło u mnie w kuchni, myjąc za karę naczynia.

- Reed mówił mi, że zastępowałaś im matkę i ojca.

Connie zaczerwieniła się i pociągnawszy łyk herbaty, potrząsnęła głową.

- Przesadza, nie zastępowałam, choć pewnie tak mogło im się wydawać. W każdym razie miło było znów zobaczyć Savannah. Szkoda, że wpadła jak po ogień.

Wizyta rzeczywiście trwała krótko. Zaraz po tym, jak Reed zadzwonił do pilota, jego siostra pomknęła na lotnisko. Jeśli chodzi o Reeda: ubrał Rose w piżamę, położył ją spać, po czym zamknął się w gabinecie. Od wielu godzin nie wychylił głowy zza drzwi.

Postanowiła mu nie przeszkadzać. Widziała jego twarz, kiedy Savannah, ucieszona wizją podróży do Paryża, ruszyła na lotnisko. Chciał ją zatrzymać, pragnął, by została choć chwilę dłużej. Ale nic nie powiedział, nie zaprosił jej do salonu, nie zaproponował kawy. Ciekawe dlaczego? Sądziła, że tylko wobec niej próbuje zachować dystans, ale może taki jest w ogóle? Może wszystkich, na których mu zależy, trzyma na odległość?

Czy zawsze był skryty i nieprzystępny? A może to mechanizm obronny? Jeśli tak, to czego Reed się boi, przed czym się chroni? Te i inne pytania nurtowały Lilah. Nie знаła odpowiedzi, ale wiedziała, gdzie ich szukać: u kobiety, która od małego się nim zajmowała.

- Reed nie wydawał się zaskoczony, że jego siostra wpadła i zaraz wypadła.

- Przywykł do tego - oznajmiła gosposia, podnosząc do ust filiżankę. - Wszyscy bracia i siostry regularnie pojawiają się w jego życiu i znikają. - Kobieta odstawiła filiżankę. - Bardzo się kochają, ale wszyscy są w dużym stopniu samotnikami. Nic dziwnego, rodzice mało poświęcali im czasu i uwagi. Reed jest najstarszy. Odkąd skończył piętnaście lat, rodzeństwo zawsze u niego szuka pomocy.

Lilah zrobiło się go żal. Ona sama miała fantastyczne dzieciństwo; rodzice kochali się, uwielbiali swoją córkę, spędzali z nią mnóstwo czasu.

- Przecież jako piętnastolatek nadal był dzieckiem.

Connie roześmiała się.

- Mam wrażenie, że Reed urodził się z duszą starego człowieka. Nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów, nie buntował się, spełniał posłusznie polecenia, wykonywał to, co do niego należało. Już jako dziecko miał... hm, własny kod postępowania, zasady, których się trzymał. Nawet chciałam, żeby czasem stanął okoniem, ale nie. Miał dojrzałość, której brakowało reszcie rodziny, także rodzicom - dodała, krzywiąc się.

Oczami wyobraźni Lilah ujrzała małego chłopca, który żyje według ustalonych przez siebie zasad, bo dzięki temu jego świat jest bezpieczny. Czy dlatego otoczył się murem? Żeby odgrodzić się od tych, którzy chcieliby zburzyć jego ład?

- Naprawdę? - Lilah zorientowała się, że nie musi zadawać pytań. Wystarczy pojedyncze słowo, aby Connie kontynuowała opowieść.

- Nie zrozum mnie źle. - Oczy gosposi lśniły. - Rodzice Reeda to porządni ludzie. Kochają swoje dzieci, ale... są nieuważni. Niefrasobliwi. Nie zastanawiają się nad tym, co jest w życiu ważne. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że kiedy zrozumieją swój błąd, będzie za późno. Kiedyś się zestarzeją i będą się dziwić, dlaczego dzieci ich nie odwiedzają. - Connie westchnęła.

- To bardzo przykre - przyznała Lilah. Współczuła Reedowi i jego rodzeństwu. I wciąż była spragniona informacji o nim. Chciała go lepiej poznać.

- Ciekawe, jak często się widują...?



- Nie mam pojęcia. Ale kiedy przyjeżdżają do mnie z wizytą, często mówią o Reedzie.

- Odwiedzają cię?

- Jasne. - Connie roześmiała się wesoło. - To ja ich goniłam ze ścierą, ja im osuszałam łzy i przynosiłam do łóżka rosół, kiedy były chore.

Może Reed nie miał najlepszych rodziców, pomyślała Lilah, ale miał cudowną Connie. I Connie zapewni Rose najlepszą opiekę pod słońcem. Dziewczynce na pewno nie zabraknie miłości.

- Reed wspomniał, jak wiele ci zawdzięcza. Ile dla nich znaczyłaś.

Connie uśmiechnęła się wzruszona.

- To dobre dzieciaki. Będzie im brakowało Spring. - Przez chwilę w milczeniu obracała filiżanką. - Reedowi najbardziej, kiedy w końcu pozwoli sobie na żalobę. Zawsze troszczył się o rodzeństwo. Śmierć Spring to dla niego straszny cios. Widzę cierpienie w jego oczach.

- Ja też - rzekła Lilah. Widziała je dzisiaj, podczas wizyty Savannah. O ile jednak Savannah nie kryła się z bólem, o tyle Reed starał się niczego po sobie nie okazywać. Ale jej nie zdołał oszukać.

Kiedy przyjechała do Kalifornii, spodziewała się, że znienawidzi go od pierwszego wejrzenia. Za to, że odbierze jej Rose. Teraz nie tylko nie czuła nienawiści, ale zaczynała darzyć go ciepłym uczuciem, rozumieć, co w nim siedzi, co go napędza.

- Reszta rodzeństwa - ciągnęła Connie - pojawia się i znika. Wpadają zwykle wtedy, kiedy czegoś potrzebują, a potem znikają do następnego razu. Reed nigdy się nie żali, ale wydaje mi się, że jest mu z tego powodu trochę przykro.

- Każdemu by było przykro - odparła z oburzeniem Lilah. Jak można być tak interesownym?

- Jest silny psychicznie. - Connie znów podniosła filiżankę do ust. - Istnieje jednak cienka granica między byciem silnym a twardym i nieprzystępnym. Martwię się, że on tego nie widzi.

To prawda, pomyślała Lilah. Otoczył się murem, który wydawał się nie do pokonania. Ale kilka razy dostrzegła drobne pęk-

nięcie.

- No, pora na mnie, jutro trzeba wstać skoro świt. - Connie odsunęła krzesło i dźwignęła się na nogi. - Zostaw, kochanie, filiżanki na stole. Rano je pozmywam.

- Dobrze. Dobranoc.

Lilah odprowadziła Connie wzrokiem i przez minutę czy dwie siedziała zadumana, wsłuchując się w ciszę. Potem spojrzała na zegarek. Było po jedenastej. Connie ma rację, najwyższa pora kłaść się spać. Rose lubi wcześniej robić pobudkę.

Tyle że nie była senna. Hm... Wstała, zgasiła światło, omiotła spojrzeniem ciemne pomieszczenie i skierowała się holem w stronę schodów. Cały czas rozmyślała o wizycie Savannah, a potem o swojej rozmowie z Connie. Od Connie jej myśli powędrowały do Reeda. Nic dziwnego; od dwóch tygodni zajmował poczesne miejsce w jej głowie.

Ale dziś oprócz pociągu fizycznego czuła też podziw i coś, czego sama nie umiała zdefiniować. Nie była to litość. Reed nie potrzebował litości i na pewno jej nie chciał. Może po prostu było jej smutno, że bracia i siostry wykorzystują jego dobroć, że przyjeżdżają wyłącznie wtedy, gdy mają jakiś interes.

Im dłużej o nim rozmyślała, tym bardziej chciała go zobaczyć, porozmawiać z nim, upewnić się, że wszystko jest w porządku, że nie siedzi po ciemku w gabinecie przygnębiony... No, chciała i już! Szybko, zanim zdąży zmienić decyzję, podeszła do zamkniętych drzwi i zapukała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- O co chodzi? - warknął.

Zawahała się. Niewiele brakowało, by zawróciła do swojego pokoju, przypomniała sobie jednak smutny wyraz jego oczu, kiedy rozmawiał z Savannah o zmarłej Spring. Nie, uznała, nie odejdzie. Musi sprawdzić, jak Reed się miewa.

Otworzywszy drzwi, wsunęła głowę do środka.

- Jesteś zajęty?

W pokoju panował półmrok, jedyne światło pochodziło z palącego się w kominku ognia. Płomienie tworzyły na ścianach dziwne kształty. Reed siedział przed kominkiem na wygodnym skórzanym fotelu. Obok na stoliku stała szklanka, chyba z whisky.

Zazwyczaj włosy miał starannie uczesane; teraz wyglądały tak, jakby raz po raz przeczesywał je palcami. W jasnych dżinsach i czarnym T-shircie, który włożył na miejsce przemoczonej koszuli, prezentował się niemniej atrakcyjnie niż w swoich eleganckich garniturach. Nogi miał wyciągnięte przed siebie, stopy bose... Nigdy wcześniej nie zwracała uwagi na bose męskie stopy, ale teraz wydały jej się niesamowicie seksowne.

- Cieszę się, że ci nie przeszkadzam. - Usiadła na drugim fotelu.

- Kto powiedział, że nie przeszkadzasz?

- Przecież widzę, że popijasz whisky i gapisz się w ogień. Nie pracujesz.

- Myślę.

- O czym?

Na jego twarzy pojawił się grymas. Lilah uśmiechnęła się pod nosem. Pewnie Reedowi wydawało się, że ją wystraszy lub zniechęci, ale mylił się.

- Strasznie jesteś wścibska - stwierdził, wbijając w nią wzrok.

- Jak człowiek nie zadaje pytań, to nie dostaje odpowiedzi. -

Podniosła szklankę i pociągnęła łyk. Poczowała pieczenie na języku, potem na podniebieniu i w gardle.

- Śmiało. - Reed wskazał na whisky. - Możesz wypić do końca.

- Dziękuję, łyk wystarczy. Okropnie to mocne.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Do stuletniej whisky potrzebny jest wyrobiony smak. Mój się wyrobił.

Przypuszczalnie liczył na to, że Lilah, zniechęcona jego opryskliwością, wstanie i wyjdzie. Tymczasem ona zaczęła rozglądać się po gabinecie, zadowolona z efektów swojej pracy. Na ścianie za biurkiem stały regały. Na przeciwległej wisiały obrazy i dyplomy. Trzecią ścianę zajmował ogromny kamienny kominek, a czwartą okna od podłogi do sufitu. Wystrój miał zdecydowanie męski charakter, ale w sumie pokój był przytulny.

- Twoja siostra sprawia miłe wrażenie.

Reed podniósł szklankę do ust.

- Savannah jest jak trąba powietrzna. Trąby rzadko bywają „miłe”.

Nie zamierzał obnażać się emocjonalnie, ale ona i tak widziała więcej, niż chciał pokazać. Kochał siostrę, a teraz jedynie udawał twardziela.

- Często się widujecie?

- Zabawiasz się w detektywa?

- A co, to tajemnica państwowa? - Uśmiechnęła się, aby nie poczuł się dotknięty.

Przeniósł spojrzenie z powrotem na ogień.

- Wpada od czasu do czasu.

- Kiedy czegoś potrzebuje?

- Na ogół. - Zmarszczył czoło. - Bo co?

- Nic. - Poglądziła palcami krawędź stolika. - Ciekawa byłam, jak często widujesz się z rodzeństwem.

Wzruszył ramionami.

- Jakie to ma znaczenie?

Nie bardzo mogła powiedzieć, że jej zdaniem bliscy go wykorzystują, więc skłamała:

- Po prostu zastanawiałam się, czy Rose będzie miała pełno

ciotek i wujków, którzy będą ją odwiedzać.

Odstawił pustą szklanę na stół.

- Mówiłem ci, że się nią zaopiekuję.

- Tak, wiem, że niczego nie będzie jej brakować. - Psiakość, mogła wymyślić lepsze kłamstwo. Przecież nie przyszła kłócić się z Reedem. Chciała... porozmawiać. Upewnić się, czy nic mu nie jest.

O Chryste! To brzmi żałośnie.

- No proszę, chyba po raz pierwszy się ze mną zgadzasz. - Dźwignął się z fotela, przeszedł do barku i dolał sobie szkockiej. - Dotychczas w każdej sprawie miałaś odmienne zdanie.

To prawda, ciągle się spierali, no ale ich relacja, jeśli można ją tak nazwać, nie zaczęła się zbyt przyjaźnie.

- Oboje dolewaliśmy oliwy do ognia. - Lilah również podeszła do barku.

Przyglądał się jej intensywnie przez zmrużone oczy. Nagle poczuła pulsowanie w brzuchu. Co się dzieje? Co takiego ma w sobie ten mężczyzna, że robi jej się gorąco na sam jego widok? Wzięła głęboki oddech w nadziei, że to jej pomoże się uspokoić. Nie pomogło.

- Co teraz? - Reed świdrował ją wzrokiem. - Mamy zostać przyjaciółmi?

- Moglibyśmy - odparła, nie do końca wierząc, że to realne. Panowało między nimi zbyt duże napięcie, aby mogli się zaprzyjaźnić. Z innymi przyjaciółmi było inaczej. Nie próbowała sobie wyobrazić ich nago.

- Nie zostaniemy. - Odstawił szklanę na barek.

Serce zabiło Lilah mocniej. Starła się o niczym nie myśleć. Było późno, w pokoju zalegała ciemność; tylko w kominku tańczyły płomienie.

Nie bądź głupia, usłyszała wewnętrzny głos. Nie chciała go słuchać, zastanawiać się, czy powinna pożegnać się i wyjść. Marzyła, aby ta chwila bliskości, intymności, trwała jak najdłużej.

- Dlaczego?

- Nie chcę być twoim przyjacielem. To, czego chcę, nie ma nic wspólnego z kumplostwem.

Znów wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci. W głowie się jej zakręciło. Spojrzenie zielonych oczu działało na nią hipnotycznie. Nie potrafiłaby odwrócić wzroku, nawet gdyby bardzo chciała. Pragnęła wpatrywać się w Reeda, aż odkryje wszystkie jego tajemnice. Aż runie mur, którym się otaczał.

- Moi kumple nie pachną tak ładnie jak ty - ciągnął. - Nie mają włosów, które wyglądają jak złoty puch, a w dotyku przypominają jedwab.

Lilah zadrżała. Pukając do drzwi gabinetu, liczyła na taki przebieg zdarzeń. Od dwóch tygodni na niczym innym nie była w stanie się skupić. Nawet w snach marzyła o tym, że będą sami, we dwoje...

- A jeśli ci powiem, że ja też nie chcę być twoim kumplem? - szepnęła.

- Wtedy uznam, że marnujemy cenny czas. Że zamiast stać tu i gadać, moglibyśmy robić ciekawsze rzeczy.

Zmysły miała wyostrzone, wszystkie komórki w jej ciele wibrowały z podniecenia. Była kłębkim nerwów. Starając się tego nie okazać, rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Ach, tak?

Reed przysunął się bliżej, niemal ocierając się o nią. Czują żar bijący z jego torsu; sama też płonęła z pożądania. Pochyliwszy głowę, Reed wciągnął w nozdrza powietrze.

- Dziś pachniesz wanilią. Bardzo mi się podoba...

- Pokaż, jak bardzo. Po...

Zanim skończyła mówić, przywarł ustami do jej warg. Tak jak wtedy, gdy całowali się pierwszy raz, trawił ją ogień, ale tym razem płomienie były większe. Reed wodził dłońmi po jej plecach, biodrach i pośladkach. Tulili się do siebie tak mocno, że nie musiała się zastanawiać, czy jej pragnie; reakcja jego ciała była aż nadto wyczuwalna. To ją jeszcze bardziej nakręcało, jeszcze bardziej wzmagало pożądanie.

Z trudem wciągała powietrze. Reed zaczął popychać ją w stronę biurka. Po chwili dotarła do jego krawędzi. Dawno nie była z mężczyzną, ale z żadnym z poprzednich nie czuła tego co z Reedem. To było nowe przeżycie, niezwykle, niesamowicie ekscytujące. Miał sprawne ręce, a językiem potrafił wyczyniać

cuda.

Nagle oderwał usta od jej warg i dotknął nimi miejsca tuż nad jej obojczykiem, a potem rozpoczął wędrówkę wzdłuż szyi. Odchyliwszy w bok głowę, żeby miał lepszy dostęp, Lilah wydawała z siebie niski pomruk. Błagała, by nie przestawał.

Jakby słysząc jej prośbę, Reed zacisnął dłonie na jej piersiach. Przez materiał bluzki i stanika czuła ciepło rąk. Sutki jej stwardniały. Ilekroć Reed przesuwiał po nich palcem, dreszcz przebiegał jej po ciele. Oddychała coraz szybciej. Przez półprzyknięte oczy patrzyła na sufit, na cienie, które rzucał buzujący w kominku ogień.

Czuła Reeda całą sobą, jak do niej przywiera, jak wciska ją w biurko. Ich uda i biodra stykały się. Był silny, wysoki, doskonale zbudowany. Obejmowała go w pasie, by nie stracić równowagi. Pragnęła, żeby położył się na niej, pod nią, a najlepiej, by w nią wszedł.

Zaczął rozpinać bluzkę. Chciała mu pomóc, ale okazało się, że dwie pary rąk przy małych guzikach to o jedną parę za dużo.

- Dam radę, nie przeszkadzaj.

- Dobrze - szepnęła.

Zsunął jej bluzkę z ramion. Mimo płomieni strzelających w kominku w gabinecie było chłodnawo. Zadrzała z zimna. Po chwili ręce Reeda znów zacisnęły się na jej piersiach. Ponownie zadrzała, ale już nie z zimna.

Odnalazł zapięcie stanika. Nim się obejrzała, stanik leżał na biurku, a Reed gładził jej piersi, pieścił je. I znów ją całował, znów rozchyłał językiem jej wargi, wnikał w usta.

- Mmm...

- To dopiero początek. - Uśmiechnął się zadowolony.

Nie mogła się doczekać dalszego ciągu. Nigdy nikogo tak bardzo nie pragnęła. Była gotowa. Przyłożywszy dłonie do jego policzków, namiętnie odwzajemniała pocałunki. Wciąż było jej mało.

Po chwili Reed ściągnął T-shirt, rzucił go za siebie, a ją przytulił mocno. Skóra stykała się ze skórą, a w ciszy przerywanej oddechami strzelały płomienie.

- Dobra, dość tego - mruknął ochryple.

- Co? Nie rozumiem. - Lilah potrząsnęła głową. Znudziło mu się? Powie jej dobranoc, pójdzie do siebie, a ją tu zostawi podnieconą, spragnioną dalszego ciągu?

- Sypialnia. - Okrył bluzką jej ramiona. - Idziemy do sypialni. Do łóżka.

- Po co nam łóżko?

- Bo w szafce nocnej mam prezerwatywy.

O Chryste, źle z nią!

- A, to okej.

Chwyił ją za rękę i pociągnął ku drzwiom. Opuściwszy ciemny gabinet, ruszyli holem wzdłuż rozmieszczonych na ścianie małych punkcików świetlnych.

Promienie księżycy wpadały do sypialni przez odsłonięte okno, zalewając łóżko srebrzystym blaskiem. Reed delikatnie pchnął Lilah na granatową kołdrę, następnie wyciągnął się obok. Dotyk jego skóry był elektryzujący. Po chwili zbliżył usta do jej warg.

Zrzuciła bluzkę. Nie chciała, aby dzieliła ich jakakolwiek bariera. Pragnęła się kochać teraz, już. Czowała, że po raz pierwszy w życiu traci nad sobą kontrolę.

Reed uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Jeszcze dzinsy.

Wyciągnął rękę, ale Lilah była szybsza: rozpięła guzik w talii i uniosła biodra. Reed zsunął jej spodnie razem z majtkami. Gdyby była w stanie myśleć, może by się spieszyła, że leży naga, ale nie miała ochoty o niczym myśleć. Chciała wyłącznie czuć.

- Twoja kolej - szepnęła z lekkim zniecierpliwieniem. Czekala na ten moment dwa tygodnie, ledwo mogła spać.

Reed rozebrał się pośpiesznie. Nie spuszczała z niego wzroku. I słusznie, bo było co podziwiać. Serce zabiło jej mocniej. Ho, ho!

Reed ponownie się uśmiechnął.

- Przestań czytać mi w myślach - poprosiła.

- Ale to jest takie fascynujące - odrzekł.

Wyciągnąwszy się ponownie na łóżku, pocałował ją w brzuch, po czym przesunął się wyżej, najpierw do jednej piersi, potem do drugiej. Lilah wbiła pięty w materac i uniosła plecy. Rozko-



szowała się zmysłową pieśczętą, patrząc, jak Reed rysuje językiem kółka na jej sutkach.

- Smakujesz przepysznie.

- To moje mydła. - Westchnęła błogo. - Są organiczne. Można by je jeść.

- Odkąd się pojawiłaś, twój zapach doprowadza mnie do szału. - Na moment uniósł głowę, spojrzał jej w oczy, po czym ruszył w dół, pokrywając jej ciało pocałunkami. - Każdej nocy leżę w łóżku, zastanawiając się, czym będziesz rano pachniała. Limonką? - Pocałunek. - Pomarańczą? - Pocałunek. - Cynamonem? - Pocałunek.

Zbliżał się do końca drogi. Lilah wstrzymała oddech, czekała w napięciu. Rozwarł jej uda, pochylił głowę, odnalazł łechtaczkę. Poruszała biodrami, a on zaciskał ręce to na jej pośladkach, to na piersiach, to znów na pośladkach. Wsunęła palce w jego włosy. Z jednej strony chciała, by kontynuował to, co robi, z drugiej pragnęła, by w nią wszedł, uciszył jej ból i tęsknotę, zaspokoił głód.

Nie odpuszczał ani na chwilę. Była tak blisko... kręciła głowę, poruszała biodrami, nie miała nad sobą żadnej kontroli i żadnej nie chciała mieć. Chciała tylko... tylko... Poczuli pierwszą falę, pierwszy dreszcz...

Zacisnęła oczy, zacisnęła pięści. Spodziewała się normalnego orgazmu, a nastąpiła eksplozja. Szybowała w przestrzeni, w zmysłowej rozkoszy...

- Reed... Reed... - szeptała.

Nadal wstrząsały nią dreszcze, kiedy poczuła, jak Reed się podnosi; potem usłyszała szmer. Chwilę później się z nią połączył.

- Jesteś piękna - szepnął. - Uwielbiam patrzeć, jak szczytujesz.

Roześmiała się cicho, a gdy wykonał pchnięcie, wciągnęła z sykiem powietrze.

- To patrz, bo zaraz znów odleczę.

Przywarł ustami do jej warg. Ich języki splotły się w tańcu. Lilah zacisnęła nogi wokół bioder Reeda, objęła go za szyję, wbiła paznokcie w jego ramiona. Pędzili przed siebie coraz szybciej,

do utraty tchu. Napięcie sięgnęło zenitu. I nagle wstrząsnął nią kolejny orgazm. Parę sekund później rozległ się gardłowy pomruk. Poczwała, jak ciało Reeda drży. Trzymała go z całej siły, gdy mknęli w przestworza.

Po kilku minutach, a może godzinach, usiłowała zmienić pozycję. Było jej całkiem dobrze tu, gdzie leżała, na łóżku, z Reedem wgniatającym ją w materac, ale straciła czucie w nogach. Chyba że ma jakieś zaburzenia dysocjacyjne? Wcale by jej to nie dziwiło.

Poruszyła się, potem przejechała dłonią po jego plecach.

- Przygniatam cię.

- Tak? - Rozciągnęła usta w zadowolonym uśmiechu. To wspaniałe uczucie doprowadzić silnego mężczyznę do takiego stanu, że nie może wykonać ruchu. - Nie zauważyłam.

Nie puszczając jej, Reed przekręcił się na plecy. Teraz ona leżała na górze.

- O, tak lepiej.

Zdecydowanie lepiej, pomyślała. Przynajmniej mogła swobodnie oddychać. Odgarnęła Reedowi włosy z czoła.

- Warto było czekać.

- Warto - przyznał, patrząc jej w oczy.

Przez chwilę gładził ją po plecach, potem jego ręka spoczęła na jej talii. Kiedy przymknął powieki, Lilah skorzystała z okazji, aby mu się przyjrzeć. Zazwyczaj nosił maskę, nie zdradzał emocji, nikogo do siebie nie dopuszczał. Teraz zaś leżał taki bezbronny, taki...

Nie roztkliwiaj się, nakazała sobie. To tylko seks. Nie kochacie się. I niech tak pozostanie.

Przeżyli cudowny wieczór, ale nawet najlepszy orgazm pod słońcem niczego między nimi nie zmieni. A jeśli już, to raczej skomplikuje ich relacje. Nie, niczego nie żałowała, jednak wyznawała zasadę, że błąd można popełnić raz; powtórka nie wchodzi w grę. Okej, nie ma sensu zwlekać...

- Reed... - Kiedy się nie odezwał, Lilah zmarszczyła czoło. - Reed?

Cisza. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że kiedy ona roz-

myślała nad tym, co się wydarzyło, on zasnął.

- Okej, później pogadamy.

Stoczyła się na materac i ułożyła na boku, twarzą do Reeda. Poczowała ukłucie w sercu. Niedobrze, pomyślała.

Opuściła nogi na podłogę, zgarnęła porozrzucane ubranie i ruszyła na palcach do siebie. W progu przystanęła i obejrzała się przez ramię. Reed spał skąpany w promieniach księżyca. Sprawiał wrażenie tak samotnego, że miała ochotę do niego wrócić, lecz oparła się pokusie. Szybko, zanim zmieni decyzję, wyszła do holu i zamknęła za sobą drzwi.

Rano Reed wiedział, co jej powie. Oczywiście uznał, że Lilah jest taka sama jak inne kobiety, z którymi miał do czynienia i które uważały, że noc z mężczyzną oznacza początek związku. Otóż nie oznaczała.

Musiał przyznać, że go zaskoczyła. Nie tylko nie odbyła z nim „rozmowy”, ale nawet nie było jej w domu, gdy wszedł do kuchni, by nalać sobie kawy. Connie wyjaśniła, że zabrała Rose na poranny spacer. No dobrze, pogadają wieczorem, jak wróci z pracy.

Rozejrzał się po kuchni. Hm, czuł się tu jak w domu, bez porównania lepiej niż w nowoczesnym apartamencie hotelowym. To była jej zasługa; naprawdę spisała się na medal. Niedawno zaczął się zastanawiać nad zmianą mebli w biurze, pewnie też pod jej wpływem; coraz bardziej przeszkadzały mu czerń, chrom i szkło.

Miał wrażenie, jakby Lilah wpychała się do każdego zakamarka jego życia. Wiedział, że kładąc się do łóżka, zawsze będzie pamiętał o tym, co w nim robili.

Okej, nigdy nie przeżył tak wspaniałego seksu, z żadną kobietą nie było mu tak dobrze, ale to przecież nic nie znaczy. Seks to seks. Od kilku tygodni snuł fantazje erotyczne, wyobrażał sobie, jak się kochają... Rzeczywistość okazała się o niebo lepsza od fantazji. Ale seks to seks. To, że się przespali, nie znaczy, że musi być dalszy ciąg.

Wiódł spokojne i uporządkowane życie. Mając liczną szaloną rodzinę, dla własnego zdrowia psychicznego nauczył się zacho-

wywać emocjonalny dystans. Gdyby dał się wciągnąć w potyczki rodzinne, w każdy kryzys, który się wydarzał i z którym wszyscy do niego biegli, chyba by zwariował.

Dlatego nikomu się nie zwierzał, nie zdradzał swoich myśli, a światu pokazywał tylko to, co sam uważał za słuszne. Zimna krew i opanowanie pozwoliły mu dojść do fortuny, zrobić karierę, zdobyć reputację, z której był dumny, i uniknąć kłopotów, w jakie ciągle pakowali się jego bliscy.

Ale kiedy w jego życiu pojawiła się Lilah z Rose, coraz częściej tracił nad sobą kontrolę. I bardzo mu ten stan rzeczy przeszkadzał. No dobrze, nie zamierzał się oszukiwać. Malutka Rose podbiła jego serce. A Lilah...

Przeszedł do gabinetu, usiadł przy biurku, obrócił fotel w stronę okna, by patrzeć na mieniący się w słońcu ocean. Ale zamiast Pacyfiku zobaczył twarz Lilah. Jej oczy, włosy, uśmiech. Widział, jak bawi się z Rose, jak śmieje się z Connie, jak siedzi z nim na kanapie przed kominkiem. Ale głównie widział ją w swoim łóżku, nagą, spoconą, wijącą się i podczas orgazmu wypowiadającą jego imię.

Wcześniej jego życie toczyło się wytyczonym torem. Może czasami było nudne... Okej, było koszmarnie nudne. Praca nie wciągała go tak bardzo jak jeszcze kilka lat temu. Obserwował swoich braci i siostry, którzy stale mieli jakieś przygody. Tak, często wpadali w tarapaty, ale przynajmniej coś się działo w ich życiu. Natomiast on, jak starzec na przyjęciu, narzekał na tłum, na hałas, na wszystko wkoło.

Chryste, kiedy zamienił się w starego tetryka?

- Nie jestem zrzędą - mruknął, jakby musiał wypowiedzieć te słowa na głos, aby w nie uwierzyć. - Umiem się dobrze bawić. Po prostu wolę żyć w sposób odpowiedzialny.

Skrzywił się na tę myśl. Po chwili zabrzączał jego telefon.

- Tak, Karen?

- Dzwoni pani Strong - odparła asystentka. - Nalega, żeby ją połączyć.

Proszę, znów przywołał ją myślami. Może rozmowę, którą powinien odbyć rano, łatwiej będzie przeprowadzić przez telefon? Wzdrygnął się, wyobrażając sobie, jak to będzie: Lilah zacznie

plakać, powie mu, że go kocha i inne takie bzdety. On jednak zachowa zimną krew i spokojnie wyjaśni jej, jak się sprawy mają.

- Dobrze, Karen. Połącz.

- Reed? - Głos w słuchawce brzmiał niepewnie, jakby Lilah była wystraszona.

- Czy coś się stało? Coś z Rose? Z Connie? - spytał przejęty.

- Nie, wszystko w porządku - odarła szeptem. - Przepraszam, że ci przeszkadzam w pracy, ale...

Już nie myślał o czekającej ich rozmowie. Myślał o tym, że coś złego musiało się wydarzyć, inaczej Lilah nie dzwoniłaby do biura.

- Co się dzieje?

- Zjawił się tu mały chłopiec...

- Co? Kto?

- Chłopiec. Dziecko płci męskiej. - Chociaż szeptała, słyszał w jej głosie sarkazm. - Twierdzi, że ma na imię Micah i jest twoim bratem.

Reed poderwał się na nogi.

- Micah? Powinien być w szkole.

- A siedzi w kuchni, pożerając wszystko, co Connie mu pode-  
tknie, i mówi, że tylko z tobą będzie rozmawiał.

- Już jadę. - Reed rozłączył się, chwycił marynarkę i ruszył do drzwi. W drodze do samochodu zastanawiał się, kiedy znów będzie miał czas, by się ponudzić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Podobał jej się Micah Hudson. Chłopiec miał dwanaście lat, oczy w takim samym zielonym kolorze jak Reed, szopę ciemnych włosów, które co rusz wpadały mu do oczu, oraz potężny apetyt. Pochłonął już dwie ogromne kanapki, pół torebki chipsów, trzy magiczne batoniki i właśnie kończył trzecią szklanekę mleka.

Siedział spięty, z marsową miną. Lilah przyglądała mu się z z troskaniem. Dzieciak wyglądał tak, jakby spodziewał się dostać burę.

- Reed już jedzie - powiedziała, zajmując miejsce po drugiej stronie kuchennego stołu.

- To dobrze. - Micah przygryzł dolną wargę. - Był zły?

- Nie - odparła. Był zaskoczony, ale nie był zły. Widziała Reeda, kiedy rozmawiał z siostrą; miała nadzieję, że będzie równie cierpliwy i wyrozumiały podczas rozmowy z bratem. - Zdziwił się, że nie jesteś w szkole.

Chłopiec zwiesił głowę - brodą niemal dotykał klatki piersiowej - i zgarbił plecy.

- Chciałem zobaczyć dziecko Spring. - Popatrzył na Rose, która wyszczerzyła do niego swoje trzy ząbki. Micah odwzajemnił uśmiech, ale spoważniał, kiedy skierował spojrzenie na Lilah. - Nie pozwolili mi przyjechać. Oświadczyli, że tata musi podpisać zgodę, a on odmówił.

Z początku Micah upierał się, że będzie rozmawiał tylko z Reedem, ale gdy już otworzył usta, to nie potrafił ich zamknąć. Bezwiednie sięgnął po kolejne ciastko i nie przerywając monologu, zaczął je kruszyć nad talerzem.

- Zadzwoń do ojca, że chcę tu przyjechać, a on na to, że nie, muszę zostać w szkole i być pod nadzorem. - Ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem, krzywiąc się, po czym kontynuował: - Ale Spring była moją siostrą. - Jego oczy wypełniły się

łzami, które dzielnie przełknął. – Kochała mnie, ja ją też. A teraz ona nie żyje. Chyba mam prawo zobaczyć jej córeczkę, prawda?

– Chyba masz – przyznała Lilah. Sercem była po stronie chłopca, ale nie bardzo chciała krytykować jego ojca.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na zaciśniętej pięści Micaha.

– No właśnie. – Skinął głową, jakby utwierdzając się w przekonaniu, że postąpił słusznie. – Miałem trochę kasy, więc po prostu poszedłem na dworzec, kupiłem bilet i przyjechałem.

Zrobiło się jej słabo na myśl, że dwunastolatek podróżuje sam.

– Gdzie konkretnie jest twoja szkoła?

– W Arizonie – mruknął, dalej krusząc ciastko. – Nie cierpię jej.

Arizonę od Kalifornii dzieliło sporo kilometrów. Lilah westchnęła cicho: dzięki Bogu, że Micah dotarł na miejsce bez przygód! Swoją drogą, podziwiała jego odwagę.

Spoglądając na niepewną minę chłopca, pomyślała o tym, jak cudowne sama miała dzieciństwo. Nigdy nie zdarzyło się, aby poszła z czymś ważnym do rodziców i żeby ojciec czy matka ją zlekceważyli. Przypomniła sobie, co Connie mówiła o Hudsonach. Rodzice nie zajmowali się dziećmi, nie interesowali ich problemami. Czy ojciec Micaha nie słyszał nuty błagania i rozpacz w głosie syna? Czy pomógł synowi uporać się ze smutkiem po śmierci siostry?

Miała nadzieję, że Reed okaże bratu serce. Biedny Micah nie znieśie kolejnego odtrącenia, zlekceważenia swoich uczuć. Uznała, że dopóki Reed się nie zjawi, da się chłopcu wygadać; dobrze mu zrobi, jak wyrzuci z siebie złość.

– Nie lubisz Arizony? – spytała, podając Rose kawałek banana. Dziewczynka natychmiast zgmiotła go w małej piątce.

– Nie, do Arizony nic nie mam. Nie cierpię jedynie głupiej szkoły.

Dwunastolatek... już nie dziecko, a jeszcze nie dorosły. Lilah nie odrywała od niego wzroku. Buzię wciąż miał okrągłą. Za kilka lat dziecięcy tłuszcz zniknie, pyzaty chłopiec wyrośnie na przystojnego mężczyznę. Ale na razie wyglądał jak wystraszone

zwierzątko, niepewne tego, co je czeka. Ubrany był w szkolny mundurek – czarne spodnie, czarne buty i białą koszulę z czerwono-niebieskim emblematem na lewej kieszeni – który rano był świeży i wyprasowany, a teraz, podobnie jak sam Micah, nosił ślady długiej podróży.

Wciąż nie mieściło jej się w głowie, że dwunastoletnie dziecko po prostu wyszło z drogiej szkoły z internatem i wsiadło w autobus. Co to za szkoła, że można z niej wyjść niezauważonym? I co to za rodzice, którzy nie potrafią dostrzec cierpienia własnego dziecka? Szczęście w nieszczęściu, że Micah dotarł bezpiecznie do Kalifornii.

Rose, która siedziała obok w foteliku, chwyciła garść płatków i rzuciła w chłopca. W jego oczach pojawiło się zdziwienie, a po chwili radość.

- Chyba mnie lubi – ucieszył się.

- No pewnie! A co tu jest do nielubienia? – Lilah wstała od stołu, by odebrać telefon. – Dom Hudsonów – powiedziała, wciąż uśmiechając się do dzieci.

- Tu Robert Hudson. Z kim mówię?

Głos zabrzmiał tak donośnie i wrogo, że odsunęła słuchawkę od ucha. Czyżby to był ojciec Reeda?

- Nazywam się Lilah Strong. Przyjechałam...

- Wiem. Przywiozła pani Reedowi dziecko Spring. – Nastąpiła chwila ciszy przerywana stukaniem, jakby mężczyzna na drugim końcu linii uderzał czymś o blat. – Czy jest tam mój syn, Micah?

Lilah zawahała się. Nie chciała narażać chłopca na nieprzyjemności, a z drugiej strony nie mogła pozwolić, by ojciec się o niego martwił. Zerknęła na Micaha, który patrzył na nią wleknięty.

- Tak, jest tutaj.

- Wiedziałem! Chcę z nim mówić. W tej chwili. Wydzwaniam do mnie z jego szkoły. Żądam, aby dała go pani do telefonu!

Ponownie zerknęła na Micaha, który przyglądał się jej w napięciu. Na pewno słyszał tubalny głos ojca. Pragnęła chronić dziecko, ale nie bardzo mogła przeciwstawić się Hudsonowi.

- To twój tata...



Micah sposepniał. Odsunął krzesło od stołu i powłócząc nogami, jak skazaniec idący na ścięcie, doszedł do telefonu.

- Cześć, tato.

Ryk dobywający się ze słuchawki wypełnił kuchnię.

Żeby nie podsłuchiwać, Lilah musiałaby przejść do salonu albo być głucha. Popatrzyła na Connie, potem przeniosła wzrok na Micaha. Miała ochotę się rozplakać. Biedak coraz bardziej zapadał się w sobie, podczas gdy jego ojciec darł się jak wariat.

- Nieodpowiedzialny szczeniak - słyszała. - Niewdzięcznik. Egoista. Głupi bachor.

Wzbierała w niej wściekłość. Miarka się przebrała, kiedy zobaczyła łzy spływające po twarzy chłopca.

- Micah, daj... - Wyciągnęła rękę.

Chłopiec wytrzeszczył oczy, ale spełnił polecenie. Lilah uśmiechnęła się, ignorując wrzask płynący ze słuchawki.

- Idź usiądź koło Rose i dokończ ciastko.

Micah przez chwilę przyglądał się jej zdębially, jakby usiłował zdecydować, czy ma do czynienia z osobą odważną czy szaloną. A ona po prostu nie zamierzała pozwolić, aby jakikolwiek dorosły wydzierał się w ten sposób na dziecko.

- Panie Hudson... - Odczekała, aż mężczyzna zaskoczony tym, że ktoś mu wchodzi w słowo, przerwie tyradę.

- Halo? Gdzie Micah?

- Przy stole. Je.

- Kim, do diabła...

Lilah poczuła satysfakcję. Teraz już rozumiała, dlaczego rodzeństwo Reeda przychodziło do niego z problemami, a nie do ojca. Nie wyobrażała sobie, aby ktokolwiek mógł szukać pomocy u Roberta Hudsona. Facet wpadłby w szal i niczego nie rozwiązał.

Z każdą sekundą rósł jej podziw dla Reeda: to musiało być piekielnie trudne zajmować się sprawami tylu osób naraz.

- Przykro mi, Micah nie może teraz rozmawiać - rzekła, kiedy głos w słuchawce wreszcie ucichł.

Na drugim końcu linii usłyszała gniewnie prychnięcie. Spodobało jej się, że zdołała wyprowadzić Hudsona z równowagi. Po gratulowała sobie w duchu.

- Proszę zadzwonić, jak się pan uspokoi.
- Co takiego?
- Do widzenia, panie Hudson.

Kiedy się rozłączyła, w kuchni rozległy się oklaski. Lilah popatrzyła na Connie. Gospościa uśmiechała się szeroko, ale jej samej nie było do śmiechu: przed chwilą brutalnie przerwała ojcu Reeda i odłożyła słuchawkę. Nie, wcale nie żałowała. Jakim prawem dorosły facet wydziera się tak na dziecko? Przeniosła spojrzenie na chłopca, który wpatrywał się w nią z zachwytem.

- To było niesamowite - powiedział. - Tylko Reed rozmawia w ten sposób z ojcem, poza tym nikt.

- Szkoda, inni mogliby wziąć z niego przykład.

Micah spuścił oczy.

- Reed też się na mnie wścieknie, prawda?

Oby nie, pomyślała. Biedny chłopak nie wytrzyma kolejnej ty-rady. Siedział przygnębiony, z miną zbitego psa. Jeśli Reed na niego naskoczy, całkiem się załamie. Lilah cofnęła się pamięcią do dnia swojego przyjazdu. Owszem, w ciągu dwóch tygodni, jakie spędziła w Kalifornii, Reed kilka razy zachował się jak napsuszony starzec, ale ani razu nie wpadł w złość. A musiała przyznać, że miał ku temu wiele powodów. Może więc rozmowa z nim dobrze chłopcu zrobi.

- Nie, na pewno się ucieszy na twój widok - oznajmiła Connie, przytulając Micaha do piersi. - Ja się bardzo cieszę.

- Dzięki, Connie. - Chłopiec ponownie przeniósł wzrok na Li-lah. - Porozmawiasz za mnie z Reedem? Tak jak porozmawiałaś z moim ojcem?

- Jeśli zajdzie potrzeba, to tak - obiecała z uśmiechem i naląła dzieciakowi kolejną szklanekę mleka.

- Fajnie. - Starając się odprężyć, chłopiec skupił się na malutkiej Rose.

Parę minut później Reed wkroczył do kuchni. Micah wyprostował się na krześle. Lilah obserwowała go w milczeniu, modląc się, by Reed zobaczył, że pod maską chojraka kryje się bezradne przerażone dziecko.

Reed zdjął marynarkę, rozwiązał pod szyją krawat, po czym powiódł spojrzeniem po wszystkich w kuchni. Jaka szkoda, po-

myślała Lilah, że nie potrafi czytać w jego myślach. Dobrze byłoby wiedzieć, czy ma własną pierśią osłaniać chłopca przed atakiem.

Nagle coś sobie uzmysłowiła: to, w jaki sposób Reed potraktuje młodszego brata, pokaże jej, co czeka Rose. Czy będzie wobec niej cierpliwy i opiekuńczy, czy z trudem będzie panował nad irytacją? Czy będzie ciepły i wyrozumiały, czy raczej władczy i rozkazujący? Wierzyła, że pod twardym pancerzem, który nosi na co dzień, żyje fajny i serdeczny facet. A jeśli się pomyliła?

- Mogę prosić o kubek kawy? - Mrugnął do Connie.

- Pewnie, że tak. - Gospościa wskazała na stół. - Usiądź, zaraz ci naleję. Batoniki też się znajdują.

- Powinienem częściej wracać wcześniej z pracy. - Zerknął na Lilah. - Widzę, że poznałaś mojego młodszego braciszka. I co o nim sądzisz?

Micah wbił w nią wzrok. Uśmiechnęła się do chłopca.

- Sądzę, że wykazał się olbrzymią odwagą, jadąc taki kawał drogi.

- Odwagą? Owszem - przyznał Reed; usiadłszy, wymierzył lekki cios w ramię brata. - Ale i głupotą. Miałaś szczęście, że nic ci się nie stało.

Micah zmarszczył czoło.

- Nie jestem głupi.

- Nie twierdzą, że jesteś, ale wymknięcie się ze szkoły bez powiadomienia kogokolwiek, dokąd się wybierasz, nie było rozsądne. Dyrektor zadzwonił spanikowany do ojca...

- Wiem, a tata zadzwonił tutaj. Lilah powiedziała mu, żeby się uspokoił i odłożyła słuchawkę.

- Ach, tak?

Czując na sobie zaciekawione spojrzenie Reeda, Lilah zaczerwieniła się.

- Strasznie krzyczał na Micaha. Nie mogłam wytrzymać.

Reed pokręcił ze śmiechem głową.

- Szkoda, że mnie to ominęło.

Uff! Odetchnęła z ulgą.

- Była fantastyczna - rzekł Micah.

Reed ponownie wbił wzrok w brata. Podobnie jak chłopiec, Lilah czekała w napięciu.

- Reed, ja nie chcę wracać do Arizony. Nienawidzę tej szkoły. Każą nam nosić kreteńskie mundurki, ciągle mówią, co mamy robić, żarcie jest paskudne, same „zdrowe” rzeczy... - Micah skrzywił się tak, jakby zmuszano go jedzenia trawy i żołądzi. - W dodatku mama twierdzi, że muszę zostać w internacie przez całe lato. Będzie nas tylko troje, ja i dwóch kolegów, reszta jedzie do domu. A kiedy jest tam tak pusto, to nocami aż strach pójść do ubikacji...

- Spokojnie, młody, weź głęboki oddech. - Reed podsunął bratu batonik.

Łzy zapiekły Lilah pod powiekami. Słońce wpadające oknem tworzyło na stole złote esy-floresy. Rose uderzała rączkami o tacę. Connie stanęła obok Lilah, również gotowa bronić Micaha.

- Możesz tu spędzić lato - odrzekł Reed.

Chłopiec podniósł wzrok. Jego oczy lśniły nadzieją.

- Naprawdę? - spytał, nie wierząc we własne szczęście.

- Tak, naprawdę. Ja też nie cierpiałem szkoły z internatem. I wiem, jak strasznie jest tam nocą, zwłaszcza gdy wszyscy wyjadą. - Na moment zamilkł. - Mamy tu mnóstwo miejsca, nikomu nie będziesz przeszkadzał, a we wrześniu zastanowimy się, co dalej ze szkołą.

- Naprawdę? Mogę zostać? - Wierzchem dłoni Micah otarł łzy.

Lilah wypuściła z płuc powietrze; nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Nie powinna była wątpić w Reeda. Przecież w ciągu ostatnich dwóch tygodni wiele razy widziała, że wcale nie jest chłodnym, nieczułym cyborgiem, za jakiego próbował uchodzić.

Potargał bratu włosy.

- Pogadam z ojcem i twoją mamą - obiecał, podnosząc do ust kubek. - Pod jednym warunkiem...

- Jakim? - spytał niepewnie chłopiec.

- Że wyrzucisz ten ohydny mundurek i zaczniesz nosić normalne dzinsy.

Oczy Micaha się zaszklily, warga mu zadrzała. Po chwili zerwał się z krzesła i uściskał starszego brata. Ten odwzajemnił uścisk. Lilah wymieniła z Connie uśmiech. Zerknąwszy na Reeda, gotowa była przysiąc, że w murze pojawiło się kolejne pęknięcie.

Boże, chyba się zakochała! Teraz już nie miała wątpliwości, że Reed Hudson nie jest żadnym bezdusznym potworem; po prostu przywdziewa maskę, aby chronić swoje wrażliwe wnętrze. Ponad głową brata napotkał jej spojrzenie; czuła, jak przewierca ją na wylot.

Miłość... Wiedziała, że wpadła jak śliwka w kompot. I że ta historia nie będzie miała szczęśliwego końca.

Kilka godzin później Reed zadzwonił do ojca.

- Micah śmiało może zamieszkać u mnie. Skoro tak bardzo nienawidzi tej szkoły, dlaczego ma do niej chodzić? Proponuję inne rozwiązanie.

Potrafił wczuć się w położenie brata. Sam też uczęszczał do szkoły z internatem i dobrze wiedział, jak to jest. Całymi miesiącami przebywał z dala od bliskich; do domu wracał tylko na święta Bożego Narodzenia i czasem na letnie wakacje. Nie było powodu, aby Micah musiał to dłużej znosić.

Poza tym wciąż miał przed oczami łzy spływające po dziecięcej twarzy. Nie, skoro w Arizonie brat jest nieszczęśliwy, to on nie wyśle go tam z powrotem.

- Spędzi ze mną letnie wakacje - kontynuował stanowczym tonem - i jeżeli mu się spodoba w Kalifornii, zapiszę go tu do szkoły. Doskonała placówka znajduje się kilka przecznic od mojego domu. - Oczywiście sprawdził to, zanim zadzwonił do ojca.

- Nawet gdybym był skłonny wyrazić zgodę, to mama Micaha na pewno się sprzeciwi - oznajmił Robert Hudson.

- Nie żartuj, ojcze! - Reed wybuchnął śmiechem. - Przecież Suzannie chodzi wyłącznie o to, aby Micah nie pałętał się jej pod nogami.

Ojciec westchnął ciężko.

- Masz rację. Nie wiem, o czym myślałem, prosząc ją o rękę.

Reed też nie wiedział, choć musiał przyznać, że ojciec szybko

przejrzał na oczy. Był mężem Suzanny nieco ponad rok. Potem – dzięki Bogu! – bezduszna materialistka zniknęła z ich życia.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, żeby Micah zamieszkał u mnie?

– Nie – odparł po chwili wahania ojciec. – Powiadomię jutro szkołę, że Micah nie wróci jesienią. A potem przekażę wiadomość młodemu.

– Świetnie. – Reed odetchnął z ulgą. Cieszył się, że wszystko odbyło się spokojnie. – A co u ciebie? Jak się miewa Nicole? Pewnie lada dzień rodzi?

– Czuje się dobrze, ale lekarz twierdzi, że na poród trzeba poczekać jeszcze ze dwa tygodnie.

Niesamowicie, że ojciec nadal produkował dzieci, którymi nie miał czasu się zajmować. Ale cóż, żenił się z coraz to młodszymi kobietami, a każda nalegała na własne potomstwo.

– Pozdrów ją ode mnie.

– Oczywiście. – Głos ojca przybrał łagodniejsze brzmienie. – Dziękuję, Reed. Doceniam to. Aha, jeszcze jedno. Kto powiedział tej... tej Lilah, że może przerwać mi w pół słowa i trzasnąć słuchawką?

Reed roześmiał się.

– Sama na to wpadła, kiedy tak perorowałeś.

– Podoba mi się babka. Twarda z niej sztuka.

Nawet nie wiesz, jak twarda, pomyślał z rozbawieniem Reed. Rozłączywszy się, usiadł w fotelu i zerknął na róg biurka. To tu, niepomny otaczającego ich świata, zdierał wczoraj z niej ubranie. Przed oczami zaczęły mu się przesuwać erotyczne obrazy. Jego ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Obrócił się na fotelu i odsuwając od siebie myśli o Lilah, usiłował skupić się na bieżących sprawach.

Miesiąc temu mieszkał w apartamencie hotelowym i nie miał żadnych zmartwień; rozwiązywał problemy klientów i czasem służył pomocą któremuś z rodzeństwa. Teraz miał dom i gospośkę, a na głowie niemowlę i dwunastolatka. Connie nie poradzi sobie z prowadzeniem gospodarstwa i opieką nad dwójką dzieci. Hm, będzie musiał zatrudnić nianię. Dopóki nie znajdzie odpowiedniej, nie może pozwolić, aby Lilah wyjechała.

Zatrzymać Lilah... jego ciało było zachwycone pomysłem, rozum jednak wysyłał sygnały ostrzegawcze. Tyle że nie było w tej kwestii wielkiego wyboru. Dzieci potrzebowały opieki, a on nie mógł osobiście się nimi zajmować. Lilah na pewno to zrozumie i zgodzi się zostać dłużej, niż początkowo zakładała.

Podjąwszy decyzję, wyszedł z gabinetu i skierował się do jej pokoju. W korytarzu paliły się tylko małe punkciki świetlne. Drzwi do pokoju Rose były uchylone, te do pokoju Micaha zamknięte. W domu panowała cisza jak makiem zasiał.

Zapukał. Gdy otworzyła, w nozdrza uderzył go zapach truskawek. Mokre po kąpielu włosy opadały jej na ramiona. Na twarzy nie miała śladu makijażu, mimo to była najpiękniejszą kobietą na świecie. Serce zabiło mu mocniej.

Ubrana była w kanarkową koszulę nocną sięgającą do połowy ud, z dużym dekoltem, pokrytą rysunkami szczeniaków różnych ras, od pudli do wilczurów. Przez moment nie był w stanie wydobyć głosu. Wreszcie przeniósł wzrok ze spaniela na twarz Lilah.

- Lubisz psy?

- Co? - Zerknęła w dół, po czym wzruszyła ramionami. - O to ci chodzi. Tak, lubię. - Nagle zmarszczyła czoło. - Czy coś się stało? Dzieci...

- Dzieci śpią - odparł uspokajająco. Pewnie powinien był poczekać z rozmową do rana, ale było już za późno, żeby się wycofać. - Lilah, musimy pogadać.

Takie słowa nigdy dobrze nie wróżą. Czując nieprzyjemne kłucie w brzuchu, Lilah otworzyła szerzej drzwi i ruchem dłoni zaprosiła Reeda do środka. Przez moment żałowała, że ma na sobie koszulę w pieski, ale szybko uznała, że to bez znaczenia. A na rozmowę czekała od wczoraj.

Spodziewała się, że po fantastycznym seksie Reed znów się zdystansuje. Nie przeszkadzało jej to, bo podjęła decyzję o wyjeździe. Zakochała się, nie liczyła na wzajemność i by uniknąć bólu, postanowiła wrócić do Utah. Zresztą widziała, jak Reed traktuje Rose i Micaha. Może obcym nie pozwalał się do siebie zbliżać, ale w stosunku do dzieci był czuły i opiekuńczy. To, że

zapropował bratu mieszkanie, przeważała szalę. Ktoś tak wyrozumiały, o tak wielkim sercu, na pewno pokocha niemowlę, które Spring mu powierzyła.

Reed krążył po pokoju, jakby czegoś szukał. Przeczesał palcami włosy, wreszcie przystanął i wbił w nią wzrok.

- Nie rozmawialiśmy. No wiesz, o zeszłej nocy.

- Tak, ale to temat zamknięty, nie sądzisz?

Odkąd uświadomiła sobie, co do niego czuje, nie miała ochoty słuchać, że nic ich nie łączy i nie połączy, że to był tylko seks, okej, świetny seks, ale niech ona nie łudzi się, że coś z tego wyniknie; nie wyniknie, bo jego, Reeda, nie interesuje żaden związek.

Wolała sama przejąć inicjatywę. Powiedzieć, że ona, Lilah, niczego nie chce i na nic nie liczy. O tym, że gdy wróci do Utah, będzie usychała z tęsknoty, Reed nie musi wiedzieć.

- Mówisz serio? - Uniósł zdziwiony brwi, po czym roześmiał się. - Różnisz się od kobiet, jakie znam.

- To znaczy? - spytała podejrzliwie, bo jego słowa zabrzmiały niemal jak obelga, a z drugiej strony wypowiedział je jakoś tak radośnie.

- To znaczy... - odciągnął na bok zasłony; pokój zalało srebrzyste światło księżyca - że wiele kobiet, z którymi spędziłem noc, budziło się rano, marząc o pierścionku zaręczynowym i ślubnej sukni.

Wybuchnęła śmiechem. Faktycznie różniła się od jego byłych kochanek. Przynajmniej ją zapamięta. Oczywiście ona też miała marzenia, niekoniecznie od razu o ślubie, ale nie zamierzała Reedowi o nich mówić. Zresztą od początku wiedziała, że nie czeka ich żadna przyszłość, więc po co się oszukiwać? Czy nie lepiej ukryć rozczarowanie? Nie pokazywać zawodu?

- Mnie nie musisz się obawiać. Słowo harcerza. To była wspaiała noc, której nigdy nie zapomnę, ale nic poza tym.

- No właśnie. - Zmarszczył czoło. - Po prostu... Nie, nieważne. Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy, ale jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać.

Lilah usiadła na brzegu łóżka, obciągając koszulę.

- Słucham.



- Chciałbym, żebyś została trochę dłużej.

Zaskoczył ją. Raczej sądziła, że po szalonej namiętnej nocy rano wręczy jej bilet na samolot i pomacha na pożegnanie. Dlatego wstała bladym świtem i zabrała Rose na spacer. Nie chciała słuchać wyjaśnień Reeda, że przykro mu, ale niestety on nie widzi dla nich żadnej przyszłości...

Podszedł bliżej, tak blisko, że siedząc, musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Promienie księżyca padały na jego plecy; twarz miał w cieniu. Wyglądał groźnie, tajemniczo i bardzo seksownie. Wzięła głęboki oddech, starając się powściągnąć podniecenie. Nie było to łatwe, zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, jak to jest kochać się z Reedem, czuć na sobie jego dłonie, usta.

Podrapał się po szyi.

- Chodzi o to, że jak Micah tu zamieszka, nie mogę wymagać od Connie, żeby sama zajmowała się dwójką dzieci i jeszcze prowadziła dom.

- To prawda - przyznała. Nie zastanawiała się nad logistyką całego przedsięwzięcia, ale Reed miał rację.

- Cieszę się, że tak uważasz. Bo widzisz, chciałbym, żebyś została z nami...

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- ...dopóki nie znajdę niani do dzieci.

Poczuła się jak przekłuty balon.

Cholera! Wiedziała, że powinna wyjechać. Po pierwsze, musi wrócić do pracy, otworzyć ponownie sklep, a po drugie, jeśli zostanie dłużej, to potem będzie bardziej cierpiała.

- No więc? - spytał z nutą zniecierpliwienia.

Uśmiechnęła się.

- Powinieneś popracować nad czakrą serca.

- Co?

- Nic. - Dlaczego tak trudno było mu się oprzeć, kiedy wpatrywał się w nią naburmuszony, jakby mówiła w języku marsjańskim? Pociągał ją, zarówno gdy występował w roli oschłego prawnika, jak i czułego kochanka oraz serdecznego starszego brata i wujka.

Wstała i przeszła w stronę okna, aby zwiększyć między nimi

dystans. Nie miała wyjścia; musi pomóc Reedowi znaleźć odpowiednią nianię. Dla dobra dzieci.

- W porządku, zostanę.

Wypuścił powietrze z płuc i wyszczerzył zęby, nie zdając sobie sprawy, jak silnie działa na nią jego uśmiech.

- Świetnie, wspaniale.

- Ale...

- Zawsze jest jakieś ale - mruknął. - No?

- Już ponad dwa tygodnie mój sklepik stoi zamknięty. - Codziennie sprawdzała zamówienia składane w sieci, potem kontaktowała się z pracownikami, którzy przygotowywali produkty do wysyłki. System funkcjonował całkiem nieźle, ale wolałaby przekonać się o tym naocznie. - Muszę polecieć do domu na weekend, zobaczyć stan magazynu, spotkać się z pracownikami.

Reed zamyślił się.

- Dobrze. Wszyscy polecimy.

- Słucham? - Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Serio. Micah, Rose i ja polecimy z tobą. Weźmiemy rodzinny odrzutowiec; tak będzie wygodniej.

Niewątpliwie, przyznała w duchu. Prawdę rzekłszy, wcale nie kusił jej lot do Utah, mimo że nie trwałby długo.

- Pokażesz nam góry i swoje miasteczko - kontynuował Reed.

- Załatwisz, co masz załatwić i wrócimy.

- Naprawdę nie musisz ze mną jechać - powiedziała, chociaż pomysł wspólnej wyprawy bardzo jej się spodobał. Będzie miała co wspominać, kiedy nadejdzie czas rozstania. Nagle co innego przyszło jej do głowy: kiedy wróci na dobre do Pine Lake, to każdy kąt, każda uliczka, każda ścieżka będą się jej kojarzyć z Reedem.

- Chętnie zobaczę miejsce, w którym wytwarzasz te wszystkie cudowne zapachy. - Uniósłszy rękę, odgarnął jej włosy z twarzy.

Jego dotyk przejął ją dreszczem. Wstrzymała oddech, licząc, że Reed na tym nie poprzestanie.

- Dziś pachniesz truskawką. - Zbliżył nos do jej szyi. Po chwili, patrząc Lilah w oczy, szepnął: - Truskawka nawet bardziej mi się podoba od wanilii.

Serce znów zabiło jej mocniej. Bez względu na to, co mówił rozum, ciało nie zamierzało go słuchać.

- Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł? - spytała. Od ust Reeda dzielił ją centymetr, góra dwa.

- Chyba nie, ale czy to ważne?

- Nie - odparła, padając na łóżko.

Całował ją długo i namiętnie, jednocześnie pocierając palcami jej nabrzmiałe sutki. Nie musiała wysilać wyobraźni: wiedziała, co nastąpi. I pragnęła, by nastąpiło jak najszybciej. Może to głupie, ale pomyślała sobie, że skoro nie mogą być razem, to chce nacieszyć się Reedem, póki jeszcze mieszkają pod jednym dachem.

Objęła go mocno za szyję. Reed przekreślił się na wznak. Leżąc na nim, Lilah uniosła głowę i popatrzyła w zielone oczy, które do końca życia będzie widziała w swoich snach.

- Jesteś niesamowita. - Poglądził ją delikatnie po twarzy, odgarniając jej za ucho kilka luźnych kosmyków.

Czuła się tak, jakby czyjaś potężna dłoń ścisnęła ją za serce, był to jednak przyjemny ból. Chciała wszystko dokładnie zapamiętać, każdą sekundę z tym mężczyzną, każdy dotyk, każde westchnienie, bo tylko wspomnienia jej zostaną.

Ponownie przytknął wargi do jej ust. Poddała się chętnie. Mm, co za rozkosz.

Oddechy się mieszały, księżyc zalewał pokój srebrzystym blaskiem i nagle w ciszę wdarł się żaloszny płacz dziecka. Lilah przerwała pocałunek, zerknęła na stojącą na stoliku nocnym elektroniczną nianię i oparła czoło o czoło Reeda. Płacz nie ustawał. To było jak znak z kosmosu.

- Chyba ktoś nam próbuje coś powiedzieć. - Uśmiechnęła się smutno i stoczyła na materac, po czym wstała. - Muszę iść do Rose, a ty... ty musisz iść do siebie.

- Trudno. - Zrezygnowany usiadł na łóżku. - Czeka mnie długa samotna noc.

Wyszli razem na korytarz i ruszyli w dwie przeciwne strony. Chociaż jeszcze miała spędzić tu chwilę, do czasu znalezienia niani, wiedziała, że dzisiejszego wieczoru zamknął się za nią pewien rozdział.

- Żegnaj, Reed - szepnęła, przystając w drzwiach pokoju dziecięcego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nienawidził Los Angeles. Ale nie miał wyjścia: przynajmniej raz na dwa tygodnie musiał zacisnąć zęby, wsiąść w samochód i tam pojechać.

Dziś miał spotkanie z sędzią federalnym, z którym razem studiował na wydziale prawa, a potem spotkanie z nowym klientem.

Oczywiście z jazdą w ślimaczym tempie wiązała się jedna zasadnicza korzyść: miał mnóstwo czasu na myślenie. Głównie rozmyślał o przerwanych pieściznach z Lilah. Kochał swoją siostrzenicę, ale - psiaakrew! - czy nie mogła rozplakać się godzinę później?

Tak, kochał tego szkraba. Całe życie wystrzegał się nie tylko miłości, ale nawet takich słów jak „kocham”, a teraz nagle uświadomił sobie, jak wielkim uczuciem darzy malutką Rose. Nie powinno go to dziwić, w końcu był człowiekiem, a nie bezdusznym robotem. Kochał też swoich braci i siostry. Ale, uznał, po prostu przerażała go miłość przez duże M. Miłość, małżeństwo, zaangażowanie.

Miał szczęście, że trafił na tak rozsądną kobietę jak Lilah. Uśmiechnął się na wspomnienie ich rozmowy po nocy, którą spędzili razem. Nie pamiętał, kiedy było mu tak dobrze, kiedy czuł taką fizyczną i psychiczną bliskość z kobietą. Po chwili uśmiech zadowolenia znikł; zastąpił go grymas. Psiakość, wolałby, by Lilah nie traktowała tego, co ich połączyło, w kategoriach wyłącznie seksu. Czy naprawdę nie kusiło jej, żeby sprawdzić, jak by to się dalej mogło potoczyć? Bo jego kusiło.

Jeszcze żadna kobieta nie obeszała się z nim w tak obcesowy sposób. Zwykle to on przypominał partnerce, że nie interesują go poważne związki. Oczywiście takie rozmowy nie należały do przyjemnych; kobiety różnie reagowały - płaczem, gniewem, irytacją. Ale nie Lilah. Ona bez problemu zaakceptowała to, że

poza seksem nic ich nie łączy. Powinien się zatem ucieszyć, a jednak się nie cieszył.

- Nawet jak przebywamy z dala od siebie, to doprowadza mnie do szału - mruknął pod nosem i zaklął głośno, kiedy jakiś samochód zajechał mu drogę. - Teraz w dodatku jest tak skąpiona na dzieciach, że w ogóle mnie nie zauważa.

Od kilku dni prawie jej nie widywał. Micah przyzwyczajał się do nowego domu, zaprzyjaźniał z mieszkającymi w pobliżu rówieśnikami, bawił się z Rose, a Lilah dotrzymywała mu towarzysztwa. Spędzali z sobą mnóstwo czasu i świetnie się razem czuli. Czy to mu się podobało, czy nie, Reed też powoli stawał się częścią tej trzy-, nie, czteroosobowej rodziny.

Nigdy wcześniej nie wyobrażał sobie, że może mieszkać w domu z dwójką dzieciaków, ale - o dziwo - sprawiało mu to frajdę. Apartament hotelowy był wygodny, lecz bezosobowy, sterylny. W domu natomiast panował bałagan i zgiełk, w każdym pokoju, w każdym kącie coś się działo, toczyło się życie. Reed uzmysłowił sobie, ile czasu wcześniej spędzał w ciszy i samotności. Wtedy mu to odpowiadało, ale teraz wiedział, że pełen śmiechu rozgardiasz też mu się podoba.

Najbardziej zdumiewało go, z jaką niechęcią myśli o tym, że Lilah wróci do Utah. Broń Boże nie chodziło mu o siebie, martwił się o dzieci, o to, jak one sobie bez niej poradzą. Choć z ręką na sercu, jemu też ciężko byłoby mieszkać w nowym domu, nie słysząc jej głosu i nie czując unoszącej się w powietrzu owocowej woni.

Miał wrażenie, że stracił kontrolę nad swoim życiem.

Raptem w jego rozważania wdarł się dzwonek komórki. Reed z radością odebrał telefon. Wszystko jest lepsze od ciągłego myślenia o Lilah. Po chwili przekonał się o prawdziwości powiedzenia: „uważaj, czego pragniesz, bo twoje życzenie może się spełnić”.

- Hej, Reed, mam sprawę...

Przewrócił oczami. Mógł się spodziewać, że przyrodni brat, który nie odzywał się od miesięcy, w końcu zadzwoni.

- Cześć, Cullen. Co się dzieje?

- Potrzebuję nazwiska dobrego prawnika w Londynie.

- Wpakowałaś się w kłopoty? - Próbując się skoncentrować na ruchu drogowym, Reed zacisnął ręce na kierownicy.

- Nic złego nie zrobiłem - odparł z dumą Cullen. - To był mój samochód, ale nie ja siedziałem za kółkiem.

Reed policzył w myślach do dziesięciu. Może Lilah ma rację, że powinien popracować nad swoją czakrą, cokolwiek to znaczy.

- Co się stało?

- Znajoma jechała moim ferrari, no i źle skręciła.

- Znajoma?

- Tak. Polubiłbyś ją. Jest fantastyczna, choć kiepsko prowadzi samochód.

- Są jacyś ranni?

Reed zagryzł wargę. Dwudziestosześcioletni Cullen, z którym mieli wspólną matkę, a różnych ojców, był najbardziej nieodpowiedzialny z całego rodzeństwa, w dodatku strasznie dużo paplał, zanim w końcu dochodził do sedna. Rodzina liczyła, że pójdzie w ślady swojego ojca, Gregory'ego Simmonsa, i zostanie bankierem. Reed wzdrygnął się na myśl o tym, że Cullen miałby zarządzać cudzym majątkiem.

- Nie. Jedyną ofiarą był rosnący na poboczu krzak.

- Co? - Reed potrząsnął głową, pewien, że się przesłyszał.

- Juliet skosiła stuletni krzew i rabatę kwiatową - odparł Cullen, zanosząc się śmiechem. - Właścicielka ogródka rozdarła japę, zupełnie jakby Juliet rozjechała jej ukochanego pieska, a nie jakieś cholerne krzaczysko.

- Cullen... - Reed potarł skroń. Głowa pękała mu z bólu. Bycie najstarszym z rodzeństwa czasem bardzo mu doskwierało.

- Hej, tylko bez kazań - przerwał mu brat. - Chcę jedynie nazwisko prawnika.

Zadowolony, że sam nie musi zajmować się Cullenem i jego wspaniałą Juliet, Reed przeleciał w myślach książkę adresową.

- Tristan Marks - odrzekł po chwili. - Zadzwoń do mojego biura i poproś Karen o namiary. - Miał nadzieję, że Tristan mu wybaczy.

- Super. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Jeśli jeszcze będę czegoś potrzebował, zadzwonię jutro. Na numer domowy.

- Nie będzie mnie w domu. Wyjeżdżam na weekend.

Cullen prychnął pogardliwie.

- Na kolejną nudną konferencję prawniczą?

- Nie. Na kilkudniowy urlop - odparł z nieskrywaną satysfakcją Reed. W razie kolejnych kłopotów Cullen będzie musiał gdzie indziej szukać pomocy.

Na drugim końcu linii nastała cisza. Trwała tak długo, że Reed był pewien, że połączenie zostało przerwane, ale nie, po minucie znów usłyszał głos Cullena.

- Przepraszam, powiedziałaś: urlop?

Reed włączył kierunkowskaz i zmienił pas ruchu.

- Co w tym dziwnego?

- Nic. Cuda się zdarzają.

- Nie jesteś tak zabawny, jak ci się wydaje, Cullen.

- Właśnie, że jestem. - W słuchawce rozległ się śmiech. - Gadaj, co to za jedna?

- O kim mówisz?

- O niezwyklej kobiecie, która potrafi wyciągnąć Reeda Hudsona z biurka.

- Do widzenia, Cullen. Zadzwoń do mojej asystentki. - Rozłączając się, Reed wciąż słyszał rechot brata.

Niezwyklej? Tak, Lilah faktycznie jest niezwyklej osobą. Piękną, seksowną, niezwyklej. Cholera, co on i dzieci bez niej zrobią? Jak sobie poradzą?

Stan Utah zaskoczył go bardzo pozytywnie. Rosło tu sporo drzew, po obu stronach autostrady ciągnęły się piękne widoki, a ruch był minimalny. Z przyjemnością prowadził auto z lotniska do położonego w górach miasteczka Pine Lake.

Sam lot trwał krótko. Na lotnisku czekał na nich wynajęty samochód z fotelikiem dla Rose. Reed wprost nie mógł uwierzyć, ile rzeczy trzeba z sobą zabrać, kiedy podróżuje się z dziećmi. Całe szczęście, że mieli do dyspozycji prywatny odrzutowiec, inaczej godzinami czekali by na odbiór bagażu.

- Jeździsz na nartach? - spytał z tylnego siedzenia Micah.

- Owszem. - Lilah obróciła się do chłopca. - Musisz odwiedzić mnie zimą. Zabiorę cię na szczyt.

- Super! - Oczy chłopca rozbliły radością. - Możemy? Co,



Reed?

Zerkając do lusterka, Reed zobaczył promienny uśmiech na twarzy brata.

- Zobaczymy - odparł wymijająco. Przecież nie mógł dać jednoznacznej odpowiedzi. Lilah mówi o zimie, a zimą nie będzie już z nimi mieszkała.

Ta myśl przejęła go smutkiem.

- Teraz w lewo - powiedziała. - Zatrzymamy się przed moim domem, wyładujemy rzeczy, a potem podejdziemy do sklepiku.

Była równie podniecona przyjazdem do Pine Lake jak Micah. Najwyraźniej stęskniła się za swoim miastem, domem i pracą. Reed zadumał się. Poświęciła mu prawie miesiąc swojego życia. Ile jeszcze mógł od niej wymagać? Będzie jej dłużnikiem do samej śmierci. Skrzywił się: nie lubił nikomu nic zawdzięczać.

Słuchając wskazówek Lilah, pięć minut później skręcił w podjazd przed domem, który wyglądał jak duże kartonowe pudło. W pierwszej chwili nie potrafił zrozumieć, jak można mieszkać w czymś tak małym. Dom miał kwadratowy kształt, ściany pokryte białym sidingem, czarne okiennice oraz werandę, która ciągnęła się wzdłuż frontu. Stał odsunięty od drogi, otoczony ogrodem, w którym rosło co najmniej z tuzin drzew zapewniających latem cień.

Lilah wyskoczyła z samochodu, wyjęła Rose z fotelika i skierowała się pośpiesznie do drzwi. Micah dreptał jej po piętach. Reed szedł wolniejszym krokiem, podziwiając biodra Lilah w obcisłych czarnych dżinsach. Wewnątrz dom faktycznie był mały i ciasny, a zarazem przytulny, pewnie dzięki jasnym meblom, ciepłym kolorom na ścianach, miękkim tkaninom i dużej liczbie okien, którymi wpadało do środka światło.

- Micah, ty i Rose będziecie dziś spali w jednym pokoju, dobrze?

- Okej. - Chłopiec sięgnął po swój plecak. - Czyli gdzie?

- Po schodach i w prawo.

Reed odprowadził brata wzrokiem, zdumiony zmianą, jaka w nim zaszła. Wystarczyło kilka dni z dala od znienawidzonej szkoły, aby Micah odprężył się i uśmiechał o wiele częściej niż przedtem.

- Podoba mi się twój dom - powiedział Reed, kiedy zostali z Lilah sami.

- Dzięki. Wiem, że niewiele tu miejsca, ale więcej mi nie trzeba. Mam kuchnię, dwie sypialnie, pracownię w korytarzu... Może w przyszłości dodam jeszcze jeden pokój, ale na razie wystarczy to, co jest.

Kiwając głową, Reed pomyślał, że u niego w domu można by zbudować ogromną pracownię. Po chwili jednak zreflektował się: na co mu pracownia? Przecież Lilah nie zostanie w Kalifornii na stałe.

Zmarszczywszy czoło, ponownie skupił się na tym, co Lilah mówi.

- ...Micah i Rose zajmą jedną, a my będziemy spać w drugiej. Uniósł brwi. Coraz bardziej podobało mu się to miejsce.

- Nie masz nic przeciwko temu, prawda? - W głosie Lilah usłyszał leciutką ironię.

Przeniósłszy z samochodu bagaże, wybrali się spacerkiem do centrum miasteczka. Reed nigdy nie wyobrażał sobie, aby mógł mieszkać w takiej miejscinie, ale idąc główną ulicą, przy której stały staroświeckie latarnie, skrzynki z kwiatami oraz domy liczące przynajmniej sto lat, musiał przyznać, że całkiem tu ładnie. A kiedy Lilah oprowadziła go po swoim pachnącym królestwie, wpadł w zachwyt.

W jasnym czystym sklepieniu panował idealny porządek. Na półkach, w równych rzędach, leżały mydełka od białego do granatowego, przez wszystkie odcienie tęczy; te sprzedawane w komplecie były przewiązane kolorowym sznurkiem. Na innych półkach stały świeczki oraz małe buteleczki z płynem do kąpieli pachnące identycznie jak mydełka.

Lilah stworzyła coś naprawdę godnego uwagi. Obserwując ją, jak naradza się z pracownikami, zrozumiał, ile dla niego poświęciła, by pomóc mu w opiece nad Rose. Tu, w Pine Lake, jego siostra Spring odnalazła swoje miejsce na ziemi, pracownicy Wonnego Bukietu byli jej przyjaciółmi... Słuchając ich opowieści o niej, Reed znów poczuł żal, że ostatnie spotkanie jego i Spring zakończyło się trzaśnięciem drzwiami.

Popołudnie zleciało nie wiadomo kiedy: zwiedzali miasteczko,

potem wstąpili do restauracji na lunch, a po lunchu wybrali się nad jezioro, bo Micah koniecznie chciał nakarmić kaczki. Po raz pierwszy od lat Reed nigdzie się nie spieszył, po prostu cieszył się wolnym czasem. Wędrując przed siebie z Lilah i dziećmi, czuł spokój, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył.

Trochę się tego bał. Za bardzo polubił towarzystwo Lilah, przyzwyczał się do jej obecności. To niedobrze. Bo wkrótce Lilah go opuści i wróci na stałe do Pine Lake.

- Wszystko w porządku? - spytała cicho, by nie obudzić dzieci śpiących w pokoju po drugiej stronie korytarza.

- Tak, bo co?

- Sama nie wiem. Wydajesz się... jakiś nieobecny.

- Myślałem o pracy.

Roześmiewszy się, wsunęła się do łóżka.

- Wyluzuj, Reed. Masz prawo do wagarów.

- Słusznie. - Powiódł po niej spojrzeniem. - Wiesz, o czym teraz myślę?

Rozciągnęła wargi w zmysłowym uśmiechu, który przejął go dreszczem.

- To za łatwe pytanie.

Położył się obok i zgarnąwszy ją w ramiona, zbliżył usta do jej warg. Ciarki przebiegły mu po krzyżu. Uświadomił sobie, co jest ważne: nie praca, nie przyszłość, lecz chwila obecna. Problemy i zmartwienia mogą poczekać. Na razie liczyła się tylko ona - Lilah.

Przywarła do niego. Przeciągał dłońmi po jej cudownych krągłościach. Reagowała na każdą pieszczotę, każdy dotyk, a to go jeszcze bardziej podniecało. Paznokciami drapała go po plecach, zostawiając na nim swoje ślady.

Poruszali się razem, szybko, rytmicznie, idealnie z sobą zgrani. Ciszę przerywały wypowiedane szeptem słowa, oddechy, pomruki. Potem wszedł w nią, popatrzył jej w oczy i zatonął w ich błękicie. Lilah przyłożyła ręce do jego policzków i przyciągnęła go do siebie. Całował ją namiętnie, gdy zaczęła szczytować. Po chwili, wdychając jej zapach, dołączył do niej.

Leżeli spleceni w pogrążonym w ciemności pokoju, kiedy

Reed usłyszał dochodzące z drugiego pokoju ciche kwilenie. Wiedział, że za minutę lub dwie płacz przybierze na sile, zamieni się w krzyk, Micah się obudzi...

- Nie ruszaj się - powiedział.

Wstał z łóżka i nagi wyszedł na korytarz. Chwilę później wrócił z pochlipującą Rose. Na widok Lilah dziewczynka rozpromieniła się. Reed położył ją na środku materaca, sam wyciągnął się obok. Rose gruchała, klaskała w rączki, chichotała, szczęśliwa, że ma towarzystwo.

- Kiedy uśnie, zaniosę ją z powrotem - rzekł, całując siostrzenicę w czubek głowy.

- To może długo potrwać.

- Nam się nie spieszy.

Rose bawiła się palcami Lilah. Obserwując niewerbalną komunikację między kobietą a dzieckiem, miał wrażenie, jakby byli rodziną. Zmarszczył w zadumie czoło.

- Obawiam się, że mam dla ciebie złe wieści - oznajmił Reed. Postawiwszy teczkę na krześle, rozejrzał się po domu w Malibu, w którym Carson Duke mieszkał od czasu separacji z żoną.

Mężczyźni w trakcie poprzedniego spotkania przeszli na ty. Dom, jasny i przestronny, urządzony w bielach oraz błękitach, stał niemal na samej plaży. Przez szeroko otwarte okna wpadał o środka szum fal.

W oczach Carsona pojawił się niepokój.

- Chodzi o Ciebie? Dobrze się czuje?

Niesamowite, pomyślał Reed. Mimo że się rozwodzili, Carson zareagował tak, jakby nadal bardzo żonę kochał. Patrzył na Reeda przerażony, dopóki ten go nie uspokoił.

- Tak, nic jej nie jest. Ale nie chciała podpisać dokumentów o podziale majątku, więc czeka was spotkanie w gabinecie sędziowskim.

Carson odetchnął z ulgą i śmiejąc się nerwowo, potarł ręką brodę.

- Dzięki Bogu. Bałem się, że Tii coś się stało.

Wyszedł na taras i wystawił twarz do słońca. Reed dołączył do aktora. Ze dwudziestu surferów siedziało na plaży przy de-

skach, czekając na następną dużą falę. Obok, niczym wykwintne przekąski, leżały na ręcznikach dziewczyny w skąpych bikini.

Reed spojrział na stalowoszarą wodę.

- Wiesz, Carson, różnisz się od większości moich klientów dążących do rozwodu.

Mężczyzna uśmiechnął się smutno.

- No cóż. Mówiłem ci, że nigdy nie sądziłem, że Tia i ja się rozstaniemy. W dodatku sam nie wiem, co poszło nie tak. A chyba powinienem wiedzieć, nie? Powinienem wiedzieć, dlaczego się rozwodzimy?

Normalnie w takiej sytuacji Reed wygłosiłby parę banałów, że rozwód następuje wtedy, gdy małżonkowie dochodzą do wniosku, że już nic ich nie łączy, ale z Carsonem się zaprzyjaźnił i nie chciał go zbywać durnymi frazesami.

- Czasem po prostu coś się kończy - rzekł, wkładając ręce do kieszeni. - Wypala. Niekiedy bez konkretnej przyczyny, bez czyjejś winy. Człowiekowi trudno wskazać dokładny moment, kiedy w małżeństwie zaczęło się psuć.

Carson uniósł brwi.

- Mówiłeś, że nie byłeś żonaty. A gadasz, jakbyś znał temat z autopsji.

- Bo znam - odparł z namysłem Reed. - Moi rodzice uwielbiają stawać na ślubnym kobiercu. To prawdziwi recydywiści. W sumie, z ich różnych małżeństw, mam dziesięcioro rodzeństwa, a jedenaste lada dzień przyjdzie na świat.

Carson zagwizdał, ale czy z podziwem, czy ze współczuciem, tego Reed nie umiał odgadnąć.

- Jako dzieciak obserwowałem z bliska rozwody moich rodziców i ręczę ci, że ani ojciec, ani matka nie potrafiliby powiedzieć, co poszło nie tak i dlaczego ich wszystkie małżeństwa się rozpadały.

Do dziś Reed nie orientował się, czego rodzice szukali w kolejnych związkach i dlaczego nigdy nie byli usatysfakcjonowani. Podejrzewał, że oni też nie znają odpowiedzi na to pytanie. Wiedział natomiast, że unieszczęśliwiali sami siebie oraz swoje dzieci. Jeżeli na tym polega miłość, to niech inni się nią napa-

wają. Jego to nie interesuje.

- Sam się do mnie zgłosiłeś, Carson - kontynuował cicho. - Nawet jeśli nie pamiętasz, co spowodowało rozpad waszego małżeństwa, jakiś powód musiał być. Skoro oboje z Tią zdecydowaliście się na ten krok, lepiej zamknąć za sobą ten rozdział i rozpocząć nowy.

Przez chwilę aktor milczał, jakby analizując to, co usłyszał.

- W teorii masz rację - oznajmił w końcu. - A w praktyce... w praktyce każdy rozwód jest do dupy.

- Dziękuję za przyjście. Skontaktuję się z agencją, kiedy podejmę decyzję. - Uśmiechając się, Lilah pożegnała trzecią kandydatkę na nianię, po czym zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Te rozmowy były straszne. Przeżywała katusze, zadając pytania kobietom chcącym opiekować się dziećmi, które kochała. Nie miała pojęcia, czym się kierować, na jakie cechy zwracać uwagę, kogo wybrać. Osobę młodą i energiczną? Czy starszą i bardziej cierpliwą? Nie istnieje ktoś taki jak idealna niania i nie ma żadnych gwarancji, że wybrana kobieta polubi Micaha i Rose. Ani że dzieci ją polubią.

Odkleiwszy się od drzwi, zerknęła do kuchni, w której Connie asystowała Rose podczas jedzenia. Wiedziała, że powinna zastąpić gospozię, ale marzyła o kilku minutach dla siebie.

Usiadła w dużym fotelu w salonie, wyciągnęła z kieszeni komórki i otworzyła album ze zdjęciami, które zrobiła w zeszły weekend w Utah. Micah karmiący kaczki. Rose wpychająca do buzi szyszkę. Micah z Reedem na kolejce górskiej. Rose z pierwszym w życiu lodem, którym „częstuje” Reeda. Reed z lodami rozmazanymi na twarzy...

Ostatnie zdjęcie przedstawiało ich w czwórkę. Poprosiła przechodnia, aby je pstryknął; zależało jej chociaż na jednej grupowej fotce. Stali szeroko uśmiechnięci. Ona trzymała Reeda pod rękę, Micah z Rose w ramionach opierał się o starszego brata. Wyglądali na zdjęciu jak rodzina.

I przez ten weekend tak się czuła, jakby byli najprawdziwszą rodziną: małżeństwem z dwójką pociech. Ale oczywiście nie

byli.

Serce wyło jej z bólu. Patrząc na zdjęcia, wyobraziła sobie, jak zostawia te dzieci i wraca do Pine Lake. Przez moment nie była w stanie nabrać do płuc powietrza. Ma wyjechać jak gdyby nigdy nic? Pokochała te maluchy. I pokochała Reeda. Sęk w tym, że on na pewno nie będzie chciał tego usłyszeć.

- Może jednak powinien - powiedziała na głos.

Zawsze twierdziła, że ludzie się zmieniają. Z tego, co widziała, w Reedzie już zaszła olbrzymia zmiana. Przyjął pod swój dach Rose i Micaha, otoczył ich opieką, a tym samym wzbogacił swoje życie. Miłość jeszcze bardziej by je wzbogaciła.

Odnalazła w komórce zdjęcie Reeda; uśmiechał się do aparatu, oczy mu błyszczały. Gładząc palcem jego twarz, szepnęła:

- Nawet jeśli nie chcesz tego usłyszeć, ja i tak ci powiem, co do ciebie czuję.

Wstała z fotela, wsunęła telefon z powrotem do kieszeni i skierowała się do kuchni. Connie wciąż karmiła Rose, która uderzała rączkami o tacę. Lilah nalała sobie kubek kawy i usiadła naprzeciwko gospodyni.

- Jak wypadła kandydatka numer trzy?

Wzdychając cicho, Lilah objęła dłońmi kubek.

- W porządku. Wydawała się całkiem sympatyczna, mimo że co rusz zerknęła do telefonu, jakby sprawdzała, czy gdzieś nie dzieje się coś bardziej ekscytującego.

- Te komórki to istne przekleństwo.

- Dziewczyna jest jeszcze młoda. Albo się nauczy nie esemesować podczas rozmowy kwalifikacyjnej, albo nie znajdzie pracy. Gdzie Micah?

- Parę domów dalej gra w kosza z Carterem i Cade'em - odpowiedziała Connie.

- To dobrze. Potrzebuje przyjaciół.

- A ty czego potrzebujesz?

Lilah, która spoglądała przez okno na ogród, przeniosła wzrok na gospozię.

- Hm, może pokoju na świecie?

- Świetny unik.

- Kurczę, nie wiem, co robić. Nie znalazłam jeszcze odpo-

wiedniej niani, a sama nie mogę tu siedzieć bez końca...

Odkąd wrócili do Kalifornii, Reed przebywał w pracy od rana do wieczora, więc prawie go nie widywała. Czyżby wystraszył się bliskości, jaka połączyła ich w Utah? Może w ten sposób dawał jej znać, że powinna wreszcie wyjechać, bo taki rodzinny układ go męczy?

- Wiem, skarbie - powiedziała cicho Connie. - Najgorsza jest niepewność.

- No właśnie - przyznała smętnie Lilah.

- Akurat w tej sprawie nie mogę ci pomóc. - Sięgnąwszy po wilgotną chusteczkę, gosposia przetarła rączki i buzię Rose, po czym wyjęła dziewczynkę z fotelika i posadziła sobie na kolanach. - Ale w kwestii niani mam coś do powiedzenia.

- Co takiego?

- Że czuję się urażona. Nie, ty nic złego nie zrobiłaś - zaprotestowała, kiedy Lilah zaczęła ją przeproszać. - Chodzi o Reeda. Facet zwariował, jeśli myśli, że nie poradzę sobie z opieką nad jednym dwunastolatkiem, jedną małą dziewczynką, która jest grzeczna jak aniołek, i prowadzeniem domu. - Cały czas poruszała kolanami, bawiąc się z Rose w „patataj”. Dziewczynka piszczala z uciechy. - Czy ja jestem za stara, żeby zajmować się dwójką dzieciaków? Nie sądzę. One nie potrzebują niani, ale mamy. Dopóki jej nie dostaną, mogą mieć ciocię Connie.

Mama. Lilah zacisnęła powieki. Nie jest mamą. I nie będzie, chyba że zaryzykuje i powie Reedowi, co do niego czuje. W końcu co ma do stracenia?

- Słusznie - przyznała i ponownie wypila łyk kawy. - Po prostu Reed nie chciał cię obciążać zbyt wieloma obowiązkami...

- Jak uznam się za obciążoną, to mu powiem.

Lilah roześmiała się.

- Okej. Przekażę Reedowi...

- Sama mu przekażę - odrzekła Connie. - Cały czas gryzłam się w język, ale wreszcie mu wszystko wygarnę.

Ja też, pomyślała Lilah; ja też wszystko mu wygarnę.

Wieczorem Reed siedział w gabinecie, czytając dokumenty dotyczące kilku zbliżających się rozpraw. Dawniej nie miał naj-



mniejszych problemów z koncentracją – teraz zmuszał się do pracy, która kiedyś pochłaniała go bez reszty. Był człowiekiem doskonale zorganizowanym, uwielbiał ład i porządek. Nawet jako dziecko zawsze wiedział, gdzie inni przebywają, dokąd idą i co będą porabiać. Teraz w jego życiu zapanował chaos, a w głowie miał mętlik.

Słyszając pukanie do drzwi, przestał udawać, że pracuje.

– Proszę!

Lilah weszła do gabinetu i z uśmiechem podeszła do biurka. W białych szortach, czerwonym T-shircie i sandałkach była najpiękniejszą istotą na świecie. Reed nie mógł oderwać od niej wzroku. Poruszała się lekko, z wrodzonym wdziękiem, niczym baletnica. Blask lampy odbijał się w jej włosach. A oczy... Zamyślił się. Był w nich czar, była magia, były dziesiątki tajemnic. Do końca życia nie zdołałby ich zgłębić.

Do końca życia? Wziął jeden oddech, drugi. Nie chciał myśleć o przyszłości. Zawsze żył teraźniejszością i było mu z tym dobrze. Dlaczego miałyby cokolwiek zmieniać?

– Przeszkadzam?

Popatrzył na rozłożone na biurku teczki, na otwarty plik w komputerze, po czym wzruszył ramionami.

– Nie bardzo. Nie mogę się skupić. Co się dzieje?

– Mam coś dla ciebie. – Podała mu oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające ich z dziećmi.

Rozciągnął w uśmiechu usta.

– Pamiętam. Zrobił je nam w parku rozrywki taki jeden gość.

Lilah obeszła biurko i spojrzała na zdjęcie ponad ramieniem Reeda.

– Wydrukowałam je i oprawiłam. Pomyślałam sobie, że może zechcesz je tutaj postawić.

Weekend w Utah wydawał się Reedowi czymś bardzo odległym, ale zdjęcie sprawiło, że zalała go fala wspomnień. Micah, szczęśliwy i podekscytowany, ciągnął go na wszystkie możliwe jazdy. Chłopak nie znał uczucia strachu, więc Reed robił dobrą minę do złej gry, choć podejrzewał, że po diabelskim młynie, kolejce górskiej i dużej karuzeli przybyło mu sporo siwych włosów na głowie. Rose też cieszyła się przez cały dzień: machała do

zwierząt w zoo, po raz pierwszy w życiu jadła lody, „rozmawiała” z klaunem. Tak, to był idealny dzień.

Nagle Reed przeniósł spojrzenie z dzieci na uśmiechniętą twarz Lilah i poczuł podniecenie, ale i coś jeszcze. Na zdjęciu wyglądali jak rodzina. Cholera jasna! Poruszył się, jakby fotel zaczął go uwierać.

- Super. Dziękuję.

- Nie ma za co. - Lilah przysiadła na krawędzi biurka. Jej szczupła opalona noga była w zasięgu jego dłoni. Nie uległ pokusie. - Connie chciała z tobą porozmawiać o...

- Wiem. O pomysłe zatrudnienia niani. Wszystko mi wygarnęła, nie przebierała w słowach.

Lilah roześmiała się wesoło.

- Twierdzi, że bez problemu poradzi sobie z dwójką dzieci i domem.

- Nie wątpię - odrzekł Reed, krzywiąc się na wspomnienie bury, jaką oberwał godzinę temu. - Kiedy ze mną skończyła, czułem się, jakbym znów miał dziesięć lat.

- Ona cię naprawdę kocha.

- Wiem. Chciałem jedynie ułatwić jej życie, a ona uznała, że traktuję ją jak starą bezużyteczną babę...

- Czyli już nie szukamy niani? - upewniła się Lilah.

- Nie szukamy - odparł.

Connie zadała mu dwa proste pytania: *Czy nie miałeś dość nian, kiedy byłeś dzieckiem? Czy chcesz na to samo narażać Micaha i Rose?* Nie chciał. Jeśli Connie gotowa była przejąć opiekę nad dziećmi, nie zamierzał jej tego bronić.

- No dobrze. Może więc wyjaśnię ci, dlaczego teraz tu przyszłam...

Reed obrócił się w fotelu. Utkwił wzrok w Lilah. Oczy jej pociemniały. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

- Zgodziłam się zostać z Rose, dopóki nie znajdziemy opiekunki, a skoro postanowiłeś żadnej nie zatrudniać...

Zamierzała wyjechać. Przyszła do gabinetu, pachnąc... Reed wciągnął powietrze... pachnąc zielonymi jabłkami i wyglądając jak marzenie, by powiedzieć mu, że wraca do Pine Lake. Miał ochotę się sprzeciwić, ale zachował pokerową twarz, nie wiado-

mo po co.

- Nie musisz wyjeżdżać - rzekł, zanim ugryzł się w język.

- O tym też chciałam z tobą porozmawiać.

Uśmiechnął się. Powie mu, że chce dłużej zostać? Że nie chce ich - jego! - porzucić?

- Kocham cię.

Znieruchomiał, jakby ktoś wylał mu na głowę kubek lodowatej wody.

- Co takiego? - spytał głosem pozbawionym emocji.

- Kocham cię, Reed. I kocham dzieciaki. - Wskazała na zdjęcie. - Chcę, żebyśmy byli rodziną, taką jak na tym zdjęciu.

Wyciągnawszy rękę, delikatnie odgarnęła mu z czoła czarny kosmyk. Reed instynktownie odskoczył, jakby nie życzył sobie jej dotyku. Lilah posmutniała, cofnęła dłoń.

Po chwili zerwał się z fotela, przeszedł kilka kroków, po czym okręcił się na pięcie.

- Nie taki był plan.

Lilah zsunęła się z biurka i uniosła dumnie głowę. Oczy jej lśniły. Czyżby od łez?

- Ja też nie planowałam zakochać się w tobie, ale się zakochałam.

Wydał z siebie dźwięk, ni to jęk, ni to prychnięcie. „Chcę, żebyśmy byli rodziną”. Ujrzał przed oczami setki twarzy, twarzy swoich klientów. Każdy z nich najpierw był zakochany, chciał mieć dom, rodzinę, każdy liczył na wspaniałą przyszłość. Żeniąc się, żaden nie spodziewał się rozpadu małżeństwa, a jednak wszyscy się rozwiedli. Rozwodzili się również, wielokrotnie, jego rodzice.

- Nic z tego - warknął, potrząsając dla emfazy głową. - Nigdy się nie ożenię.

- Wcale o to nie proszę.

- Akurat! Wystarczy na ciebie spojrzeć. Masz wypisane na twarzy: mąż, żona, domek z ogródkiem...

- O czym ty... - urwała.

Oczy jej lśniły, ale nie z miłości czy pożądania. Z gniewu. Tak jest lepiej, uznał Reed, bezpieczniej. Nie pozwolił jej kontynuować. Cholera, gdyby wiedział, do czego zmierza, w ogóle nie

dopuszciliby jej do głosu.

- Lubię cię, Lilah. Seks z tobą jest fantastyczny. Masz znakomite relacje z dziećmi; uwielbiają cię. Ale na więcej nie licz. Miłość zwykle kończy się łzami. Widziałem zbyt wiele związków, które się rozpadły. Nie zamierzam wpaść w pułapkę, z której codziennie wyciągam innych.

Oprócz gniewu w jej oczach pojawił się ból. Reed zaklął w duchu. Wiele by dał, aby nie być sprawcą jej cierpienia, ale lepiej, by poznała prawdę, niż żyła w świecie iluzji. Nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł. Może jeszcze nie wszystko stracone?

- Mogłabyś tu zostać - dodał i postąpił krok w jej stronę. - Nie wierzę w miłość. Nigdy się nie ożenię, nigdy nie zakocham. Ale naprawdę darzę cię sympatią. Dobrze nam się razem mieszka, dzieci cię potrzebują... - Na moment umilkł. - Bądź ich nianią, Lilah. Odciążysz Connie, a ja ci będę płacił pensję...

- Będziesz mi płacił...

- Tak. - Postąpił kolejny krok bliżej. - Ile tylko zażadasz. Za domem zbuduję ci pracownię. Będziesz mogła wytwarzać swoje mydełka, balsamy i co tam jeszcze, a potem wysyłać je do sklepiku w Utah. Albo otworzymy sklepik tu, w Lagunie. Bylibyśmy razem, nic byśmy nie ryzykowali...

Potrząsnęła głową. Na jej twarzy malował się smutek. Blask w oczach przygasł.

- Jak się czegoś bardzo chce, to czasem trzeba zaryzykować - szepnęła. - Nie będę twoją utrzymanką, Reed.

- Nic takiego nie powiedziałem! - oburzył się.

- Będziesz mi płacił i dalej będziemy uprawiać seks? Wiesz, czym to pachnie?

- To obrzydliwe...

- Masz rację. Wracam do domu, Reed. Jutro rano. Chcę się pożegnać z dziećmi.

Chociaż stała przed nim, chociaż na nią patrzył, miał wrażenie, jakby już była w Utah. Wydawała się odległa, nieprzystępna. Może to i lepiej. Bajka się skończyła.

Po chwili skierowała się do drzwi. Pozwolił jej odejść. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejny miesiąc był koszmarny.

Lilah usiłowała wrócić do swoich normalnych zajęć, ale nie potrafiła zapomnieć o Kalifornii. Tęskniła za Rose, Micahem i Connie.

No i za Reedem. Czowała się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi. Każdy oddech sprawiał jej ból. Każde wspomnienie było pociechą, a zarazem torturą. Każda chwila bez tych, których kochała, udręka.

- Jesteś pewna, że postąpiłaś słusznie?

Lilah popatrzyła na zatroskaną twarz swojej rodzicielki widoczną na ekranie komputera. Dzięki Bogu za wideo-rozmowy, pomyślała. Przynajmniej ma kontakt z matką, która akurat dopłynęła ze Stanem do Londynu. Oczywiście minusem takich rozmów było to, że matka widziała więcej niż podczas zwykłej rozmowy telefonicznej.

Jutro małżonkowie wyruszali na zwiedzanie i zakupy, a na razie Lilah opowiadała matce o Rose, Micahu oraz Reedzie.

- Nie miałam, mam, wyboru. - Dużo o tym myślała, ale zawsze dochodziła do wniosku, że gdyby przystała na propozycję Reeda, straciłaby godność i dumę. Korciło ją, by zostać, wiedziała jednak, że z czasem czułaby coraz większy żal do Reeda i coraz większą złość na siebie.

- No, faktycznie - odparła matka. - Ale mimo wszystko wydaje mi się, że ten kretyn cię kocha.

Lilah parsknęła śmiechem; nie śmiała się od powrotu z Kalifornii. Po chwili za matką pojawił się Stan.

- Cześć, skarbie. Twoja mama ma rację, wiesz? Facet naprawdę cię kocha, tylko boi się do tego przyznać.

- Reed niczego się nie boi.

Stan wyszczerzył zęby. W jasnozielonej koszulce z krótkimi rękawami i łysą głową połyskującą w blasku zawieszanej u sufi-

tu lampy nie wyglądał jak typowy biznesmen i milioner. Lilah odwzajemniła uśmiech ojczyrna. Trudno go było nie kochać, zwłaszcza że miał tylko jedno marzenie: uszczęśliwić swoją żonę.

- Kotku, prawdziwa miłość przeraża każdego faceta. - Pocałował żonę w czubek głowy. - Każdego oprócz mnie. Kiedy poznałem twoją mamę, wystarczyło mi jedno spojrzenie i już wiedziałam: oto kobieta, na którą całe życie czekałem. Kiedy po latach życia w pojedynkę spotykasz miłość, to łapiesz ją i nigdy jej nie puszczasz.

Matka pocałowała męża w policzek.

- Kochany jesteś. W nagrodę możemy ponownie wybrać się do muzeum wojskowości.

Stan mrugnął do Lilah.

- Dam wam w spokoju pogadać. Ale nie przekreślaj, córciu, Reeda, dobrze?

- Cieszę się, że masz Stana - powiedziała Lilah do matki, gdy zostały same.

- Ja też, jest wspaniały. - Na moment matka zamilkła. - Mam szczęście do mężów, bo twój ojciec też był fantastycznym człowiekiem, ale... Coś ci zdradzę: on też bał się małżeństwa. Z tego strachu nawet ze mną zerwał.

- Naprawdę? Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Bo nie było potrzeby. Małżeństwo do grobowej deski to poważna rzecz. W każdym razie twój tata tak bardzo za mną tęsknił, że w końcu pokonał swój strach. Córeńko, jeśli chcesz, że bym przyleciała do ciebie, to powiedz. Od razu pojedę na Heathrow.

Matka gotowa była przerwać podróż z mężem, aby ją wesprzeć. Lilah po raz kolejny uświadomiła sobie, jaką jest szczęściarą. Zawsze mogła liczyć na miłość i wsparcie rodziny.

- Dzięki, mamo, ale dam sobie radę. Mam sklep, przyjaciół... Będzie dobrze.

- Wiem. Bo jesteś najlepszą córką na świecie i zasługujesz na miłość jak z bajki.

Lilah przełknęła łzy, które zbierały się jej pod powiekami.

- Zobaczysz, wszystko się dobrze ułoży - ciągnęła matka. -

Nie trać nadziei. Daj Reedowi czas, niech pomyśli, niech zatęskni. Założę się, że wkrótce zrozumie, że życie bez ciebie jest nic niewarte.

To był najdłuższy miesiąc w jego życiu.

Bez przerwy myślał o Lilah. Słyszał jej głos, widział jej twarz, oczy. „Kocham cię, Reed”. Te trzy słowa nieustająco dźwięczały mu w głowie.

„Kocham cię”. Nikt nigdy mu tego nie powiedział. Ani razu w życiu nie słyszał tych słów. A gdy w końcu piękna kobieta wyznała mu miłość, stwierdził, że nie taki był plan i że nigdy się z nią nie ożeni.

- Do diabła... - Wiedział, że musi skupić się na pracy. Nie ma prawa uzalać się nad sobą, zwłaszcza kiedy klient siedzi obok.

- Coś się stało? - spytał szeptem Carson Duke.

- Nie, wszystko w porządku. Przebrniemy przez mediację, sędzia się wypowie, a potem będzie z górki.

Carson wziął głęboki oddech.

- Najlepsze w tej mediacji jest to, że zobaczę Cię. Mam wrażenie, jakbym jej wieki nie widział.

Reed skinął głową. Od wyjazdu Lilah minął miesiąc, a jemu się wydawało, jakby minął rok. W dodatku dzieci też za nią tęskniły. Micah domagał się, by pojechali po nią do Utah, a biedna Rose ciągle marudziła i płakała. No i Connie: chodziła z nosem na kwintę i przy każdej okazji mówiła, jak bardzo brakuje w domu śmiechu Lilah.

Wszyscy mieli mu za złe, że postąpił mądrze i odpowiedzialnie. Gdzie w tym logika? Z drugiej strony jeśli postąpił mądrze, pozwalając Lilah wyjechać, to dlaczego czuł się tak paskudnie?

- Tia! - Carson poderwał się na nogi i obrócił twarzą do kobiety, która razem ze swoją prawniczką, Teresą Albright, wkroczyła do gabinetu sędziego.

Reed dobrze znał Teresę, lubił ją i szanował, ale dziś, kiedy spojrzał na jej rude włosy, przed oczami stanęły mu złocistorude loki Lilah i wezbrała w nim złość, że Lilah jest tak daleko.

- Carson... - Tia podeszła do stołu. Miała ogromne piwne oczy, którymi patrzyła ciepło na męża. - Jak się miewasz?

- Okej. A ty?

Reed wyczuwał napięcie. Carson wyglądał tak, jakby chciał przeskoczyć stół i znaleźć się przy Tii, a Tia z całej siły zaciskała rękę, jakby próbowała utrzymać je przy sobie. Na szczęście po chwili zjawił się sędzia i wszyscy zajęli miejsca.

- Nikogo nie brakuje? Doskonale, zatem przystąpmy do podziału majątku. Może zaczniemy od nieruchomości...

Dom w Hollywood Hills przypadł w udziale Tii, a dom w Montanie Carsonowi. Małżonkowie byli zgodni, żadne nie zaprotestowało. Obserwując ich, Reed zastanawiał się, po co tu dziś przyszli, dlaczego Tia wcześniej odmówiła podpisu?

- Jeśli chodzi o dom w Malibu - powiedziała Teresa Albright - moja klienta życzy sobie, aby pan Duke go zatrzymał.

- Wykluczone! - zawołał Carson. - Ty go zatrzymaj - zwrócił się do żony.

- Nie, ty.

Teresa z Reedem usiłowali interweniować: zawsze było lepiej, aby negocjacje prowadzili prawnicy. Lecz ani Carson, ani Tia ich nie słuchali.

- Kochasz ten dom - powiedział Carson.

Tia przygryzła wargę.

- Ty też. Własnoręcznie układałeś podłogę na tarasie, sam zbudowałeś kamienny ruszt...

- Podłogę razem układaliśmy - przypomniał jej Carson. - Nie pamiętasz? Zaczęliśmy po południu i pracowaliśmy bez wytchnienia prawie do świtu.

Tia uśmiechnęła się, ale w jej oczach zamigotały łzy. W blasku słońca wyglądały jak brylanty.

- Pamiętam. Skończyliśmy o trzeciej.

- I uczciliśmy to szampanem.

- A potem położyliśmy się na patio i obserwowaliśmy deszcz meteorów.

- Psiakrew! Co my tu robimy? - Carson wstał i opierając ręce na stole, pochylił się ku żonie. - Nie chcę rozwodu. Chcę ciebie.

- Carson... - mruknął ostrzegawczo Reed.

Carson nie zwracał na niego uwagi. Patrzył na kobietę, której nie chciał stracić.



- Kocham cię, Tio.

- Co? - Mimo ręki prawniczki na swoim ramieniu Tia również wstała.

- Kocham cię - powtórzył Carson, tym razem pełniejszym głosem. - Zawsze kochałem i zawsze będę. Nie wiem, dlaczego znaleźliśmy w tym ohydny pokoju...

- Ohydny? - oburzył się sędzia.

- Nie powinniśmy tu być - ciągnął aktor, ignorując wszystkich poza żonę. - Przysiągłem kochać cię w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Nie chcę łamać obietnicy.

- Ja też. - Tia uśmiechnęła się, mimo że po jej policzkach spływały łzy. - Nigdy nie chciałam się z tobą rozwodzić. Boże, Carson, tak strasznie za tobą tęskniłam. Kocham cię.

- Nie rozwódźmy się! Pozostańmy małżeństwem.

- Tak, pozostańmy! - Twarz kobiety pojaśniała.

- Zróbmy sobie długi urlop. Ucieknijmy od zgiełku, zaszyjmy się w Montanie, postarajmy o dziecko.

- Och, tak, kochany. To brzmi cudownie. Nie chcę cię stracić.

- Nie stracisz. Nigdy. - Pochylając się nad stołem, Carson objął żonę i ją pocałował.

Ich fani byliby wniebowzięci, pomyślał Reed. On sam miał wrażenie, jakby był w kinie i oglądał kochanków na ekranie. Parę minut później, kiedy małżonkowie wyszli z gabinetu, Reed wciąż myślał o tym, co się wydarzyło. Po raz pierwszy miał do czynienia z klientem, który zamiast rozwodu wybrał małżeństwo.

Carson zaryzykował, walczył o swoje marzenia i wygrał. Oboje wygrali, i on, i Tia.

Przysięga małżeńska... obietnica dana drugiej osobie. I nagle Reed doznał olśnienia. Małżeństwo nie jest żadnym ryzykiem, jeżeli ufa się partnerce. Dotrzymanie przysięgi? On nigdy nie złamał słowa. Wiedział, że Lilah też nie.

A zatem miłość nie jest cierpieniem czy udręką. Jest szczęściem i radością, która zmienia całe nasze życie.

Miał nadzieję, że kobieta, której pragnie, zechce go wysłuchać.

Sklep Lilah coraz lepiej prosperował. Eileen Cooper, nowa kierowniczka, okazała się strzałem w dziesiątkę. Oczywiście Lilah wciąż tęskniła za Spring, ale obecność Eileen, która wprowadziła się do mieszkania nad sklepem, pomogła jej pogodzić się ze śmiercią przyjaciółki. Natomiast intensywna praca pomogła jej uporać się z innego rodzaju stratą. Przestała marzyć o tym, że kiedyś z Reedem i dziećmi stworzy szczęśliwą rodzinę. Dzięki pracy nie miała czasu uzalać się nad sobą.

Ostatni miesiąc nie należał do najłatwiejszych, liczyła jednak, że z każdym dniem ból w sercu będzie malał. Malał? Parsknęła śmiechem. Ciekawe, ile czasu potrzeba, aby zapomnieć o kimś, kogo się kocha?

Zastanawiała się nad kupnem nowego łóżka, bo na obecnym spała z Reedem. Ale pewnie to by nic nie dało: wspomnienia nie były wyryte na materacu, tylko w sercu i duszy.

- Rewelacja! - Sue Carpenter wyrwała Lilah z zadumy. Podeszła do lady, trzymając mydełko i płyn do kąpieli o nowym zapachu. - Letni wietrzyk? Cudowna nazwa i przepiękny aromat. Czuję się jak na plaży.

- Dzięki, Sue. - Lilah podliczyła zakupy. - Mnie też się podoba i też przywodzi mi na myśl lato. - Lato, Lagunę w Kalifornii i dom na skalistym zboczu...

- Będą również świece w tej nucie zapachowej?

Lilah zmusiła się do uśmiechu. Sue była jedną z jej najlepszych klientek, która wszystkim z zachwytem opowiadała o Wonnym Bukiecie.

- Tak. Myślę, że pod koniec tygodnia.

- Na pewno się pojawię, a na razie poproszę pół tuzina cytrynowych i trzy cynamonowe. Przy sprzedaży domu każdemu kupcowi wręczam taką małą pamiątkę.

- To miłe z twojej strony - ucieszyła się Lilah.

To była dodatkowa reklama, bo na spodzie świecy widniała nazwa sklepu i adres.

Po wyjściu Sue Lilah podeszła do innej klientki.

- Nie mogę się zdecydować - powiedziała kobieta, rozglądając się po półkach. Nagle uśmiechnęła się. - O, już wiem, co chcę.

Lilah obróciła się, by sprawdzić, o co klientce chodzi i zamarła, ujrzawszy w drzwiach Reeda. Serce zabiło jej mocniej, w ustach zaschło. Skąd się tu wziął? Co znaczy jego obecność w Pine Lake?

Nie rób sobie nadziei, ostrzegła samą siebie.

Przeciskając się między klientkami, Reed ruszył w jej stronę. Nie odrywała wzroku od jego twarzy. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, zupełnie nie wiedziała, o czym myśli. Uśmiechał się, ale nie zdradzał żadnych emocji.

- Świetnie wyglądasz - rzekł, a jej po plecach przebiegł dreszcz. - Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem.

- Ja za tobą też. - Miała wrażenie, jakby w sklepie nie było nikogo poza nimi. Łzy zakręciły się jej w oczach, ale to na pewno z powodu słońca. Przecież nie płakałaby przy Reedzie. - Co tu robisz?

- Przyjechałem po ciebie.

Chyba jednak nie byli sami, bo gdzieś obok rozległo się ciche westchnienie.

- Po mnie? - Sądził, że wróci z nim do Laguny tylko dlatego, że za nim tęskniła? Nie. Owszem, kocha go, ale nie zrezygnuje z siebie i swoich marzeń. - Reed... - potrząsnęła głową - nic się nie zmieniło. Ja nie...

- Kocham cię.

Co on powiedział? Kocha ją?

- Nigdy dotąd nie wypowiedziałem tych słów. A teraz chcę je powtarzać bez końca.

Wstrzymała oddech, jakby bała się, że za moment się obudzi i czar pryśnie.

Reed zacisnął ręce na jej ramionach. Czyżby obawiał się, że mu ucieknie? Niesłusznie. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

- Wiele myślałem przez ten miesiąc. O tobie. O nas. O tym, jak bardzo cię potrzebuję. Bez ciebie dom zieleje pustką.

- Och, Reed...

- Dzieciaki potwornie za tobą tęsknią.

- Ja za nimi też.

- A Connie ze złości ciągle przypala kolację. Specjalnie.

Lilah wybuchnęła śmiechem.

- Więc kazali ci tu przyjechać?

- Nie. - Jego spojrzenie było jak pieszczota. - Przyjechałem, bo nie mogę żyć bez ciebie. Bo nie chcę i nie muszę żyć bez kobiety, którą kocham.

- To znaczy? - spytała niepewnie.

- Kilka dni temu mój klient wycofał się z rozwodu, postanowił zawalczyć o żonę. Zrozumiałem, że małżeństwo wymaga pracy i poświęcenia. Łatwo się rozwieść, o wiele trudniej utrzymać związek.

- Reed...

- Daj mi dokończyć. W mojej rodzinie są same leniwce, stąd te ciągle rozwody. Ale ja umiem ciężko pracować i nigdy się nie poddaję, kiedy mi na czymś zależy. Zrobię wszystko, żeby nam się udało; żebyśmy byli szczęśliwi. Bez ciebie nie wytrzymam dnia dłużej.

Serce waliło jej mocno. Reed mówił to, co pragnęła usłyszeć. Przyjechał do Utah, wyznał jej miłość... Teraz decyzja należy do niej. Ale tu ma pracę, tu jest jej dom...

- Możesz otworzyć nowy sklep w Lagunie - rzekł, czytając jej w myślach. - Albo zachować ten i raz w miesiącu będziemy tu wpadać. Wtedy musielibyśmy rozbudować twój maleński dom. Ale to nie problem. Wszystkim nam się podobają te górskie widoki. No i wszyscy kochamy ciebie. - Przytulił ją z całej siły. - Przysięgam, będę takim mężem, jakiego sobie wymarzyłaś. I zawsze będę cię kochał. A obietnic nigdy nie łamię.

Powiedział: mężem? Zakręciło się jej w głowie.

- Oświadczasz mi się?

Zmarszczył czoło.

- A jeszcze się nie oświadczyłem? Kurczę, patrząc na ciebie, zapominam o Bożym świecie!

Wyszczrzył zęby i z kieszeni wyciągnął małe aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzył, jej oczom ukazał się pierścionek z żółtym brylantem.

- Wyjdź za mnie, Lilah. Zaryzykuj. Bądź moją żoną, moją kochanką, matką moich dzieci. Będą dorastać z Micahem i Rose, otoczeni miłością, w poczuciu bezpieczeństwa.

Usiłowała spowolnić bicie serca. Nie dała rady.

- Miłość nie jest ryzykiem - szepnęła, przykładając ręce do policzków Reeda. - Prawdziwa miłość, taka jak nasza, jest darem. Tak, mój drogi, zostanę twoją żoną, przyjaciółką, kochanką, matką twoich dzieci. Nigdy nie przestanę cię kochać i mogę ci obiecać, że nigdy się nie rozwiedziemy.

Uśmiechając się szeroko, Reed wyjął pierścienek z pudełeczka, nasunął jej na palec, po czym zgarnął ją w ramiona i pocałował namiętnie.

Wokół nich klienci zaczęli klaskać i wiwatować.

Tytuł oryginału: The Baby Inheritance  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Maureen Child  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3526-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna